

R G B WH GR BL



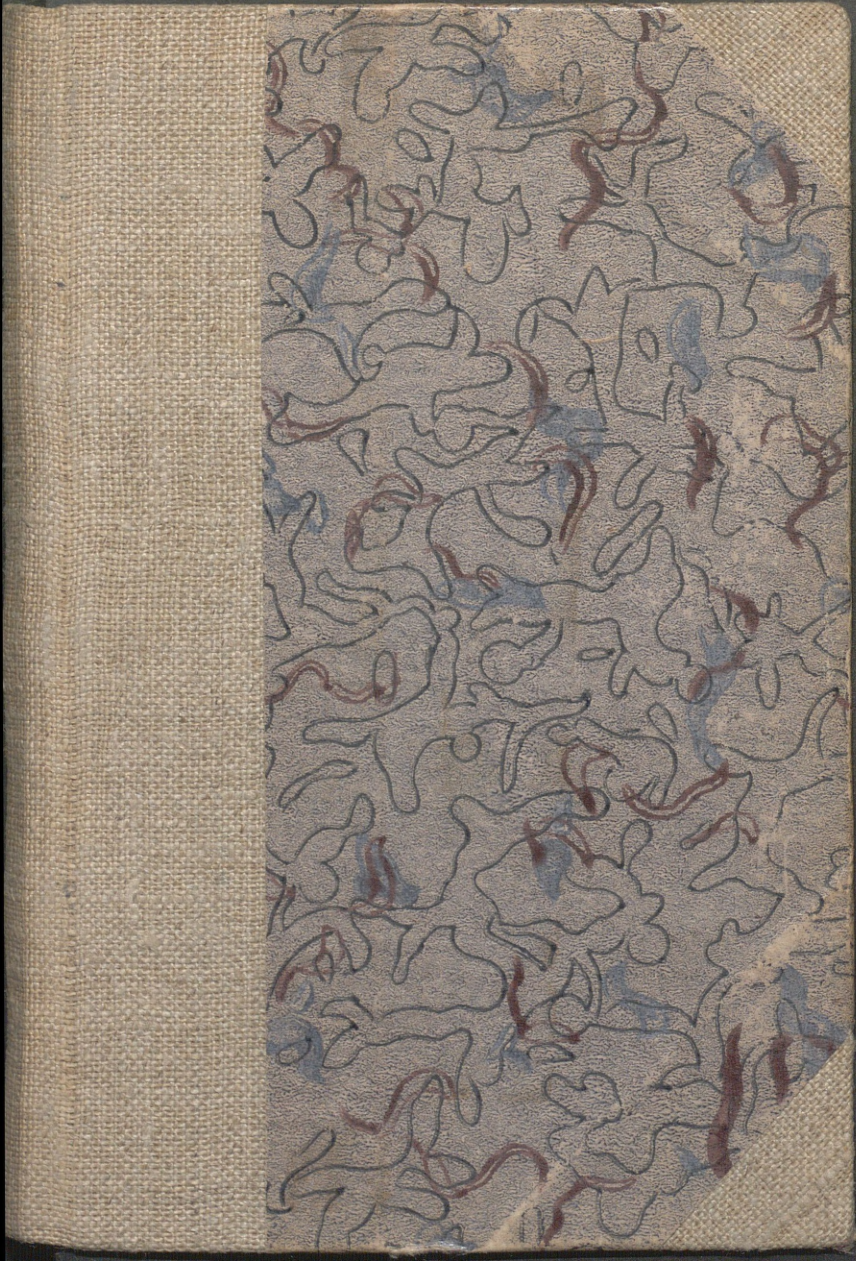
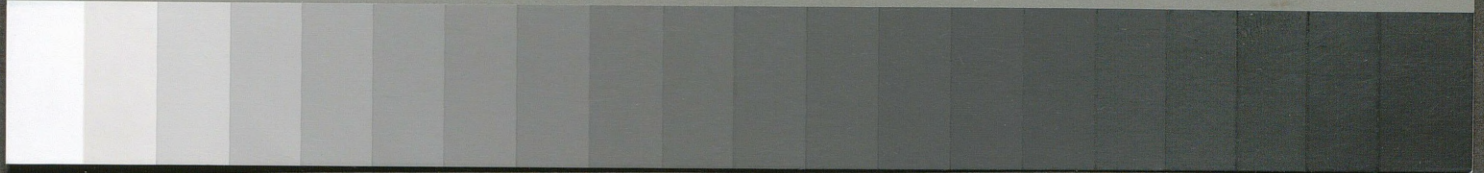
Grey Scale #13

C M Y K



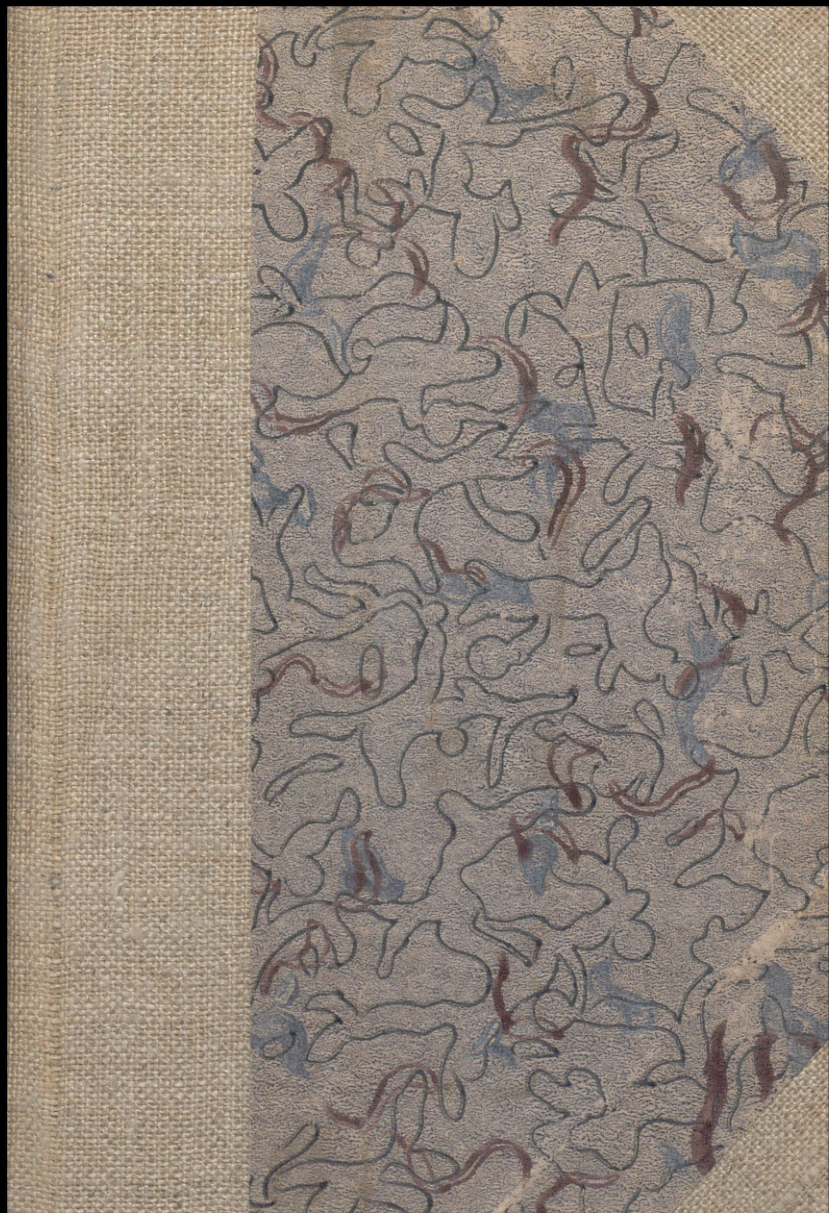
DANES-PICTA.COM

A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



Colour Chart #13

DANES-PICTA.COM



BIBLIOTEKA DZIEŁ WYBOROWYCH

Nr. 421

JULJUSZ FALKOWSKI.

KSIĘSTWO WARSZAWSKIE

Obrazy z życia kilku ostatnich
===== pokoleń w Polsce. =====

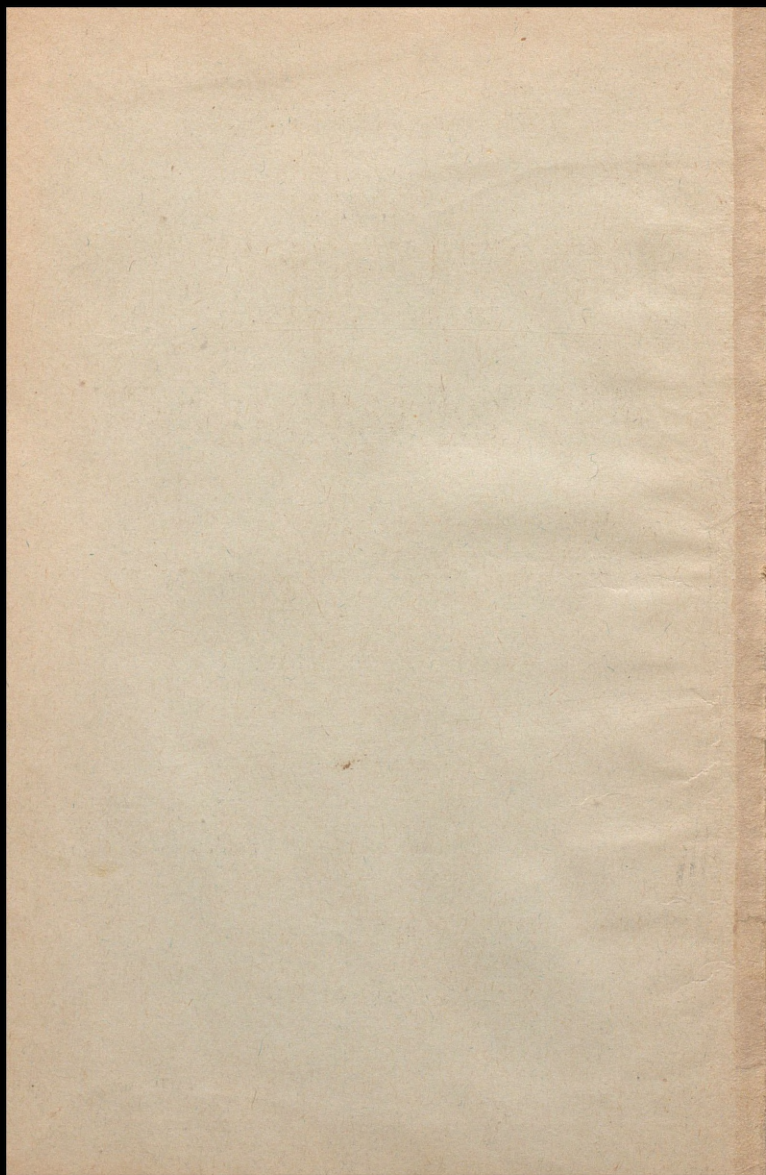
Z PRZEDMOWĄ
ZDZISŁAWA DĘBICKIEGO.

TOM II.

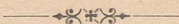
Cena 40 kop.
W prenum. 30½ kop.

WARSZAWA
Redakcja i Administracja
14. Warecka 14.

1906.



JULJUSZ FALKOWSKI.



KSIĘSTWO WARSZAWSKIE



OBRAZY

Z ŻYCIA

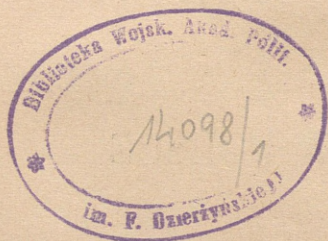
KILKU OSTATNICH POKOLEŃ

W POLSCE

TOM II.

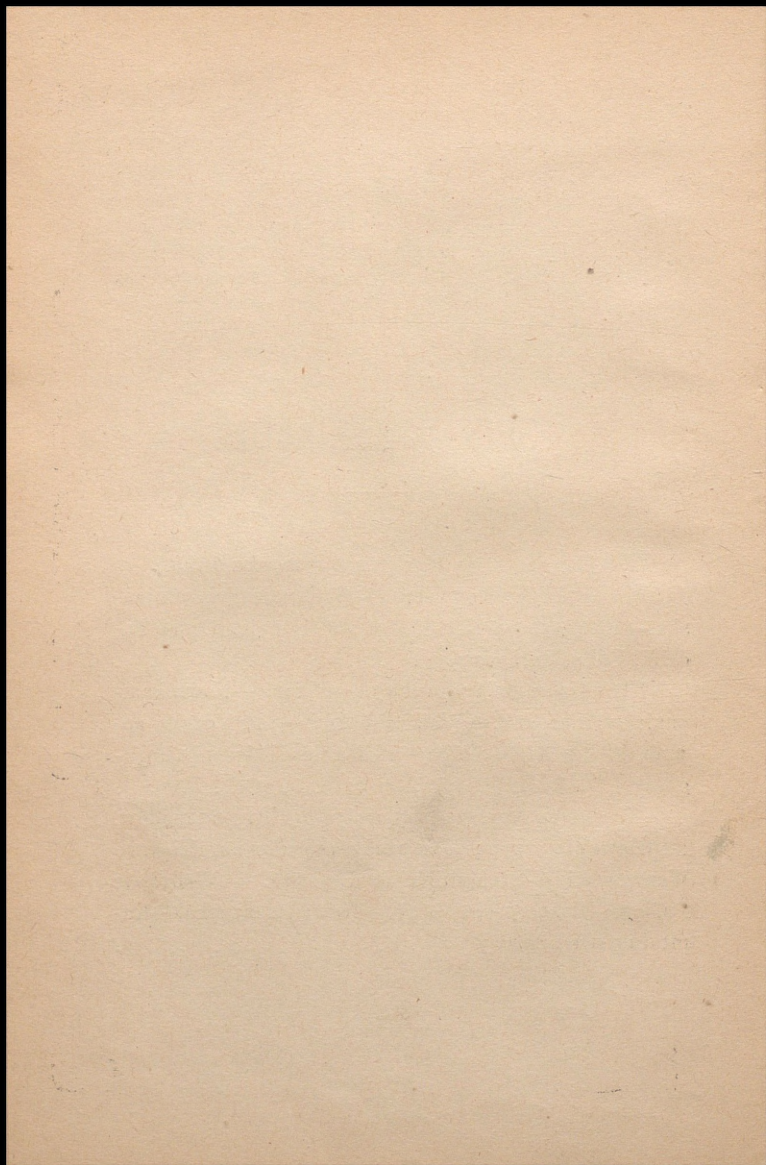
WARSZAWA.
DRUK JÓZEFA SIKORSKIEGO, WARECKA 14.

1906.



SPIS ROZDZIAŁÓW.

	<i>Str.</i>
VI. Towarzystwo Warszawskie w roku 1809 . . .	5
VII. Polityka Napoleona.—Wielka intryga Bajonńska.—Pierwsze walki Polaków za Pirenejami, pod Tudellą, Epilą, Saragossą.	45
VIII. Uzbrojenia w Austrii.—Erfurt.—Nowa kampania w Hiszpanii.—Walki Polaków—pod Tudellą powtórnie—w Somo-Sierra—w drugim oblężeniu Saragossy	85
IX. Stara Austrya pod wpływem Tugendbundów. Napoleon nie przypuszcza, ażeby napadła na Księstwo Warszawskie.—Stan militarny Księstwa. — Wodzowie Polscy.—Rozpoczęcie wojny.—Bitwa Raszyńska.—Kapitulacja Warszawy	121



VI.

Towarzystwo warszawskie w roku 1809.

Pod datą 20 lutego roku 1809 pisał Napoleon do Fouche'go:

„Trzeba nadać zwrot dziennikom ku nowinom z Warszawy. Bywają tam bale, festyny, sejmiki itd., które zasługują na uwagę. Zamiast tyle gadać o królowej pruskiej należy mieć dzienniki warszawskie i wyciągać, co w nich jest ważniejszego“¹⁾.

Trudno nie uśmiechnąć się, czytając to polecenie, dane poważnie przez mocarza, trzęsącego Europą, swojemu ministrowi policyi. Wyobrażał on sobie zapewne, że Polacy tak się radują z oswobodzenia jednej kruszyny ich kraju i z wchodzącej w życie konstytucyi, jaką w tym kraiku nadać im raczył, że ich bale, festyny, sejmiki, zdolne są odwrócić uwagę publiczności europejskiej, od gotującej

¹⁾ *Correspondance de Napoléon*, Tom XVIII, str. 319.

się wojny z Austryją, obok rozpoczętej przed kilku miesiącami wojny w Hiszpanii. Nie pomniał, że nie-
 miłosiernie wyzyskał ten odłamek polskiej ziemi,
 wydartej Prusakom, że nałożył nań ciężary nad jego
 siły, a zarazem zamknął mu targi, gdzie od wieków
 zbywał swoje płody — że, jednym słowem, zubożył
 go do tego stopnia, iż pomimo znanego pociągu Po-
 laków do zabaw i zbytków, najmożniejsze nawet ro-
 dziny, z wyjątkiem trzech lub czterech, nie były
 w stanie świetnych wyprawiać festynów. Leon Dem-
 bowski (późniejszy kasztelan i minister) powiada
 w swoich nie wydanych pamiętnikach ¹⁾, że w tym
 roku 1809 mieszkania zebranej w Warszawie arysto-
 kracyi i większej części ministrów były skromniej-
 sze, niż dzisiejszych (r. 1850) mecenasów, adwoka-
 tów, doktorów, nawet poczynających; składały się
 bowiem ogólnie z trzech lub czterech pokoi nader
 oszczędnie umeblowanych. W strojach dam podo-
 bnaż panowała skromność; nie widać prawie było
 dyamentów, pereł, liońskich jedwabioów. Na wieczo-
 rach, ani nawet na balach nie zastawiano wiecze-
 rzy, chyba wyjątkowo. Na wieczorach dawano her-
 batę z przekąską, jak dzisiaj, gdzieniegdzie rozno-
 szono na tacach kupy talerzy i sztucce; na stołach
 stawiano parę półmisków z potrawami gorącemi
 i kto chciał brał z nich dopóki wystarczało; na ba-
 lach roznoszono naturalnie ciasta i chłodzące na-
 poje, lecz sute wieczerze dawnych czasów zastępo-
 wał wszędzie prawie bufet mniej lub więcej obficie
 zaopatrzoney. Był i to wielki zbytek przy nadzwyczaj-
 nie uszczuplonych dochodach nie tylko szlachty, ale
 i panów, i zupełnym braku kredytu.

Biada była wtenczas najbogatszemu panu, gdy

¹⁾ Pamiętników tych raczył nam udzielić książę
 Władysław Czartoryski.

mu w kasie zabrakło gotówki; trzeba było uciekać się do lichwiarzy i opłacać im rujnujące procenta. Józef Krasiński Oboźnic, inny wielce zajmujący kronikarz owych czasów ¹⁾, opowiada, że, potrzebując w tym roku 1809, tysiąc dukatów na nadzwyczajne wydatki, nie mógł ich dostać na mniejszy procent, jak 12%, dając srebro stołowe w zastaw, i pożyczający, jakiś Jankowski Seida, uważał to za wielką przysługę, którą świadczył z przyjaźni panu Oboźnicowi; od innych bowiem brał dwa i trzy razy więcej, na dowód czego pokazał mu skrypt własnoręczny pani Ordynatowej Zamoyskiej, która pożyczała od niego pieniędzy na 24%.

Zmuszone więc było wyższe towarzystwo warszawskie bawić się w roku 1809 tanim kosztem i doryć cicho, nie tak, jak sobie wyobrażał i jak sobie zapewne życzył Napoleon. Był to zresztą początek mądrości po szale, jaki panował za pruskich czasów w tej części Polski. Z Nowym Rokiem rozpoczęły się bale dworskie na Zamku; nie bywało ich w poprzednim roku, bo Królestwo Ich Mość wyjechali z Warszawy w końcu grudnia przed samym karnawałem; w roku 1809 w ciągu karnawału co niedziela i we święta płaśniano w wielkiej żółtej sali zamkowej, a zgromadzenia bywały zawsze bardzo liczne, każdy bowiem kto był prezentowany królowi i królowej miał prawo przyjść na bal, byleby był w mundurze jakimkolwiek, wojskowym, urzędniczym, obywatelskim, lub wreszcie w kontuszu; zaproszeń poszczególnych nie rozsyłano. W obyczajach dworu saskiego panowała niemiecka etykieta sztywna, posunięta do pedanteryi, ale zmieszana z pewną pa-

¹⁾ Najciekawsze ustępy z jego 12-to tomowych pamiętników rękopiśmiennych raczył dla nas wyciągnąć hr. Adam Krasiński.

tryarchalnością, która z ową etykietą była w dziwnej sprzeczności.

Na balach królewskich cała służba zamkowa niewieścia miała pozwolenie przypatrywania się tańcom; odsuwano od ścian ławki, okrążające salę, a za ławkami stawały garderobiane, służące, szwaczki, praczki, nawet pomywaczki; nie dosyć na tem, te imościanki mogły wprowadzać swoje przyjaciółki i znajome, tak, że w koło tańczących tworzyła się galerya publiczności tego rodzaju, jaką widzieć można w teatrach na widowiskach bezpłatnych ¹⁾, królestwo Ich Mość tańczyli tylko poloneza, ale taniec ten powtarzano kilka, niekiedy kilkanaście razy w ciągu każdego balu; królowna Augusta zaś żadnego tańca nie omijała. Szambelan służbowy biegał ciągle zapraszać tancerzy, których wyborem swoim zaszczycała do kadryla, mazura, walca. Zdarzyło się raz, że młody jeden oficer, Ignacy Węzyk, brat poety, odważył się zgwałcić prawa etykiety i zaprosić królownę do tańca, jak gdyby zwykłą śmiertelniczkę. Infantka wstała z uśmiechem i poszła z nim w płąsy, ale nie uszło to płużem śmiałkowi; gdy odprowadził swoją tancerkę na miejsce, księżę Józef dał mu przez adjutanta rozkaz, żeby natychmiast wyszedł z sali i udał się na odwach, gdzie go 24 godzin trzymał w areszcie.

¹⁾ Przed półwiekiem jeszcze cudzoziemcy w Dreźnie, którzy ciekawi byli widzieć familię królewską otrzymywali z łatwością pozwolenie przypatrywania się jej w zamku królewskim w ciągu obiadu. Sam piszący miał szczęście widzieć w roku 1832 w licznym gronie przejezdnych Polaków, starego króla, brata księcia warszawskiego, w czerwonym mundurze swojej gwardyi, królowę Jej Mość, księżniczki Augustę i Amelią, pożywających obiad i poświadczyć może, że jedli, jak wszyscy ludzi, nawet bardzo skromnie. Król

Zwykle wśród tańców powszednich bywały *Intermezza*, w których najzgrabniejsi tancerze płci obojga popisywali się w menuecie, gawocie i szalu; najczęściej panna Joanna Grudzińska tańczyła gawota z panem Franciszkiem Potockim, adjutantem Davout'a, który tę zimę przepędzał za urlopem w Warszawie. Całe zgromadzenie balowe otaczało ich ciekawie, Królestwo Ich Mość nawet zbliżali się, ażeby się przypatrywać temu popisowi dwojga najpierwszych tancerzy wielkiego świata warszawskiego. Panna Joanna tańczyła rzeczywiście z niezrównanym wdziękiem, a p. Franciszek Potocki nie ustępował Vestris'owi. Nie bywało na zamku ani wieczery przy stołach, ani bufetów potrawami zastawionych, roznoszono tylko lody, różne chłodne napoje, ciasta i cukry, ale w takiej obfitości, że nie tylko goście, ale i publiczność z za ławek uraczała się niemi dowoli. Bale dworskie, wbrew zwyczajom, powszechnie przyjętym, zaczynały się o godzinie 6-ej, a kończyły o 10-ej, ale z zamku cały ten świat balujący, panie w dworskim stroju, mężczyźni w rozmaitych mundurach, lecz jednostajnie, z wyjątkiem ułanów, w krótkich spodniach i trzewikach, przynosili się Pod Blachę, gdzie ich czekała suta wieczera, a po niej tańce przeciągały się aż do rana.

Pałac Pod Blachą utrzymywał się niezmiennie

Jegomość raczył nam przysłać cukierków z deseru, tak zwanych marchwianych, bo smakiem bardzo podobne były do marchwi.

Jeden z uczonych profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego uczynił mi uwagę, że zwyczaj, o którym mówię, był, zdaje się, upowszechnionym w dawnych czasach na dworach europejskich, i tak inżynier Beauplan w swoich Pamiętnikach świadczy, iż nasi królowie, podobnie jak francuzcy, pozwalali ciekawym przypatrywać się jak jedzą.

w tejże samej świetności, jak za pruskich czasów, a nawet podwoje jego były szerzej otwarte. Pani Vauban nie mogła już tak przebierać, jak dawniej, w towarzystwie warszawskiem kogo przyjąć a kogo nie przyjąć, wszyscy wyżsi oficerowie polscy i francuscy, wielu także niższych, mianowicie adjutanci generalów, mieli wstęp wolny na bale Pod Blachą. Nieznośna Francuzica była zawsze gospodynią domu księcia Józefa, ale już nikt go posądzić nie mógł o czułe z nią stosunki. Wyszła jak suszona gruszka, podług wyrażenia dawnej naszej listopisarki z poprzedniego okresu, i wchodząca już w szósty krzyżyk, była w 1809 roku brzydką starą babą, bez śladu dawnych wdzięków, jeżeli je kiedy posiadała. Nimfy z jej orszaku: biała i blada pani Stasiowa Potocka (Sohołubówna), brunetka z płonącymi oczami pani Józefowa Wielhorska, dawny anioł z odpadłymi skrzydłami, pani Cichocka, świeciły już tylko przy blasku lamp, resztkami młodości. Pani Karnieniecka generałowa, niegdyś ulubiona pięknego Alcibiadesa z Pod Blachy, wprowadzała już na widownię salonów dwie dorosłe córki. Pani Fiszerowa, generałowa, świeżo zaciągnięta do tej koteryi, a która wniosła do niej nowy pierwiastek, to jest wielki rozum w miejsce wdzięków, zasługuje na oddzielny wizerunek. Damy go trochę dalej.

Berło salonu Pod Blachą dzierżyła stale w epoce, o której mówimy, synowica księcia Józefa, pani Aleksandrowa Potocka. Mówiono nawet, że się w niej kochał szalenie, jak to już nadmieniliśmy wyżej; pani Aleksandrowa sama na wpół to przyznawała w starości. *On disait alors que le Prince Joseph avait pour moi un sentiment plus tendre que l'amitié*, mawiała z odblaskiem miłego wspomnienia na twarzy. Było to wszakże—zdaje się—uczucie czysto platoniczne. Jego faworytką w 1809 r. była siostra jego adjutanta, Marcelego Potockiego, pani Czosnowska, nader kształtna blondynka, śnieżnej

białości ze ślicznymi rysami twarzy i dużymi błękitnymi oczami; zbyt dużymi nawet—powiada nasz Cicerone salonowy, Leon Dembowski, a oczy te współdziałające z uśmiechem, pełnym obietnic, były narzędziami czaru, który głowy tuzinami zawracał. Sam książę Józef dla jej kaprysu wystawił się raz na to, że zgorszył króla, prymasa i wszystkich pobożnych ludzi. Kaprys faworytki był taki: Krótco przed Bożem Narodzeniem adjutanci księcia wyprawiali śniadanie w dolnych apartamentach pałacu Pod Blachą, dla zwykłych gości pierwszego piętra, a głównie dla pani Czosnowskiej. Śniadanie było sute, wina wyśmienite, toasty liczne, wesołość towarzysztwa podniosła się na wysoki dyapazon. Pani Czosnowskiej zachciało się koniecznie tańczyć i nuż w prośby do swojego księcia, ażeby pozwolił młodzieży trochę poskakać; książę miał, jak wiadomo, serce miękkie, uległ tym prośbom, zaprosił całe towarzysztwo do swoich apartamentów na górę, kazał sprowadzić kapelę i płaśniano do późnej godziny a dźwięki muzyki dochodziły aż do komnat królewskich. Zapomniał zakochany książę, że to adwent. Nazajutrz przypomniał mu to król, a ostrzej jeszcze surowy prymas Raczyński. W całym mieście przez kilka dni o tem tylko gwarzono, mało było jednak takich, którzy potępiali księcia. Wolteryanizm panujący w wyższym towarzystwie warszawskiem, rozgrzeszał go bardzo pobłażliwie. Damy nawet jeszcze się wdzięczniej do niego uśmiechały, a dowcipnisie znajdowali w tym grzechu Alcybiadesa temat do najrozmaitszych żarcików. Jedna może tylko osoba płakała nad nim i nad swojemi rozwianemi do reszty złudzeniami, a tą była nieszczęsna księżniczka Augusta.

Powiedzmy nawiasem, że piękna syrena, która skusiła wodza zawsze bezbronnego wobec pięknych oczów, za co w odpłatę, w końcu roku dała mu syna—w dalszym przebiegu swojego życia, w coraz

brudniejszych pływała wodach, aż nakoniec ugrzęzła w błocie i stała się przedmiotem obrzydzenia dla nowego pokolenia.

Obok pałacu Pod Blachą były dwa już tylko domy, prowadzone z tą samą okazałością, jak za pruskich czasów: dom Stanisławowstwa Potockich i dom Stanisława Małachowskiego, prezesa senatu, niegdyś marszałka sejmu konstytucyjnego. W pałacu Potockich na Krakowskim Przedmieściu, dolne apartamenta w stylu Ludwika XV, ozdobione wspinałemi obrazami, przeznaczone były na bale, gromadne wieczory, wielkie obiady. Państwo gospodarstwo mieszkali na górze i tam przyjmowali mniejsze zgromadzenia, na których spotkać można było zawsze kilku sędziwych uczonych, zamieszkałych w oficynach pałacu, to jest: Jul. Urs. Niemcewicza, sekretarza senatu; Józefa Sierakowskiego, radcę stanu, wielkiego szperacza, posiadającego piękne zbiory i szacowne rękopisma; Józefa Lipińskiego, sekretarza Izby edukacyjnej, tłumacza Bukolików Wirgiliusza i Jerozolimy wyzwolonej (po niezrównanem tłumaczeniu Piotra Kochanowskiego!), Kownackiego, wizytatora szkół, tłumacza Długosza, w którego kronice upatrywał przez szkiełka wyobraźni ślady kilku różnorodnych kronik razem zlanych; tudzież kilku innych literatów, statystów i uczonych zmieszanych z mężami stanu, poważnemi matronami i osobami, należącemi do rodziny pana i pani domu. Pani Aleksandrowa Potocka jaknajrzadziej się na tych mniejszych wieczorach pokazywała, bo ona chciała królować, a pani Stanisławowa Potocka berła ustąpić nie chciała.

Czcigodny Stanisław Małachowski ostatnią już zimę miał przebyć na tej ziemi. Nie było przy nim ukochanej jego pasierbicy, lecz zastępowały ją na większych zgromadzeniach, panie z Końskich i tryb jego domu nie był zmieniony. Jak dawniej co piątek bywały u niego wielkie obiady i zaczynały się

zawsze punktualnie o 1-ej godzinie, a kto się spóźnił, choćby kilka minut, musiał jak nie pyszny wracać do domu, bo go nie wpuszczono do sali stołowej. Wieczorem zwykle szanowny nasz Arystydes grał w lombra ze starszymi przyjaciółmi, podczas gdy w innym salonie toczyła się dyskretna rozmowa w kółku jego krewnych i domowych. Lecz w ciągu karnawału kilka razy jeszcze zabrzmiała kapela w sali balowej, wypełnionej wyborem towarzystwa warszawskiego, a w czasie postu, parę wielkich wieczorów wyprawił pan prezes senatu dla zgromadzonych posłów na sejm.

Okazałe bale dawał jeszcze, zapewne z polecenia Napoleona, lubo beżżenny, rezydent francuski de Serre. Mieszkał on w Tepperowskim pałacu na Długiej ulicy, gdzie było za pruskich czasów kasyno Leroux. W wielkiej sali stiukowanej i otoczonej kolumnami zbierało się towarzystwo już nie mieszane jak dawniej, lecz sam kwiat wielkiego świata, a tańce przerywała wieczerza, przyrządzona z gastronomicznym zbytkiem, nieznanym w Warszawie, bo nawet pan Broniec, król gastronomów warszawskich, tak uraczać gości swoich nie był w stanie. W porze mrozów i śniegów dawano szparagi, owoce najrozmaitsze, przytem potrawy przyrządzone ze sztuką Vateła, cukry paryskie i najdoskonalsze wina z nad Garonny, Rodanu, Marny. Sam pan de Serre, właściwie Serra, Genuieńczyk z pochodzenia, był nader oryginalną osobistością. Już przeszło sześćdziesięcioletni, wysoki z czerwoną twarzą, dużym orlim nosem, zimny i sztywny pozostawał on wierny modom z czasów Ludwika XVI. Nosił strój wierzchni atłasowy ówczesnego kroju z jednym rzędem dużych kameryzowanych guzików, kamizelkę haftowaną lyońskiego wyrobu, żaboty, krótkie jedwabne spodnie, jedwabne trzewiki, pończochy pod kolana; włosy miał pudrowane, tapirowane, z harcapem *en queue de morue*, przytem cały układ

markiza z wersalskiego dworu; lecz pod tą powłoką krył się erudyta, który znał starożytność, jak gdyby w niej żył i władał łaciną, jak żaden z współczesnych; napisał kilka ód w tym języku, które podobno w niczem nie ustępowały Horacyuszowskiemu, a krótko przed przyjazdem do Warszawy wydrukował broszurkę, nad której łaciną zachwycali się filologowie. Nasz Bandtke rozplýwał się, czytając ją. Broszurka ta traktowała o kampanii 1807 roku, ale gdyby nie komentarz francuski, dodany na końcu, niktby się nie domyślił, gdzie był teatr tej wojny, autor bowiem nie chcąc kazić swojej pięknej i czystej łaciny nowożytnymi barbarzyńskimi nazwami, nie dosyć, że je latynizuje, ale ludy nazywa podług etnografii starożytnej. Tytuł broszury jest *De bello Sarmatico*, a w niej Polacy zwani są *Sarmatae*, Prusacy *Borussae*, Rosyanie *Geloni*, Małorusini *Bastarnae*, Turcy *Scythae*, Mołdowianie *Getae*, Kozacy duńscy *Tanaiti equites*. Małe nasze miasteczka żydywskie wyglądają tam, jakby rzymskie lub greckie osady, np. Zakroczym przemienia się w *Sacrocinum*.

Marszałkowie francuscy przybierają rzymską zbroję i hełmy; *Saltius*, *Neius*, *Udinotus* utytułowani są *legati*, a marszałek Lefèbvre, główny po Napoleonie bohater tej wojny, zmienia się zupełnie w Rzymianina, zwie się *Fabrius legatus*. Było to śmieszne, ale Francuzi za pierwszego Cesarstwa tak byli rozmiłowani w Rzymianach, w których widzieli swoich mistrzów i poniekąd swoich przodków, że ich w wielu rzeczach naśladowali, a opis podbojów francuskiego Cezara w języku cycerońskim, posunięty nawet do puryzmu, wykluczającego wszystkie nazwy i tytuły nowożytne jak w broszurze *De bello Sarmatico*, był prawdziwym specyalem dla erudytów patriotycznych z nad Sekwany. Pan de Serre dyplomata, salonowiec, przytem erudyta naksztalt *usów* XV wieku, był w gruncie nader pocziwym człowiekiem, najprzychylniejszym Polakom, ze wszy-

stkich rezydentów, jakich Napoleon z kolei przysyłał do Warszawy. Król saski odnosił się do niego we wszystkich kwestyach zawyłych, wynikających bądź z konstytucyi, bądź wogóle z trudnego położenia, w jakim Napoleon postawił Księstwo Warszawskie, a pan de Serre zawsze mu radził podług słuszności, jak to widzieliśmy w jednej okoliczności w ciągu sejmu, nie pytając się, czy to przypada do myśli jego pana, któremu był jednak całą duszą poświęcony; dowodzi tego jego śmierć; dowiedziawszy się bowiem w Dreźnie, gdzie był ministrem pełnomocnym o klęsce pod Lipskiem, padł rażony apopleksyą, jak gdyby uderzony piorunem.

Wyliczyliśmy domy, w których się gromadziło na wielkich balach całe wyższe towarzystwo warszawskie. W innych zbierały się tylko koterye, mniej lub więcej liczne. Najliczniejszą była koterya księżnej Pelagii Sapieżyny, córki Szczęsnego Potockiego z Mniszchówniej, a żony Franciszka Sapiechy, jednego z najbogatszych panów na Litwie. Rozłączona z mężem, podzieliła się ona była z nim dziećmi, jakie mieli: syna, Eustachego, zabrał był ojciec, matka zachowała przy sobie córeczkę, Anielę, wówczas 10-letnią, która zachwycała wszystkich swojemi talentami i swoim polyglotyzmem, bo już w tym wieku kilkoma językami mówiła. Była to późniejsza ordynatowa Konstantowa Zamoyska.

Księżna Pelagia jeszcze dosyć młoda, brunetka, słusznego wzrostu, okrągłej twarzy, nie świeciła ani pięknoscią, ani wielkim rozumem, ani nawet lekkim dowcipem, ale miała wiele zdrowego rozsądku, taktu, uprzejmości, a ani cienia arystokratycznej dumy. Ztąd też była powszechnie lubianą, powiedziec nawet można, popularną; u niej się najlepiej bawiono. Na balach, jakie dosyć często wyprawiała, płaśniano aż do rana; na zwykłych wieczorach 40 do 60 osób tłoczyło się w jej apartamentach, wcale nie wykwintych. Dzieliła ona z siostrą swoją, hr.



Antoniową Potocką, pierwsze piętro, w pałacu zwanym Górzeńskich na Lesznie, na rogu ulicy Orlej. Do księżnej Pelagii wchodziło się przez wązki przedpokój, oświetlony jednym tylko kinkietem, drzwi jedne prowadziły do dosyć obszernej sali, przeznaczonej wyłącznie na bale, drugie do reszty mieszkania, złożonego z czterech pokoi, z których dwa tylko oświetlano i te były nader skromnie umeblowane; dosyć powiedzieć, że krzesła były trzcina wyplatane, a stół przed kanapą jesionowy. Nie grywano w karty na wieczorach u księżnej Pelagii, czasem tańczono, częściej grywano w gry towarzyskie, które ożywiała bawiąca przy księżnie siostrzenica jej męża, panna Karolina Jelska, nadzwyczaj piękna, uprzejma i wesoła ¹⁾. Z dam, które na tych wieczorach zwykle spotykano, jako składające stałą koteryą księżny, były w pierwszym rzędzie jej siostry i krewne, bawiące tej zimy w Warszawie, a dawniej nie znane na horyzoncie naszej stolicy: pani Antoniowa Potocka ²⁾; księżna Idalia Sapieżyna; żona Mikołaja Sapiehy, druga siostra pani domu; pani Włodzimierzowa Potocka Sanguszkówna z domu, żona jej brata i pani Sydonia Potocka z domu księżniczka de Ligne, żona Franciszka Potockiego, z linii zbliska pokrewnej z Potockimi z Tulczyna. Nasz pamiętnikopisarz daje sylwetkę jednej z tych pań, pani Antoniowej Potockiej. Była to piękna kobieta, dosyć wysoka, biała z jasnymi cudnymi włosami, rysy miała miłe, kształty zaokrąglone, lecz w ruchach powolna, mało mówiąca, zdawała się nieco apatyczną. Błękitne jej oczy „rzucały mławe wejrzenia“. Najmilszą jej rozrywką była gra w szachy; gdy się jednak rozgadała, mówiła bardzo przyjemnie; wy-

¹⁾ Wyszła później za Jana Jezierskiego.

²⁾ Późniejsza hr. Branicka.

krywał się wtenczas w tej, na pozór mało ożywionej istocie, umysł wielostronnie wykształcony, smak wyrobiony i pewny tak pod względem literackim, jak i artystycznym. Dembowski wyznaje, że rozmowy z nią nietylko, że go mile zajmowały, ale były mu bodźcem do bliższego zapoznania się z literaturą nowoczesną, a pani Potocka, stała się dlań mentorką i przez lat kilka pobytu swojego w Warszawie dostarczała mu książek ze swojej obfitej biblioteki. Trzy inne wzmiankowane wyżej panie, charakteryzuje Dembowski, dwoma słowami: „nie ładne były,—powiada—ale dobre“.

Trudnoby nam było wymieniać dalej po szczególne wszystkie panie i panny, które widywano w skromnych salonach księżnej Pelagii. Były to wszystkie Potockie, wszystkie Sapieżanki, bawiące w Warszawie, a poczet to był nielada; dalej wszystkie damy, należące do wielkiego świata, które się tam po kolei pojawiały; najczęściej panie z koteryi Grzybowskiej, z którą się niebawem zapoznamy.

Mężczyźni stanowili zastęp potężny na balach, nawet na wieczorach zwykłych księżnej Pelagii. Uprzywilejowane miejsce między niemi, miał książę Paweł Sapieha, późniejszy mąż pani domu, który już wtenczas nieodstępnym był przy niej. Był to człowiek niewielki, z dużym orlim nosem, dumny, raczej z charakteru, niż z arystokratycznych przesądów, częstokroć cierpki w odpowiedziach, ale dobry Polak, miłujący nawet język ojczysty, co było rzeczą tak rzadką, między ówczesnymi (i bodaj, czy nie dzisiejszymi) magnatami. Przypomnijmy sobie bowiem, że on, brat jego i Sołtyk, byli trzej tylko panowie karmazynowi, którzy za pruskich czasów bawali na polskim teatrze. Z wielkiej liczby innych mężczyzn, uczęszczających na bale i wieczory księżny, wymienimy tych, którzy właściwie koteryę jej stanowili, byli to: Mikołaj Sapieha, brat Pawła, mniej dumny i mniej szorstki od niego, lecz po-

wierzchowności wcale nie ujmującej, lubo żona była o niego bardzo zazdrosna, zeszpecony ospą, i na wpół łysy; Potoccy: Staś, Włodzimierz, Adam pułkownicy; Antoni, Marceli adjutantci księcia Józefa; Franciszek, już znany nam adjutant Davout'a; Jan, staroście szczerzecki; dalej pułkownicy: Turno, Tadeusz Tyszkiewicz, Żyliński, Nowicki, ten ostatni oficer salonowy, dowcipny, zalotny, zawsze *Cavaliere servante* jakiejś ładnej damy; szef szwadronu, Kurnatowski, zawsze uśmiechający się i kołyszący na nogach; Miączyński, wielce dystyngowany adjutant księcia Józefa; dwaj bracia Raczyńscy, Edward, adjutant Fiszera i Atanazy, których odszkicujemy nieco dalej, Męciński z Żarek, znany później z zabawnego procesu, jaki wytoczył Matce Boskiej Częstochowskiej o skarby, jakoby złożone pod jej opiekę, przez któregoś z jego antenatów; Zaboklicki, umiejący się wszędzie wcisnąć, a którego zabiegliwość pod tym względem dowcipnie nacechowała w swoich listach księżna Sapieżyna. Resztę gości tego domu na wieczorach, a zwłaszcza na balach, składało mnóstwo młodzieży, powiększej części w mundurach wojskowych.

Po tej koteryi, najliczniejsza zbierała się w pałacu Gutakowskich na Grzybowie; składała się głównie z osób, spowinowaconych z nieboszczykiem królem przez panią Grabowską, to jest Grabowskich, Sobolewskich, Kickich, Szydłowskich oraz kilku dawnych przyjaciół pana i pani domu. Nasz pamiętnikopisarz, którego siostra była żoną Stanisława Grabowskiego, syna królewskiego, do tejże koteryi należał. Opisuje on też dom Gutakowskich, jego zwyczaje i wieczory, jakie tam bywały, z taką obfitością szczegółów, że podług nich, możemy skreślić obrazek jednego z tych wieczorów; balów zaś państwo Gutakowscy nie wyprawiali.

Przedtem jednak powiemy słówko o dziwnie poplątanych stosunkach w rodzinie Gutakowskich.

Ludwik Gutakowski, wówczas prezes Rady Stanu, a za króla Stanisława Augusta, W. Podkomorzy litewski, wszedł był dwa razy w związki małżeńskie z dwiema siostrami rodzonymi, Sobolewskimi z domu; z pierwszą Gabryelą, miał syna Wacława, dotąd żyjącego i córkę Gabryelę. Druga starsza, owdowiała po osławionym Zabielle hetmanie polnym litewskim, pierwszym swoim mężu, z którym miała syna Henryka, dała Gutakowskiemu syna Konstantego. Dzieci więc obu małżonków z dwóch ich małżeństw, były z sobą zbliska spokrewnione, ale na domiar tej plątaniny, Henryk Zabiello ożenił się z Gabryelą Gutakowską i tym sposobem Konstanty Gutakowski mógł powiedzieć, że brat jego ożenił się z jego siostrą. Henryk Zabiello był bowiem jego bratem przyrodnim, a Gabryela jego przyrodnią siostrą, lubo Henryk Zabiello i Gabryela Gutakowska byli dla siebie dalszymi krewnymi.

Teraz wprowadzimy odrazu czytelnika na jeden z wieczorów do państwa Gutakowskich, opisanym przez Dembowskiego, naprzykład 4-go stycznia 1809 roku. Przed bramą pałacu stoi warta z oficerem, jako przed mieszkaniem prezesa Rady Stanu. W salonie do przyjęcia, dosyć obszernym, na dole, przed drzwiami jest parawan oszklony, na ścianach nagich parę obrazów Henryka Zabielly, poczynającego naówczas malarza; później wslawił się on swoim chórem Kapucynów i chórem Trapistów, dwoma obrazami niewielkich rozmiarów ale cudnej perspektywy, które na wystawie warszawskiej, za czasów konstytucyjnego Królestwa, zachwyciły publiczność; dalej po jednej stronie salonu stoi fortepian czyli jak wówczas mówiono, klawikord, po drugiej, między piecem a kominkiem, na którym w lecie nawet tlał zawsze ogień, kanapa jesionowa biało lakierowana, blado błękitnym repsem wybita, przed nią stół okrągły jesioniowy, otoczony krzesłami zwykłymi i poręczowemi, odpowiedniami kanapie. Na

kanapie siedzi pani domu, już niemłoda, mała, z dużym orlim nosem, bardzo gadatliwa; prawdziwa kumoszka warszawska; obok niej, krewna jej, pani Kicka, dawniej W. koniuszyna koronna; w około stołu i dalej, w głębi salonu różne grupy dam i mężczyzn; między nimi: z dam, pani Monika Grabowska, siostra najmłodsza pani Gutakowskiej, którą poznaliśmy już za pruskich czasów, jeszcze piękna, ale zawsze blada, jak umarła z tęsknemi oczami, niezupełnie ożywiona Galatea, na w pół kobieta—trochę nawet zalotna—na w pół jeszcze głaz, leniwa w ruchach, w mowie, we wszystkich objawach życia i niepokazująca się w salonach wcześniej, jak o godzinie duchów, o północy, wyjąwszy czasami u siostry, bo przy niej mieszkała; pani Stanisławowa Grabowska, Dembowska z domu, świeżo rozwinięty kwiatek; dwie panie Sobolewskie Ignacowa i Walentowa; ostatnia, zdawna także nam znana, zawsze jeszcze posągowej piękności i niezachwianej cnoty; księżna Sułkowska, przed rokiem za mąż wydana i siostra jej, Teresa, niegdyś pierwsza piękność na widnokregu warszawskim, bo piękność ta promieniowała inteligencją, ale już żółkniejące trochę jej lica, dawniej niepokalanej białości i uwydatniające się, niegdyś delikatne i klasyczne rysy jej twarzy, zdradzały zbliżający się trzeci krzyżyk.

Z temi paniami, spokrewnionemi z panią domu, mieszały się dawne jej przyjaciółki, należące stałe do jej koteryi: panie Hussarzewska, Dzierzbicka, Czarnecka, tudzież kilka gwiazd wędrownych z innych kółek, między niemi pani Aleksandrowa Potocka, świeżo przybyła z Paryża; pani generałowa Dąbrowska, druga żona zestarzałego wodza legionów, Chłapowska z domu ¹⁾, młoda jeszcze i przy-

¹⁾ Córka Podezaszego Chłapowskiego, wnuczka kasztelana Stanisława Chłapowskiego, który był zarazem dziećdem generała Dezyderego Chłapowskiego.

stojna brunetka, wysoka, z dużemi wymownemi czarnemi oczami i sercem godnem bohatera, któremu go oddała i pani generałowa Fiszerowa, o której nadmieniliśmy już słówko. Była ona sławna z rozumu, dowcipu, wszechstronnych wiadomości; porównywano ją do pani Staël, ale słynęła także z brzydkości, co nie przeszkodziło jej znaleźć po kolei dwóch mężów. Pierwszym był Kwilecki, bogaty Wielkopolanin i z nim miała syna, którego mąż jej drugi, zrobił swoim adjutantem. Brzydkość swoją znosiła ona mężnie i sama z niej żartowała, jak to pokazuje anegdotka, którą opowiada Leon Dembowski. Za życia pierwszego męża zaznajomiła się ona była w Paryżu z francuskim generałem Ricard, bardzo światłym człowiekiem i autorem kilku cennych dzieł wojskowych. Po kilku latach spotkała go znowu Pod Blachą, jako szefa sztabu Davout'a. Nie poznał on jej wcale, przedstawił się jej na nowo i po długiej rozmowie zachwycony jej rozumem, powiedział jej, że jedną tylko znał kobietę, także Polkę, która umiała tak czarować, jak ona swoją rozmową podobną do florenckiej mozaiki. „Była to, rzekł, pani hrabina Kwilecka. Na nieszczęście, pani ta była...” Jakżeż była? spytała ciekawie pani Fiszerowa! „Och!—wykrzyknął generał,—była straszliwie brzydka”. Pani Fiszerowa parsknęła ze śmiechu. Od tego czasu—rzekła ona—śnać wyładniała, skoro pan jej nie poznałeś, gdyż tą hrabiną Kwilecką, byłam ja w pierwszym mojem małżeństwie. Można pojąć, jak się zmieszał uczony generał i od-tąd, ile razy się zbliżył do niej w salonach Pod Blachą, witała go z żartobliwym uśmiechem, którego powściągnąć nie mogła. Wszystkim tym paniom, asystowało dużo młodzieży, po większej części w mundurach wojskowych, nie był bowiem pasowany na eleganta z wielkiego świata ten, którego nie widywano choć niekiedy na Grzybowie; koryfeusze nawet młodzieży ówczesnej, należeli do rodzinnego

kółka państwa Gutakowskich, jako to: Ludwik Kicki, Teodor Szydłowski, Wacław Gutakowski, syn pana domu, wszyscy trzej wojskowi i Leon Dembowski, jeden tylko między nimi cywilny, urzędnik ministerstwa spraw wewnętrznych. Było i kilku poważniejszych panów, zabawiających damy, a głównie pan de Serre, który się zaprzyjaźnił z prezesem Rady Stanu, i w jego domu najczęściej wieczory spędzał. Hołdował on platonicznie pani W. Sobolewskiej, ona zaś te hołdy przyjmowała z wdzięcznym, lubo nieco żartobliwym, uśmiechem.

Opodał od tego nader ożywionego koła, w jednym kącie salonu grono ludzi dojrzałych i przejrzałych, otaczało sędziwego prezesa Rady Stanu, siedzącego na szeszlony w ubraniu francuskim, już dosyć dawnej mody, ale które świadczyło, że był niegdyś elegantem. Twarz jego wyrażała wielką dobroć i uprzejmość, w oczach błyszczała inteligencja, a postać cała, lubo uginająca się pod ciężarem wieku, była pełna godności.

Otoczający go panowie, byli to, jedni przyjaciele od lat wielu, drudzy, codzienni prawie goście w jego domu, i do których był nawykł; zwykle składali oni na jego wieczorach oddzielne kółko, w którym rozmowa więcej zastosowaną była do wieku i umysłowego ustroju pana domu, niżeli gadaninki toczące się około stołu dam. Kółko to jednak przedstawiało zbiór najróżnorodniejszych pod każdym względem osobistości, należeli do niego dwaj Sobolewscy, Ignacy i Walenty, prawdziwi mężowie stanu, Husarzewski i Dzierzbicki mało znani, Czarniecki, możny obywatel, dziedzic dóbr Strykowskich, wojewoda za Królestwa kongresowego, wtenczas dopiero sędzia apelacyjny, człowiek ograniczony, który zawsze trzymał za siłą i był Napoleonistą zapalonym w roku 1809, ale specjalnością jego, była gastronomia. W tej sztuce współzawodniczył z Brońcem, marszałkiem zamku, obydwaj sadzili się, kto

lepsze wymyśli potrawy i smakowitsze sosy. Sąd jednego, jak drugiego o obiadach dawanych w tym czasie, był wyrocznią dla żarłoków; później, gdy już był wojewodą, zasłynął Czarnecki inną sławą, posępniejszą, którą podzielał z Wincentym Krasińskim. Był to człowiek mały, pękaty i na tęż formę ulana była jego żona, syn i córka, ztąd feldmarszałek Paszkiewicz, namiestnik Królestwa, w którego salonach ślaniali się wszyscy czworo, nazywał ich, rodziną kartofli, *une famille de pommes de terres*. W gronie ustronnym pana prezesa Rady Stanu figurowały jeszcze dwie postacie typowe, X. Petrykowski i filozof Gorzkowski; Petrykowskiego nazywano księdzem, gdyż był nim kiedyś i nosił jeszcze długą księżą kapotę, ale mszy świętej już oddawna nie odprawiał; szydził z Pana Boga i wszystkich Świętych. Jeżeli go znosił pocziwy Gutakowski w swoim towarzystwie, to dlatego, że go bawiły dyskusye z tym ateuszem, któremu nie brakowało ani dowcipu, ani nauki, a katolicyzm prezesa Rady Stanu, był bardzo pobłażliwy. Drugą postacią typową, w innym zupełnie rodzaju, był Gorzkowski, starzec, który miał syna generałem w wojsku austriackiem. Był to dawny i doświadczony przyjaciel Gutakowskiego. Nazywano go filozofem, prawdopodobnie dlatego, że chodził zawsze w szaraczkowem ubraniu i od ludzi stronił; jeden tylko dom Gutakowskich odwiedzał, lecz skoro tylko więcej osób przybywało do salonu, niż zwykle, czempredzej uciekał. Do tej mizantropii, którą uważano za filozofię, miał on powód dosyć słuszny, gdyż tak się niemilosiernie jąkał, że jak tylko się wnięszał do rozmowy, wszystkich męczył, a lubił swoje uwagi czynić i widział, że je niemile przyjmują pod tą jąkliwą formą.

Na wieczorach państwa Gutakowskich, rozmowę najczęściej przerywała muzyka. Jedna z pań śpiewała, lub wygrywała na klawikordzie melodye Spohra, Spontiniego, Gretrego, ale na wieczorze

o którym mówimy, czytano i rozpowiadano tak ciekawe rzeczy, a rozmowa była kierowana i podsycona przez takie mistrzynie, w tej bardzo trudnej sztuce, jak pani Aleksandrowa Potocka i pani Fiszserowa, że nikt nie myślał o muzyce, całe nawet kółko ustronne, z prezesem na czele, zbliżyło się do okrągłego stolika i zmieszało się z młodszem kołem.

Pan de Serre czytał świeży buletyn z Hiszpanii o wzięciu Madrytu. Kilku dniami wprzód przyszła była wiadomość, o zdobyciu wąwozu Somo-Sierry, przez nieśmiertelny szwadron lekkokonny Kozietułskiego, a wypadki na teatrze wojny w Hiszpanii, tak żywo zajmowały publiczność polską, jak gdyby tam chodziło o naszą własną sprawę i naszą sławę. Buletyn, oznajmiający wzięcie Madrytu zelektryzował też całe towarzystwo, zgromadzone u państwa Gutakowskich. Nikt tam nie wątpił, że Hiszpania cała jest już u stóp Napoleona, a przez to, państwo Karola Wielkiego odtworzone w szerszych nawet jeszcze rozmiarach, pod berłem wielkiego zdobywcy i ludzono się więcej niż kiedykolwiek nadzieją, że, panując od Oceanu, aż do Adryatyku i do Elby, a za Elbą powoławszy do życia małą częśćkę Polski, dopełni swojego dzieła odbudowaniem jej zupełnem. Na poparcie tych nadziei pani Aleksandrowa Potocka wydobyła z kieszonki swojej sukni, kopię świeżego listu Davout'a do księcia Józefa, w którym marszałek francuski, opisawszy treściwie sławną szarżę naszych wojaków w wąwozie Somo-Sierra, kończy temi słowy: „*Si les braves Polonais versent leur sang en Espagne pour les Français, les Français verseront le leur avec reconnaissance en Pologne*“ . (Jeżeli mężni Polacy wylewają krew swoją w Hiszpanii dla Francuzów, to Francuzi odpłacą im z wdzięcznością krwią swoją w Polsce) a komentując te słowa, napomknęła pani Aleksandrowa Potocka o krążącej po całym Paryżu wieści, iż na wiosnę rozpocznie się nowa wojna Francyi z Austryą.

Pan de Serre pytany ze wszystkich stron, czy to prawda? odpowiadał dyplomatycznie, że nic o tem nie wie, ale uśmiech jego znaczący i spuszczone dyskretnie wejrzenie, potwierdzały tę wieść.

Ztąd rozpoczęła się rozmowa na niewyczerpany temat o geniuszu Napoleona, jego wielkości i potędze, świetności Paryża pod jego panowaniem, o arcydziełach, jakie zgromadził z całej Europy w muzeach Luwru, które pani Aleksandrowa Potocka, sama artystka, oglądała niedawno z zachwyceniem. Poczem sypnęły się z ust pani Potockiej, pani Fiszzerowej, pana de Serre anegdoty z życia cesarza i osób, na świeczniku będących. Trzecia godzina z rana biła na zegarach, a rozmowa jeszcze się ciągnęła, ale nie było to rzeczą nadzwyczajną, bo pani Gutakowska zatrzymywała gości jaknajdłużej na swoich wieczorach, pod pozorem, że sypiać nie może.

Na zakończenie pani Potocka opowiedziała rzecz dosyć dziwną:

— Nie zgadłby nikt z obecnych tu — rzekła — jaką przyszłość owemu Wielkiemu Napoleonowi, pogromcy całej niemal Europy, wróży panna Lenormand. Byłam u tej sławnej wieszczbiarki przed samym moim wyjazdem z Paryża. Zadawałam jej różne pytania, tyczące się mojej osoby i kabała dawała odpowiedzi, jedne bardzo prawdopodobne, inne, których się wcale nie spodziewałam. W końcu prosiłam, ażeby pociągnęła kabałę co do dalszego losu Cesarza i Cesarzowej. Odpowiedziała mi, że już nieraz ciągnęła i małą i wielką kabałę (*le petit et le grand jeu*) dla osób, chcących wiedzieć, jak oni skończą i zawsze jedno i to samo jej odpowiadała: to jest, że Napoleonowi nie zostanie z całego jego wielkiego państwa piędzi ziemi, że Józefina prędzej jeszcze zleci ze swojej wysokości i oboje umrą w wielkiej biedzie.

Wróżba ta, zakrawająca na gruby żart wobec

okoliczności ówczesnych, opowiedziana była tonem tak komicznym, że wszyscy obecni chórem się roześmieli, nawet sztywny pan de Serre nie mógł się od głośnego śmiechu wstrzymać i na tem się rozszło towarzystwo.

Idźmy dalej w przeglądzie kólek towarzyskich w Warszawie, w 1809 roku. Musimy tu nadmienić, że kilka możnych rodzin z różnych dzielnic polskich, które po utworzeniu Księstwa Warszawskiego osiadły w Warszawie i którym dopiero budowano lub przyrządzano pałace na mieszkanie, musiało się mieścić w bardzo skromnych apartamentach, w roku, o którym mówimy, ale w latach następnych prowadzili wielkie domy, i tak: państwo Chodkiewiczowie z Młynowa mieszkali w 1809 roku na Nalewkach, z wspólną sienią z państwem Jaraczewskimi; mieli cztery pokoje, Jaraczewscy trzy, ani u jednych, ani u drugich nie było właściwie salonu i dlatego nie wyprawiali ani balów, ani wielkich obiadów, ani nawet wieczorków dla obu płci. U państwa Chodkiewiczów bywali wtenczas wyłącznie mężczyźni na obiadach i czasem wieczorem. Byli to w większej części wielbicielami pani domu, których liczba była ogromna, bo kto tylko raz ją widział już do jej tryumfalnego orszaku się przyłączał. Była to piękność w najponętniejszym dla mężczyzn rodzaju, pulchna, świeża, żywa, wesoła, ze ślicznymi oczami. Mąż jej, Aleksander Chodkiewicz, potomek w prostej linii Jana Karola hetmana, olbrzym, lub jak go nazywa po dawnemu Dembowski, wielkolud, jasnowłosy, z twarzą nic nie mówiącą, był jednym z najoryginalniejszych typów polskich. Czując całe brzemie swego wielkiego imienia, chciał mu koniecznie osobistą sławą sprostać i gonił za tą sławą po wszystkich drogach gdzie ją schwycić można. Zaczął od układania tragedji, z których jedna, pod tytułem „Katon,” przedstawiona była raz jeden na scenie warszawskiej i publiczność dała autorowi dowód, iż

wielce poważa imię Chodkiewiczów, tudzież osobę jego bardzo popularną. Nikt nie gwizdał.. tylko wszyscy widzowie pozasypiali. Napisał jeszcze i inne tragedye mianowicie „Wirginię,“ które nie ukazały się na scenie, a przetłómaczył z francuskiego sztuki: „Hiszpanie w Peru“ i „Małgorzata Andegaweńska,“ o których losie nie wiemy; jednocześnie zajmował się gorliwie chemią. Chciał być polskim Lavoisier'em; miał bogate laboratorium, w którym przepędzał znaczną część dnia, przygotowując wielkie dzieło o tej nowo wykwitłej gałęzi wiedzy ludzkiej; wydał go w kilkanaście lat później w 7 tomach ale już było przestarzałe, gdy się pokazało na świecie.

Nie dosyć na tem, w przedpołudniowych godzinach przed sejmem i w czasie sejmu, 1809 roku widywano go w ogrodzie Krasińskich w gronie owych statystów, o których mówiliśmy poprzednio, przygotowujących dokumenta dla mówców sejmowych z opozycji, a Chodkiewicz był jednym z najczynniejszych członków tej bezimiennej, lecz wielce wpływowej rady. Przytem, wieczorem ile razy dawano nową sztukę w teatrze polskim zasiadał na pierwszej ławce parteru — nie było bowiem wtenczas jeszcze krzesel w teatrze — między starym i otyłym gramatykiem X. Kopczyńskim — księża nie mieli sobie wtenczas za skrpuł uczęszczać do przybytku Melpomeny — a Bromirskim, swoimi kolegami z Krasińskiego ogrodu. We trzech orzekali w gazetach o odegranej sztuce. Dodajmy, że Chodkiewicz pisał przy tem wszystkiem rozprawy w najrozmaitszych przedmiotach. Mając tak czas zajęty mało się zajmował swoją piękną żoną, która ze swojej strony nie wiele ceniła jego literackie, polemiczne i naukowe prace, głównie dlatego, że pisał po polsku; do francuszczyzny miał on wstręt wrodzony i nigdy się jej dobrze wyuczyć nie mógł; trudno mu było ułożyć frazes w tym języku bez jakiegos bą-

ka, za który się pani hrabina rumieniła i to zapewne było jedną z przyczyn, że z nim wyżyć nie mogła.

W roku 1812 roku wystawił pułk piechoty litewskiej, który przybrał numer 18-ty, następny z rzędu po 17-tu pułkach Księstwa Warszawskiego i został jego pułkownikiem. W roku 1813 postąpił na generała; powierzono mu dowództwo twierdzy Modlina, gdzie miał pod swojemi rozkazami 5,000 żołnierza i trafiło go to nieszczęście, że musiał kapitulować. Po upadku Napoleona wyszedł z wojska, wrócił do swojego majątku Młynowa na Wołyniu, i zajął się wykończeniem, następnie wydaniem swojego mozolnego a mało pożytku przynoszącego dzieła o chemii. Mówiono wtenczas o nim, że między chemikami uchodzi za wielkiego generała, a między generałami za wielkiego chemika. Usiłowania jego na rozmaitych polach myśli i wiedzy, powinny mu być wszakże uznane za zasługę, gdyż był człowiekiem zacnym, szczerze kochającym swój kraj, a całą ambycją jego było pokazać się godnym imienia, jakie nosił.

Wróćmy do towarzystwa warszawskiego. Podobnie jak pani Chodkiewiczowa, księżna wirtemberska przyjmowała na swoich wieczorach w skromnem mieszkaniu, jakie w 1809 roku zajmowała na Lesznie, samych prawie tylko mężczyzn lubo miała przy sobie dwie panny, pannę Beydal, ulubioną wychowankę księżnej generałowej i pannę Maryannę Dzierżanowską, swoją własną wychowankę. Były bowiem trzy panny Dzierżanowskie z dobrej szlacheckiej, ale podupadłej rodziny, córki dawnego wojskowego, który po utworzeniu Księstwa Warszawskiego wszedł był napowrót do wojska w randze majora.

Trzy te panny rozebrały były między siebie trzy wielkie panie; księżna generałowa wzięła jedną, księżna wirtemberska drugą, pani Sewerynowa Po-

tocka trzecią. Maryanna była z nich najpiękniejszą, prawdziwie zachwycająca. Nasz pamiętnikopisarz wychowany prawie w Puławach, znał ją od lat dziecinnych i nieraz igrali pospołu w pysznym parku tej książęcej dziedziny. Gdy ją ujrzał w Warszawie w roku, o którym piszemy, już panną dorosłą, w pełnym rozkwicie swej piękności, przyjaźń ta z lat dziecinnych zmieniła się szybko w miłość szczerą, prawdziwą, jaką raz tylko w życiu uczuć można. Starał się pozyskać jej wzajemność, poświęcał w ciągu zimy bale i huczne uciechy, ażeby bawić się w gry towarzyskie, szarady, pytania i odpowiedzi i tym podobne niewinne rozrywki na których spędzano wieczory w domu autorki Malwiny. Nie odstępował jej i jej panien przez całe lato następane w ciągu wojny z Austryą, wyświadczając im najrozmaitsze przysługi, ale nie zdołał żywo poruszyć serca panny Maryanny, bo już niestety! oddała go była innemu. Tym był, owdowiały po pierwszej swojej żonie, Anieli Radziwiłłównie, książę Konstanty Czartoryski, który z się nią ożenił w początku następnego roku (1810) w Wiedniu, lecz małżeństwo odbyło się w największej tajemnicy, ażeby rodzice księcia o niem się nie dowiedzieli, Leon Dembowski do tej tajemnicy nie dopuszczony, pytał się wszystkich echów, co się dzieje z jego ukochaną. Jeden z Puławczyków, znany nam z pruskich czasów, Borysławski, powiedział mu, że dostała pierwszowej choroby, wybrała się do Włoch i w drodze, w Wiedniu, umarła. Nieszczęsny nasz pamiętnikopisarz oplakiwał ją lat cztery. Gdy już wszystkieleży swoje wyplakał, dowiedział się dopiero, że ona żyje w Paryżu, że od czterech lat jest księżną Czartoryską i matką już dwojga dzieci.

Nie skończyliśmy jeszcze z koteryami towarzystwa warszawskiego w 1809 roku. Nasza dawna listopisarka pani Nakwaska miała swoje kółko, które składali głównie panie z Płockiego, z córkami na

wydaniu i synami dorosłymi, to jest: Sumińscy, Piwniccy, siostra pani domu, pani Bromirska, ładna blondynka, którą Francuzi nazywali: *la dame grise*, a czasem przez pustotę trochę złośliwą *la grisette*, bo lubowała się w sukniach szarych; inni jeszcze członkowie tego kółka byli: naprzód jej mąż, ów polityk z Krasieńskiego ogrodu i krytyk teatralny o którym już wspomnieliśmy, dalej różne rodziny z tegoż województwa, nie mało także pięknych Warszawianek i rój młodzieży różnorodnej. Pani Narkowska nie była piękną, ale kształtną, świeżą, z lekko zadartym noskiem i wymownemi oczami; należała ona do małej liczby dam, umiejących kierować rozmową ogólną, ażeby nigdy nie utykała i była zawsze zajmująca; miała ona zwroty szczęśliwe, odpowiedzi dowcipne, wielką uprzejmość i szczerą gościnność; lubiła szczególnie, jak to sama mawiała, nadawać oglądę młodzieży, przybyłej z prowincyi.

Na większą skalę, prowadził dom w oficynie zamkowej pan Broniec, marszałek zamku. Był to człowiek jeszcze dość młody, wysoki brunet, bardzo przystojny, obeznany ze światem, uprzejmy, gładki, miły, usłużny i epikurejczyk wyrafinowany, którego wysmienite wieczerze i obiady słynęły na całe Księstwo Warszawskie. Sławny Jaxa Marcinkowski uczył jego wysoką gastronomię wierszem, kończącym się w ten sposób:

Niech się co chce dzieje...
 Niech tylko tak dobrze jadam,
 Jak Broniec Adam.

Pani Bronkowa była więcej szlachcianką, lubiącą wypowiadać prawdę często bez ogródki z wymawianiem zdrobnień, które dodawało soli jej wyrazom. Rozwiedziona z Grudzińskim, pierwszym mężem swoim, wielkim utracyuszem, któ-

ry ogromny majątek zmarnował, miała z nim trzy córki, prawdziwe trzy gracye, które przy sobie zachowała.

Najstarsza Joanna, późniejsza księżna Łowicka, przesuwa się w naszych „Obrazach“ od roku 1803, kiedy na feacie, danej na cześć pani Stanisławowej Potockiej w dzień jej imienin — jeszcze dzieciną w postaci aniołka ze skrzydłami — deklamowała srebrzystym głosikiem i bardzo udatnie wiersz: „Nadobne córny słowiańskiego rodu,“ lub gdy na teatryku dziecinnym u państwa Sołtyków odgrywała z inteligencją nad wiek swój, rolę z repertuaru Berquin'a. W roku 1809 widzimy ją już panną dorosłą rozwijającą swoją gracyę w gawocie na dworze królewskim. Była to osoba niewielka, nader kształtna, z ciemnymi włosami, twarzą owalną, bladawą, delikatnymi rysami, uśmiechem czarującym i najwyższą dystynkcyą we wszystkich ruchach i w całym swoim układzie. Wejrzenie jej, jaśniejące inteligencją, rzucało niekiedy błyski tajemnicze, w których baczny spostrzegacz odgadłby tłumioną egzaltacyę serca i umysłu — a zarazem stałe jakies marzenie, na wysokie sięgające szczyty. — Typ to pojawiający się, od czasu do czasu, w naszym społeczeństwie i widzieliśmy go w pierwszym naszym obrazku urzeczywistniony w Franciszce Krasńskiej.

Druga z panien Grudzińskich Józefa, późniejsza hrabina Waclawowa Gutakowska, pierwsze dopiero kroki stawiała na wielkim świecie i to tylko w rodzicielskim domu. Była więc jeszcze czarująca niż Joanna. Wybujala i wysmukla jak palma, ciemnowłosa, klasycznie piękna, miała duże granatowe oczy, przez które przeglądała, jakby z rajy, czysta, dziewicza dusza; w owym czasie była tak lekka, tak wiotka, iż mówiono o niej, że się w obłok ulatnia — *qu'elle finit par s'evaporer en nuage.*

Najmłodsza z trzech sióstr, Antonina, późniejsza generałowa Chłapowska, miała dopiero lat trzynaście i naturalnie nie pokazywała się jeszcze na balach. Była bardzo podobna do siostry swojej, Józefy, ale nie tak idealnie piękna, wiedziała to sama i później, gdy odbierała z kolei hołdy, odpowiedziała raz na balu na komplement swojego tancerza: „Poczekaj pan, wnet przyjdzie moja siostra i wtenczas dopiero poznasz, co to jest prawdziwa piękność.“

Można pojąć jaki powab, jaką wziętość miały wszelkie zgromadzenia u państwa Brońców. Wszystko się na to składało; wspaniałe salony, uprzejmość i gościnność wytworna państwa gospodarstwa, dwie uroczę panny w domu, nakoniec lukulusowe obiady i wieczerze. Zbierał się też tam wybór podblachowego świata i dom ten należało nam właściwie zaliczyć do pierwszorzędných. Państwo Brońcowie dawali wielkie obiady, bale, a w poście koncerty, w których występowali przyjezdni wirtuozi lub amatorowie — jeden taki koncert dany w sam dzień wyjazdu króla dnia 26-go marca, skończył się balem, a był to post — szczęściem, że nie było już króla. Dwa bale, jeden w adwent, drugi w post pod jego bokiem, toby było dla niego zbyt wiele zgorzzenia i pobożny monarcha byłby się może zarzekł zwolteryanizowanej Warszawy; szereg swoich przyjeść zakończyli państwo Brońcowie sutem święconem z kolosalnym łososiem.

Nie będziemy się wdawali w monografię innych licznych jeszcze salonów i saloników, które albo już dawniej daliśmy poznać czytelnikom, albo też które raz tylko lub dwa otworzyły się w ciągu karnawału 1809 roku dla szerszego koła. Wspomnimy, tylko z rzędu pierwszych, salon pani Lanckorońskiej, kasztelanowej Połonieckiej, której im więcej w lata zachodziła, tem więcej okazywano czci, i salon Sołtyków, gdzie już nie bywało ani balików, ani

komedyjek dziecinnych, bo dzieci ich podorastały; syn był oficerem artyleryj, córka za mąż poszła za Lempickiego, ale zawsze pan ex-podstoli koronny gromadził około swojego stołu mężów stanu, uczonych, literatów, poetów, i każdy jego obiad proszony, był prawdziwym posiedzeniem akademickiem. Salony i saloniki, w każdym z których płaśano raz lub dwa w ciągu karnawału, były u pani Antoniowej Potockiej, u księżnej Sułkowskiej, u pani generałowej Dąbrowskiej, u pani generałowej Karwickiej, wielkiej przyjaciółki pani ministrowej Luszczeńskiej i pani Stanisławowej Grabowskiej; 15-letnia jej córka, Anna, nie ukazująca się jeszcze na innych balach jak u matki, zachwycała już wszystkich swoją nadzwyczajną pięknoscia,¹⁾ dalej jeszcze u pani Skarzyńskiej, która w początku stycznia, wyprawiła świetny bal z okoliczności zaręczyn panny Pauliny Lubieńskiej, córki ministra, z panem Morawskim, referendarzem stanu, bratem poety; u państwa Kickich (koniuszego W. K. i żony jego), u państwa Sobolewskich Walentów, u pani Górskiej szambelanowej za czasów Stanisława Augusta, matki trzech córek na wydaniu, z których dwie były bardzo piękne, mianowicie najstarsza, Marya, późniejsza półkownikowa Kamińska a w powtórnem małżeństwie Stasiowa Potocka. Trzy te ostatnie rodziny mieszkały w jednym pałacu Branickich na Nowym-Świecie.

Zabawiali jeszcze warszawskie towarzystwo tejeż zimy pan Szoldrski, bogaty Wielkopolanin, szalenie zakochany w pani Czosnowskiej, dla której się sadził na bale, wielkie obiady, niespodzianki wszelkiego rodzaju, które piękna syrena przyjmowała, żartując sobie z swojego wielbiciela,

¹⁾ Była to późniejsza pani Walewska, którą odprowadziliśmy w Krakowie niedawno na miejsce wiecznego spoczynku.

oraz państwo Aleksandrowiczowie z panem Ledóchowskim, bratem pani Aleksandrowiczowej. Ci przedstawiali odcień Polaków galicyjskich, dla których Wiedeń był Eldoradem. Przeżyli w tej stolicy długie lata i przybyli do Warszawy z jej modami. PP. Aleksandrowicz i Ledóchowski, prezentowali się królowi Saskiemu w wiedeńskim dworskim ubiorze, z harcapami, które już tylko kilku starych ludzi nosiło w Warszawie. Rodzina ta wyprawiła bal jeden w hotelu wileńskim, gdzie mieszkała, który w towarzystwie warszawskim długo pamiętano. Po wieczery zamknięto drzwi i nikogo nie wypuszczono, póki się wszyscy mężczyźni nie popoili, co dla dam nie musiało być bardzo powabnym widowiskiem. Bywały jeszcze w Warszawie bale składkowe, które nazywano kasynami, przez pamięć na kasyno Leroux, które od lat kilku już nie istniało. Zgoła pomimo ogólnej biedy, bawiono się w naszej stolicy bardzo ochoczo, lubo wogóle nie wystawnie podczas karnawału 1809 roku, a satyryczne, tak zwane katalogi, częstokroć bardzo uszczypliwe, dorzucały, jak za pruskich czasów, ostrą, gwizdzącą nutę do wesołego chóru bawiących się.

Post nie był także bynajmniej smutnym; bale ustąpiły miejsca wieczorom rozmownym, muzycznym lub zapełnionym grammi towarzyskimi, a odbywający się Sejm po raz pierwszy od 1792 roku, dawał życia Warszawie. Sędziwy prezes senatu i marszałek izby poselskiej dawali każdy raz na tydzień wieczory dla senatorów i posłów, a minister Łuszczewski dwa razy na tydzień. W dzień świętego Józefa, jako wolny od postu pan de Serre dał pyszny bal na cześć cesarzowej Józefiny. Najjaśniejszej solenizantki, a drugi bal wywiązał się, jak już wspomnieliśmy z koncertu u państwa Brońców. Okazałe święcone u tychże Brońców, Pod Blachą, u Stanisława Małachowskiego i u Stanisławowstwa Potoc-

kich zakończyło długi szereg zimowych uczt i zabaw wszelkiego rodzaju.

W tym obrazku towarzystwa warszawskiego, wystawiliśmy kilka osobistości typowych, ale obraz nie byłby zupełnym, gdybyśmy pominęli jedno grono, przedstawicielei starej, możnej i zacnej rodziny, przebywających natenczas w naszej stolicy, a na których wszystkich pospółu, opinia publiczna rozciągnęła nieublagane przekleństwo za zbrodnie jednego z nich przeciw ojczyźnie. Tą rodziną byli Raczyńscy. Najstarszy z nich, głowa rodu, Kazimierz, niegdyś generał wielkopolski, następnie marszałek rady nieustającej, w końcu marszałek nadworny koronny, był jawnym, płatnym zdrajcą na wszystkich tych wysokich stanowiskach, jakie zajmował; jednym z czterech, na których poselstwo sąsiedniego państwa najwięcej polegało, którego nawet wielka monarchini najwięcej z nich odznaczała, używając go do najważniejszych czynności, lubo za każdą taką usłużność kazał sobie oddzielnie i grubo płacić. Po upadku kraju miał odwagę zostać w Warszawie, zaszczycony tytułem hrabiego przez króla pruskiego i mianowany przez trzy dwory prezesem, tak zwanej, komisji trylateralnej do obliczenia długów Rzeczypospolitej i królewskich, tudzież do uregulowania bilansów upadłych banków Teppera, Kabrytta, Scholtza, Meyznera, Prota Potockiego, Łyszkiewicza; bo na to — powiada Morawski — trzeba było człowieka zaufania, któryby nie wydał sprzedajnych imion, ukrytych w księgach bankierów.¹⁾ Czynność ta przeciągnęła się od 1798 do 1803 roku, ale o rezultacie jej dowiedziano się dopiero w rok lub dwa później. Aż do tego czasu Kazimierz Raczyński znieawidzony

¹⁾ „Dzieje narodu Polskiego,“ 305. *Blum. Ein russischer Staatsman.* III. 110, 36, 64, 208 — 10

był i pogardzony od ogółu, lecz w oczach wielkiego świata niktzemne jego postęпки zakrywały, jak to zbyt często bywa, tytuły i ordery. Na jego imięni wyprawiała jeszcze festyny córka jego, księżna Michałowa Lubomirska, na których się gromadził świat, zwany wówczas *nowy*, to jest zfrancuziały i kłaniano się temu starcowi, przechadzającemu się między tłumem balowym, w czarnym aksamitnym fraku, okrytemu orderami, z miną poważną, twarzą inteligentną, i jeszcze piękną w starości, które sprawiały pewne złudzenie na jego korzyść; zwłaszcza, że rola, jaką odegrał za panowania ostatniego króla nie była jeszcze wszystkim dokładnie znana. Dopiero, gdy ogłoszono wynik dochodzeń i obrachowań komisji trylateralnej, który oznajmiał ruinę wszystkich wierzycieli dawnych banków warszawskich, a było ich tysiące, zewsząd podniósł się krzyk złorzeczeń — słusznych w tym razie czy nie słusznych, osądzić tego nie jesteśmy w stanie — przeciw owej komisji, a głównie przeciw jej prezesowi.

Zaczęto śledzić i wykrywać wszystkie ohydne jego postęпки, wszystkie ciosy, jakie zadał zdradziecko ojczyźnie i dawny pan marszałek nadworny, stał się przedmiotem tak ogólnej, tak zażartej nienawiści, jakiej przykładu nie widziano jeszcze w Polsce. Pałac jego, w którym się zamknął samotnie, nie śmiejąc pokazać oblicza swego między ludźmi, został napiętnowany obelżywymi napisami i błotem obrzucony. Kazał go oczyścić i przemaalować na różowo. Napisano wtenczas na murach ogromnemi literami: że pałac rumieni się za swojego właściciela, a gdy umarł (w 1811 roku) żaden kaznodzieja nie chciał się podjąć powiedzenia mowy na jego pogrzebie. Rodzina znalazła nakoniec młodego księdza dominikanina, nazwiskiem Wszelaki, który się na to odważył, ale jeszcze pogrzeb nie był skończony, a już

czytano na rogach ulic czterowiersz, którego nawet przytoczyć nie śmiemy.

Koniec ten Kazimierza Raczyńskiego był zaiste zasłużony, ale z nim nie skończyła się nienawiść, jaką wzbudził. Przywiązała się ona do imienia Raczyńskich i ciążyła na wszystkich żyjących członkach tej rodziny jak fatum starożytne, którego nic zażegnać nie mogło.

Ignacy Raczyński, Arcybiskup Gnieźnieński następca Krasickiego, był niewątpliwie jednym z najzacniejszych, najświętobliwszych i najrozumniejszych kapłanów, jacy uświetnili stolicę prymasowską w Polsce. Wszechstronnie uczony, znakomity teolog, astronom, matematyk, najpierwszy kaznodzieja polski w swoim czasie, wsławił się on już w pierwszej połowie panowania Stanisława Augusta, swojemi wymownemi kazaniami, w których gromił zbytki i zepsucie obyczajów prowadzące kraj do zguby.¹⁾ Gorliwy obrońca wiary, apostoł cnót chrześcijańskich, był też nieskażonym Polakiem, miłującym po Bogu, ojczyznę nadewszystko. W r. 1809 był to już starzec siedemdziesięcioletni, wysokiego wzrostu, niezmiernie chudy, postać miał ascetyczną, ale pełną godności i powagi. Po ustanowieniu Księstwa Warszawskiego nie tylko że przybrał publicznie tytuł prymasa, ale przywdział purpurę kardynalską przywilejem, służącym prymasom za Rzeczypospolitą, a przed jego pojazdem jeździł krucyfer na koniu, i na posiedzeniach Senatu stał obok jego krzesła z potężnym krzyżem srebrnym. Nigdy jednak prymas Raczyński nie uzyskał uznania, jakie mu się należało. Mówiono: „to Raczyński“ i to słowo wystarczało, ażeby

¹⁾ Wydrukowane one były w Warszawie w roku 1872 pod tytułem „Kazania o zbytkach krajowi naszemu szkodliwych.“

przeważać na szali opinii wszystkie jego cnoty i zasługi, lubo był tylko synowcem ex-marszałka nadwornego.

Podobnie było z dwoma młodymi Raczyńskimi, wnukami marszałka a synami Filipa Raczyńskiego, generała, za czasów Stanisława Augusta i szefa pułku tegoż imienia, który poświęcony zupełnie wojskowości do żadnych intryg politycznych się nie mieszał. Starszy z nich, Edward, zaciągnął się do wojska w 1806 roku, mając niespełnia lat 18; w 1809 roku był adjutantem generała Fiszera, odbył wojnę tegoż roku i bił się pod Raszynem. Po skończonej wojnie wyszedł ze służby wojskowej, oddał się naukom; podróżował wiele i opisał swoją podróż na Północ, następnie zajął się wyszukiwaniem i ogłaszaniem pamiętników, dyaryuszów, dokumentów rozmaitych, które ocalone przez niego od zapomnienia i niehybnej zagłady, rzuciły tyle światła na dzieje nasze wewnętrzne. Uwieńczył swoje życie wystawieniem, w największej części swoim kosztem, grobowych pomników dla Mieczysława I-go i Chrobrego w katedrze poznańskiej, gdzie spoczywają kości tych dwóch pierwszych chrześcijańskich monarchów polskich. Wśród tych prac i zachodów nieustannych dla przymnożenia naszych źródeł historycznych i uświetnienia naszej przeszłości, nienawiść, do imienia Raczyńskich przyczepiona, ścigać go nie przestała i obrzydzała mu życie. Już w roku 1809 Edward Raczyński, adjutant Fiszera, zaledwie w dwudziesty pierwszy rok życia wchodzący, nosił na sobie jakieś piętno fatalne. „Miał coś dzikiego w wejrzeniu, — powiada Leon Dembowski, — w ubiorze zaniedbany, obojętny na wszystkie przyjemności życia, nie dbający nawet o żadne wygody, czuł ciąglą potrzebę ruchu, zmiany miejsca, nigdy na wieczorach dłużej nad godzinę nie przesiedział, jakgdyby uciekał przed jakąś myślą zabójczą, a gdy się odezwał, wymawiał słowa szybko, niecierpliwie, głosem ostrym,

przerywanym. Miał jednak chwilę, w której słodsze uczucie weszło do jego młodego serca. Zakochał się w Laurze Potockiej, sławnej naówczas pięknosci, siostrze później tak zohydzonego Roźnieckiego i starał się o jej rękę, ale nagle bez żadnego widocznego powodu porzucił ją; następnie zaś ożenił się z wdową po uczonym Janie Potockim, córką Szczęsnego, „osobą o 10 lat od niego starszą, otyłą i kulawą.“ Sądzićby można, że żał mu było związać z losem swoim osobę młodą, nadobną, stworzoną do szczęścia. Na tej to smutnej drodze zaszedł aż do samobójstwa.

Młodszy brat jego, Atanazy, piękny nader młodzieniec, bardzo uzdolniony, z wysokim połotem ducha, cheiwy nauki, wielki miłośnik i znawca sztuk pięknych, obdarzony przytem w wysokim stopniu zmysłem politycznym, długo się bronił od tego poczucia mściwej fatalności, która zatruwała życie jego bratu. W epoce, o której mówimy, był całkiem oddany światu i elegancyi, czekając, póki się nie otworzy dla jego zdolności odpowiednie pole, bądź w Radzie Stanu, bądź w jakim ministeryum. Nie czuł się bowiem stworzony do wojskowości; w czasie wojny służył tylko w gwardyi narodowej. Ale upłynęły lata, Księstwo Warszawskie się rozszerzyło, stało się małym państwem; nowe i wielkie wypadki się przygotowywały, Atanazy Raczyński pragnął być użytecznym krajowi, lecz daremne były jego życzenia; nie znalazł przyjaznej ręki, któraby mu pomogła wstąpić na właściwą po temu drogę. Nikt nie chciał poręczać za dobre chęci dla kraju człowieka, który nosił imię Raczyńskiego. Po upadku Napoleona i Księstwa Warszawskiego, Atanazy Raczyński, nie widząc żadnej nadziei dla ojczyzny i zniechęcony do współziomków, został Prusakiem; przeniósł się do Berlina, gdzie zbudował pyszny pałac, w którym urządził wspaniałą galerję obrazów, a zdolności swoje poświęcił nowej ojczyźnie w służ-

bie dyplomatycznej, nie wspominając już nawet nigdy, że się urodził Polakiem.

Kończąc ten obraz towarzystwa warszawskiego w roku 1809, nie możemy zupełnie zataić jego strony ujemnej, a niestety jeżeli w tej części Polski, wydartej Prusakom, naród się odradzał pod względem politycznym, jeżeli się otrząsał z ciężkich przywar w życiu publicznem, któremi do zguby doprowadził ojczyznę, jeżeli bezprzykładną dotąd jednością, gotowością do wszelkich ofiar, cudami waleczności na polach bitew starał się odkupić winy ojców, to w sferze życia prywatnego i towarzyskiego nic jeszcze nie oddziaływało przeciw powiewom zatrutym, które już od początku XVIII wieku przybywały do nas z zachodu i szerzyły zepsucie w wyższych warstwach społeczeństwa; owszem, wszystko się składało na to, aby im przystęp ułatwiać do obywatelskich domów, zwłaszcza możniejszych. Modne wychowanie francuskie naszych pań podawało im wcześniej w ręce płody zgnilej literatury francuskiej ówczesnej, romanse niemoralne lub dzieła poważniejszej treści, lecz ogólnie przejęte pogardą dla kościoła i wiary katolickiej. Z ustanowieniem Księstwa Warszawskiego przybyły do nas jeszcze dwa pierwiastki nader szkodliwe dla obyczajów i wiary, mianowicie: prawo w Kodeksie Napoleona, zmieniające Sakrament małżeństwa w prosty kontrakt cywilny, mogący być łatwo rozwiązany, i wolnomularstwo, które upadłszy już raz we Francyi, odżyło za dyrektoryatu.

Rozwiązalność małżeństwa usunęła ostatnie skrupuły tych pań, które brały dla siebie wzory z romansów i obyczajów francuskich. Rozwody zaczęły się mnożyć w sposób skandaliczny, a niektóre damy otworzyły w swoich salonach i buduarach prawdziwe szkoły wykwinetnego zepsucia.

Wolnomularstwo, istniejące już w Polsce za Stanisława Augusta, ale w szczupłym jeszcze kółku,

upowszechniło się w Księstwie Warszawskiem do tego stopnia, że nie było prawie oficera w wojsku naszym, a mało bardzo obywateli, zwłaszcza zamieszkałych w miastach, którzyby do niego nie przystąpili. Stało się to kwestyą miłości własnej i próżności. Wolnomularstwo bowiem uchodziło w opinii publicznej za związek ludzi uczciwych, rozumnych, wolnych od wszelkich przesądów i zakładających sobie za cel przebudowanie społeczeństwa ludzkiego na zasadach wyrozumowanej moralności i religii.

W rzeczy samej sekta ta, wroga religii objawionej, założyła sobie prowadzić ludzkość do zbawienia drogą ziemskiej mądrości, krusząc wszystkie przesady, apostołując równość, solidarność, braterstwo tak pomiędzy pojedynczymi ludźmi, jak między narodami i głosząc cześć Boga, jakiego, podług niej, czysty rozum uznaje bez pomocy wyższego objawienia, to jest Wielkiego budowcy świata. Rzemieślnikami zaś na usługach tego Wielkiego budowcy, mularzami, wykonywującymi plan Jego na ziemi, mieli być członkowie sekty, przypuszczani stopniowo, przechodząc kolej różnych prób, do tajemnic mądrości, na której polegało wrzekomo wolnomularstwo.

Myśl to była nie nowa; na podobnejże polegała w starożytności filozofia Zenona, ale ta, naczynając pewne granice wszechmocy doskonałego Bóstwa, tłómaczyła przyczyny złego na świecie i wskazywała cel jasny ludziom wyższego umysłu i serca a nieoświeconych jeszcze światłem Chrystusowej wiary; mianowicie, ażeby w zakresie możebnej dla nich działalności starali się wszelkimi siłami usuwać złe, wkradające się do dzieła Bożego i tym sposobem, w ciągu krótkiej swojej pielgrzymki na ziemi stali się choć w malutkiej części, współpracownikami Stwórcy, którego każdy z nich miał być wcielonym promieniem. Ale ten Bóg Zenona i wolnomularzy przypomina krzyk rozpaczliwy Kon-

rada: „Ty jesteś tylko mądrością!“ W samej rzeczy Bóg filozofów tem się ogólnie różni od Boga chrześcian, że jest tylko mądrością, gdy ten, którego my, chrześcianie, wielbimy i kochamy, jest mądrością i miłością. Nauka Zenona miała wszakże tę wielką zasługę, że w czasach upadku pogańskiego świata przeciwstawiła zasadzie „najwyższem dobrem jest rozkosz“, wyznawanej przez Epikurejczyków, zasadę szczytną, którą chrześcianizm rozwinął: „najwyższem dobrem jest cnota“ i że wyrobiła ludzi, którzy w tej smutnej epoce ocalili honor ludzkości, jak Marek Aureliusz i wielu innych. Nie widzimy zaś, żeby coś dobrego wydało dotąd z siebie wolnomularstwo. Wszechmocne dziś we Francyi, pokazuje ono, że umie wywracać i pustoszyć, ale nie zbudować nie jest w stanie. Zdaje się nawet, że się otrząsło z tego filozoficznego spirytualizmu, który przebijał przez alegoryczno-mistyczne formy jego dokumentów w epoce, o której piszemy. Mamy pod ręką kilka takich dokumentów, właściwie dyplomów, francuskich i polskich. Wszystkie noszą na czele toż samo wezwanie w skrótach, mniej więcej, jasnych; po francusku: *A la gloire du grand architecte de l'univers*; po polsku: „Na chwałę wielkiego budowcy świata“, wszystkie wydane są w imieniu wielkiego Wschodu francuskiego we Francyi, polskiego w Polsce, oraz wielkiego mistrza Murata we Francyi, póki nie został królem Neapolitańskim, a Stanisława Kostki Potockiego w Polsce.

Godła i epigrafy miała każda loża osobne, sobie tylko właściwe, ale wszystkie jaknajjaskrawsze—i tak: loża paryska św. Jana, inaczej Złotego wieku, używała epigrafu *Aurea etas rediviva*; inna loża w Sedanie, zwana *La famille unie*, epigrafu *Lux ex tenebris*.

Jeden z dyplomów francuskich, wydanych Polakowi, który nosi tytuł mistrza—niewiele zdaje się znaczący—ażeby mu wstęp otworzył do zwiedzenia

innych łóż, poświadcza, że ma wszystkie przymioty, znamionujące dobre życie i dobre obyczaje, zarówno w warsztacie, jak i za obrębem warsztatu. Inny dyplom, wydany w osiem lat później temuż samemu Polakowi, mającemu już godność kawalera krzyża różanego, jest na pergaminie, opatrzony licznymi podpisami i pieczęciami i poświadcza, że nietylko obyczaje jego i prowadzenie się nie ulegają żadnemu zarzutowi, ale że „doszedł do szczytnych znajomości klasy wysokich umiejętności sztuki wolnomularskiej (*qu'il est parvenu aux sublimes connoissances de la classe des hautes sciences de l'art maçonnique*)“, a ta klasa nie należała jeszcze do najwyższych, w tym samym bowiem dyplomie przodownicy łoży odwołując się do całego wolnomularstwa, książąt panujących R. C. ¹⁾ i doskonałych wolnych mularzy wszelkich obrządków, rozsianych na obu półkulach, powiada: Upraszamy, ażeby posiadacza niniejszego dyplomu uznali w jego rozmaitych tytułach, aż do 4-go stopnia włącznie, naszego obrządku (*jusqu'au 4 ordre de notre rit*) i dodaje, że ich obrządek, to jest łoży, *de la famille unie*, jest najdawniej znany i praktykowany we Francyi. Były więc jeszcze 3 stopnie wyższe, niż kawalera krzyża różanego i do każdego z tych stopni trzeba było nowych wtajemniczeń.

Na mocy jednak tytułu kawalera różanego Polak, o którym mówimy, przyjęty został z najwyższym odznaczeniem, po upadku Napoleona, za członka rzeczywistego łoży warszawskiej „Jedność słowiańska“ i członka honorowego dwóch łoż lubelskich „Wolność odzyskana“ i „Świątynia równości“.

Wolnomularstwo rozpowszechniało się w Księstwie Warszawskim nietylko między mężczyznami, ale i między damami, które były bardzo zaciekawione,

¹⁾ Nie wiemy, co znaczą te dwie litery.

do czego to prowadzą te próby pełne przestraszów i te wtajemniczenia solenne, przez które przechodzą ich mężowie, bracia lub wielbiciele. Józef Krasieński daje w swoich pamiętnikach rękopiśmiennych ciekawie szczegóły o tej propagandzie masonskiej między paniami owego czasu. „Tej zimy, powiada on (zimy 1809 na 1810 r), zajmowały mnie więcej niż kiedykolwiek prace w loży masonskiej, gdzie posunięty na wyższe stopnie, mając łatwość mówienia kilku językami, często musiałem przyjmować deputacje różnych narodów i trudnić się licznymi recepcjami. W tym czasie otworzyła się była w naszym lokalu (znaczy to zapewne w okręgu loży, do której należał) loża kobiet pod nazwiskiem „Eden“, na Lesznie, w domu, zwanym naonczas, pałacem Działyńskich, gdzie mnie W. W. (Wschód warszawski) mianował „Mistrzem straszliwym“, mając zaufanie, że nie nadużyję przywilejów temu stopniowi właściwych. Jakoż, mając w tem dawną wprawę, wypełniłem urząd ten z zadowoleniem dam i W. W. Damy, urzędniczki starsze tej loży, masonki jeszcze z czasów Stanisława Augusta, były: księżna Czartoryska generałowa, księżna Radziwiłłowa z Nieborowa; panie: Sewerynowa Potocka, Aleksandrowa Potocka i Bornean-Chandouar“. Dziwna rzecz, że taka cnotliwa i poważna matrona, jak pani Stanisławowa Potocka, dała się wciągnąć do tego związku przez męża swego. Pani Aleksandrowa Potocka zaś, nie mogła należeć do wolnomularstwa za Stanisława Augusta, bo była jeszcze bardzo młodą przy schyłku jego panowania. Powiada ona w swoich Pamiętnikach¹⁾, że wstąpiła do tego tajemnego stowarzyszenia pod naciskiem teścia swojego, pana

¹⁾ Mieliliśmy długo te Pamiętniki w ręku, powierzone nam przez panią Wąsowiczową, dawniejszą Aleksandrową Potocką. Pełne są one ciekawych szczegółów.

Stanisława Potockiego, i że mu za to wcale nie była wdzięczna. Mistrz straszliwy i jego pomocnicy narobili jej wiele strachu na próbach, przez jakie przechodziła i które opisuje, więcej zapewne podług swojej wyobraźni, niż podług rzeczywistości. Najcięższymi jednak próbami dla niej były haracze pieniężne, które na nią nakładano, z poduszczenia prawdopodobnie Wielkiego mistrza P. W., znajęcego dobrze słabą jej stronę. W zimie z 1809 roku na 1810 przyjmował Józef Krasieński do „Edenu“ panie: Aleksandrową Chodkiewiczową, Osińską, Wielhorską, Kempieścinę, Stasiową Potocką, Cichocką, Żwanową (córkę królewską), Marcelową Potocką i wiele innych, których, pisząc pamiętniki swoje, już nie pamiętał. Wątpimy bardzo, ażeby którakolwiek z tych pań przypuszczoną została do tajemnic mądrości wolnomularskiej, ale to jest pewnem, że żadna z nich do konfesyonału już nie chodziła, i dopiero w starości, wobec zbliżającej się śmierci, zaczęły wszystkie prawie powracać do wiary swoich lat niewinnych.

VII.

Polityka Napoleona.—Wielka intryga Bayońska. — Pierwsze walki Polaków za Pirenejami pod Tudellą, Epilą, Saragosą.

Zaledwie rozjechali się byli członkowie Sejmu i zimowi, bawiący się, goście Warszawy, gdy 15-go kwietnia o 3-iej po południu, rozległ się po ulicach na wpół wyludnionej stolicy tętent bębnow, powołujących załogę do wymarszu, a wieczorem nie było już widać ani jednego żołnierza w mieście. Małe Księstwo, przed dwoma laty dopiero utworzone

i jeszcze niezupełnie urządzone, już było wciągnięte przez swojego groźnego twórcę, którego ambicya nie odpoczywała nigdy, w dwie zarazem ogromne wojny, jedną za Pirenejami, drugą, bliżej je dotyczącą, nad własną swoją Wisłą.

Tu przedstawia cię pytanie, które zapewne każdy sobie zadaje, przebiegając historję Napoleona, jak się to działo, że ten największy w dziejach świata geniusz wojenny i organizacyjny, który zarówno walić jak i budować umiał, gdy budował z zimną rozważą jak we Francyi, rozbiwszy Austryę w 1809 r., Prusy w 1806 i 1807 r., pobiwszy także na głowę dwie armie rosyjskie pod Austerlitz i pod Friedlandem, nie potrafił wyzyskać tych tryumfów w taki sposób, ażeby nie znalazł się w potrzebie wznawiania wojen z pokonanemi państwami, których losy miał poprzednio w ręku? Czyżby on nie miał żadnego planu w swoich działaniach? I owszem, miał plan, ale który się nie opierał ani na interesach ogólnych cywilizacyi, ani nawet na prawdziwych interesach Francyi; zmierzał tylko do postawienia jego drobnej postaci na tak wysokim szczycie, na jakim żaden jeszcze mocarz nowoczesny, nawet Karol Wielki nie stanął i w tem przyczyna, iż wszystko, co zbudował po za Renem, było, pomimo jego geniuszu, ułomnem i nietrwałem.

Metternich, natenczas ambasador austriacki we Francyi, w memoryale z grudnia 1808 r., podanym swojemu rządowi, czyni tę uwagę, że Napoleon, prowadząc jedno przedsięwzięcie, ma już zawsze na myśli drugie, które ma być uzupełnieniem pierwszego i przysposabia sobie środki do owego następnego działania. „Publiczność europejska—mówi on— a nawet na nieszczęście i gabinety, nie domyślają się tego; sądzą, że on wyłącznie sprawą w toku będącą zajęty, o niczem zaś dalszem nie myśli. Wprawdzie każde jego przedsięwzięcie jest tak ważne, iż zajęłoby zupełnie umysł zwyczajny, ale z nim tak nie

jest. On w ciągu wojny 1805 r. przygotowywał już cios, jaki miał zadać Prusom w 1806 i 1807 r., a przed końcem wojny 1807 roku obmyślał już środki opanowania Hiszpanii¹⁾.

W rzeczy samej w ten tylko sposób wytłómaczyć można politykę Napoleona od objęcia przez niego korony cesarskiej, aż do epoki, którą się zajmujemy. Ogłosivszy się cesarzem Francuzów i królem Włoch, rzucił on nagle rękawicę Europie po czterech latach pokoju i widocznem było, że w głowie jego wyrobiły się jakieś tytańskie zamysły, ale jakie one były, tego nikt przeniknąć nie mógł. Niebawem zwycięstwo austerlickie wstrząsnęło całą środkową Europą, od Renu aż w głąbię Rosyi; Austria była skruszona, Rosya obezwładniona, Prusy bez walki nawet na jego łasce, złamawszy nieroztropnie, w przeddzień prawie tego olbrzymiego zwycięstwa, traktat, który je wiązał z Francją, a nie mając sił gotowych, ażeby same oprzeć się jej zdołały. Mógł był wtenczas Napoleon, wracając do polityki Richelieu'go i Mazarin'a, sprowadzić do równowagi wielkie mocarstwa za Renem, tak, iż, gdyby którekolwiek z nich usiłowało przechylić szalę na swoją stronę, wszystkie inne były zagnane interesem własnego bezpieczeństwa garnąć się do Francyi, strażniczki tej równowagi, aby powściągnąć podobnie ambitne zachcianki. Niegdyś, Fryderyk II mówił: „gdybym miał zaszczyt być królem Francyi ani jedno działo nie ośmieliłoby się wystrzelić bez mego pozwolenia“²⁾. W mocy było Napoleona, po bitwie austerlickiej, zapewnić rzeczywiście Francyi ta-

¹⁾ Metternich Mémoires T. II, p. 241.

²⁾ „Si j'avais l'honneur d'être roi de France, pas un coup de canon ne se tirerait en Europe, sans ma permission“.

ką przewagę w Europie na długie lata, przewagę materialną i zarazem moralną, bo opartą na interesach wszystkich ludów ucywilizowanych, ale temu zdobywcy o porządek, równowagę, harmonię i pokój w Europie bynajmniej nie chodziło. Miał co innego na myśli. Traktatem presburskim utworzył z mniejszych państw niemieckich ligę reńską i ogłosił się jej protektorem, a natychmiast potem, w Wiedniu jeszcze, podał Prusom na ostrzu miecza przymierze odporne i zaczepne z Francją do podpisania, to jest zmuszał je przystąpić do tejże ligi reńskiej, ażeby stał się prawdziwym cesarzem Niemiec. Prusy targowały się rozpaczliwie, w końcu podpisały traktat, ażeby uzyskać czas, potrzebny do przysposobienia się do wojny, lecz naród oburzony wolał o wojnę bez zwłoki i król musiał ją wydać, nie będąc do niej należycie przygotowanym, a Napoleon miał armię gotową i zgniół Prusy. Zarazem zadał ponowną ciężką klęskę sprzymierzonej z nią Rosyi i stanął nad Niemnem — mógł przejść tę rzekę, drogę miał otwartą aż do Dźwiny i Dniepru i tam dopiero mógł traktować o pokój, wzmocniwszy ogromnie swoje siły za Niemnem. Zamiast tego, pośpieszył zawrzeć traktat w Tylży, którym uzupełnił wprawdzie panowanie swoje nad małemi państwami niemieckimi aż po Elbę i do morza Północnego, ale zostawia Rosyę nietkniętą w swojej potędze i swojej tradycyjnej ambicji, Austryę już wzmocnioną po klęskach poprzedniego roku, Prusy zesze na państwo drugorzędne, lecz pełne jeszcze życia i wrzące żądzą odwetu, a małe Księstwo Warszawskie, utworzone przez siebie, bez żadnej przyszłości. Zgoła zostawiał po za Elbą gotową przeciw sobie koalicję, w razie, gdyby w następnych walkach fortuna na jakimkolwiek punkcie od niego się odwróciła, ale gracz ten zuchwały ani pomyślał, że to stać się kiedyś może. Był już panem Francyi, Włoch, Holandyi, całych

zachodnich Niemiec, brak mu było Hiszpanii i Portugalii, ażeby się mógł ogłosić cesarzem Zachodu, z rojem królów, królików, książąt udzielnych jako wasali, a właśnie w dwóch tych krajach, mianowicie w Hiszpanii, rzeczy tak się same składały, iż mu nastęrczały i pozorów i środków, jak się zdawało, łatwych do opanowania jednego i drugiego. Projektem też tych nowych zaborów miał już głowę zaprzatniętą w czasie wojny pruskiej, którą po bitwie pod Jeną chciał jaknajprędzej zakończyć. Prusy tylko usuwały się od wszelkich układów, licząc na pomoc Rosyi i to zaprowadziło Napoleona do Berlina, do Warszawy, pod Eylau i pod Friedland, ale z Osterody pisał do Talleyranda, że wszystko to zakończy się systematem austro-francuskim albo rosyjsko-francuskim. Zakończyło się tym ostatnim systematem. Na tratwie, na Niemnie, Napoleon łatwo się porozumiał z cesarzem Aleksandrem. Obaj monarchowie mieli plany ambitne, które sobie nawzajem ze szczerością opowiedzieli, bo szczerość była warunkiem koniecznym, ażeby traktat mógł być zawarty na szerokiej podstawie. Napoleon chciał sobie zapewnić przychylną neutralność Aleksandra, a tem samem niemożebność uformowania się nowej przeciw niemu koalicji, podczas, gdy będzie zajęty wykonywaniem swych zamysłów za Pirenejami, musiał mu więc te zamysły bez ogródki wyjawić. Ze swej strony cesarz Aleksander, widząc sposobność urzeczywistnienia swoich równie daleko sięgających projektów na Finlandyę, na Turcyę, na Konstantynopol, taić ich nie mógł. Zgoda między temi dwoma ambicyami, obracającemi się w dwóch odrębnych kołach, zdawała się możebna. Aleksander podpisywał się na panowanie Napoleona nad całym Zachodem europejskiego lądu aż do Elby, a nawet w jednym punkcie po za Elbę i przyrzekał wystąpić czynnie przeciw Austrii, gdyby mu ta w drogę wejść chciała; przytem obowiązywał się jaknajchę-

tniej przystąpić do systematu kontynentalnego. W zamian zaś warował sobie rozciągnąć panowanie swoje na cały wschód Europejski od Finlandyi do Konstantynopola, lecz Napoleonowi taki podział Europy wcale do smaku nie przypadła. Zimny rozum mówił mu może, że państwo Zachodu, które buduje, przejdzie z nim razem, a państwo Wschodu raz zbudowane, może się utrzymać wieki i ciężyc ogromnie na świecie; przystał też tylko na zabór Finlandyi przez Rosyę i uczynił to z bólem serca, jak się później przyznawał; nie sprzeciwiał się zajęciu Księstw Dunajskich, lubo i to go bolało, ale rozstrzygnięcie kwestyi wschodniej, czyli właściwie mówiąc, rozbioru Turcyi, odłożył do następnego widzenia się z Aleksandrem, które w zasadzie umówione zostało. Tymczasem, dla ujęcia go sobie więcej, poczynił mu ustępstwa kosztem tego kawałka polskiej ziemi, który odebrał Prusakom. Po podpisaniu traktatu miał Napoleon w pewnych chwilach poczucie, że popełnił błąd ogromny, który potrzeba mu będzie ciężkimi ofiarami naprawiać, i gdy w Dreźnie wobec deputacyi polskiej gnąc swój trójrożny kapelusz, mówił: „wszystko to, (co ułożone zostało w Tylży) jeszcze tak się pomnie, jak ten oto kapelusz“, mówił to z przeświadczeniem wewnętrznem, które w dwa lata później zmieniło się w wyrzut. W Tylży bowiem poświęcił owoce pewne, jakie mógł zebrać z tak walnych zwycięstw, jak pod Jeną i Friedland i obrócić je na korzyść sprawy cywilizacyi i porządku w Europie, dla planów samolubnych, o których skuteczności mógł chwilami wątpić.

Opowiemy pokrótce szczególne okoliczności, w jakich się wtenczas znajdowała Hiszpania i rozmaite kombinacye, jakie po kolei układał Napoleon, ażeby te okoliczności wyzyskać na korzyść swoich zamysłów; opowiemy następnie walki Polaków za Pirenejami aż do 1809 r., poczem, idąc za porząd-

kiem chronologicznym, przejdziemy na teatr wojny nad Wisłą.

Na tronie Filipa II zasiadał wyrodzony potomek Ludwika XIV, Karol IV, starzec dosyć jeszcze krzepki, aby mógł polować od rana do wieczora, ale niedołęznego charakteru i nader ograniczonego umysłu, którym rządziła rozwiązała jego żona i kochanek jej Godoy, księżę pokoju. Godoy był to nędznik pod każdym względem, z próżnością i chciwością nienasyconą, do wszystkich nikczemności usposobiony; zresztą bez najmniejszych zdolności politycznych. Człowiek ten trząsł Hiszpanią, piastując wszystkie najwyższe godności, pierwszy raz połączone w jednej osobie; był hetmanem wojska, wielkim admirałem, kanclerzem państwa, a w dodatku spowinowaconym z królewską rodziną przez małżeństwo swoje z księżniczką z rodu Burbonów, dla której był nieznośnym tyranem. Cała ta wielkość nie ochroniła go przed nienawiścią i pogardą ogólną, przeciwnie, im wyżej się wznosił, tem więcej go nienawidzono i tem więcej pogardzano nim, a co gorsza, że wraz z nim znienawidzono jego koronowaną współniczkę i samego krola. Nadzieje Hiszpanów zwróciły się ku Ferdynandowi, księciu Asturyi, nadzieje nader złudne, bo kto zblizka znał tego księcia, wiedział dobrze, że nie miał także ani rozumu, ani serca, ani żadnej godności w charakterze, umiał tylko nienawidzić, postrachem zaś wszystko można było na nim wymódz. Był on z rodzicami w ciągłej waśni, która się w końcu wyrodziła w nienawiść zobopólną. Szerokie więc pole do intryg otwierało się w owej, potężnej niegdyś, Hiszpanii dla tak ambitnego sąsiada, jakim był Napoleon, który obok wielkiego geniuszu miał we krwi przebiegłość włoską, i nie cofał się nawet przed zbrodnią, gdy pycha jego była w grze, jak to pokazał w sprawie nieszczęsnego księcia d'Enghien.

Nie zawadzi także przypomnieć sobie, że on

przed niedawnym czasem żywo się zajmował „Historją Anarchii w Polsce“ Rulhiera, w której są dokładne wskazówki, jak można zająć militarnie kraj sąsiedni, a następnie opanować go bez wojny. Napoleon snąc z tych wskazówek skorzystał, tylko metoda, jakiej użył dla zajęcia militarnie Hiszpanii, była trochę więcej skomplikowana. Pierwszego pretekstu po temu dostarczyła mu Portugalia. Kraik ten, związany dawnymi traktatami z Anglią, był miejscem składu towarów angielskich; Napoleon postanowił z tego tytułu wydać mu wojnę na śmierć, choćby nawet ofiarował się on zerwać z Anglią i przyłączyć się do systemu kontynentalnego; Hiszpanię zaś zamierzył wciągnąć w traktat z sobą, celem, wrzekomo, podzielenia się z nią tym łupem. Pewnym był, że Godoy skwapliwie się tej propozycji uchwyci, z podwójnego względu, raz, że marzył dla siebie o tytule udzielnego księcia Algarvii i Karol IV już mu go był przyrzekł, ale trzeba było jakiegoś pozoru dla opinii publicznej, ażeby mógł to przyrzeczenie urzeczywistnić, bez wzbudzenia ogólnego krzyku oburzenia w Hiszpanii; drugi raz, że ów wszechwładny ulubieniec stadła królewskiego naraził się był Napoleonowi wielką niezręcznością, której bardzo żałował. Gdy bowiem Prusy wypowiedziały były tak nieogłędnie wojnę Francji, on, podmówiony przez Anglię, wydał proklamacyę, powołującą cały naród hiszpański do broni i zarządził uzbrojenia na wielką skalę. Po zwycięstwie francuskiego Cezara pod Jeną struchlał; wywołał on był *casus belli* i widział już zemstę zwycięzcy, zawieszoną nad Hiszpanią, a co gorsza, nad swoją własną głową; tłómaczył się też pokornie przed nim w kilku listach, że uzbrojenia te wymierzone były przeciw Portugalii, która towarami angielskimi załewa Hiszpanię sposobem przemytniczym. Napoleon udał, że temu wierzy. Mało on znał dobrą stronę natury ludzkiej, ale złą znał doskonale i wiedział

z góry, że teraz Godoya ma w rękę i wszystko z nim zrobi, co zechce. Wrócił więc z Drezna do Paryża z planem, ułożonym względem półwyspu Iberyjskiego i na pierwszym posłuchaniu, jakie udzielił posłom zagranicznym 2-go sierpnia 1807 r., napadł tak groźnie i tak gwałtownie na posła portugalskiego, że całą obecną dyplomacyę zdumił. Wyrzucał mu, że Portugalia trzyma ściśle z jego nieprzyjaciółką śmiertelną, Anglią, że stała się jakby jej kolonią. „Tak dłużej trwać nie może—rzekł na końcu—musi być między nami pokój—albo wojna—wybierajcie“¹⁾. Na takich posłuchaniach Napoleon zwykł był rzucać wyrocznie mniej lub więcej zagadkowe, które ogromne wrażenia sprawiały w dyplomatycznym świecie, ale nigdy jeszcze, jak poświadcza Metternich²⁾, nie przybrał był tak dumnego tonu, jak tym razem; mówił o swoim sojuszu z Rosyą w sposób taki, jak gdyby groził nim wszystkim innym państwom, a wystąpienie jego przeciw Portugalii przeszło wszelką miarę i cała dyplomacya zrozumiała, że to małe państewko jest łupem, na którym już rękę swoją położył.

W rzeczy samej zaraz po tem posłuchaniu polecił Talleyrandowi przesłać rządowi portugalskiemu następujące trzy żądania, a raczej rozkazy, z jego strony:

1-o, ażeby natychmiast zamknął wszystkie porty krajowe Anglikom;

2-o, ażeby położył sekwestr na wszystkie własności, jakie oni mieć mogą w Portugalii:

3-o, ażeby zaaresztował, jako jeńców wojennych, tych, którzy się tam znajdują, bez różnicy płci i wieku.

¹⁾ Metternich Mémoires T. II p. 128.

²⁾ Metternich Mémoires T. II p. 128.

Oczywistą jest rzeczą, iż Regent, rządzący wtenczas Portugalią w małoletności króla, owych trzech żądań bezwarunkowo spełnić nie mógł, bo mu tego sam honor kraju i dynastji nie pozwalał. Było też to wprost tylko wyzwanie gdyż jednocześnie przesłał Napoleon do Hiszpanii propozycję przymierza, o którym mówiliśmy i wojska począł gromadzić w południowej Francji od Bordeaux aż do Bayonny. Odpowiedź Godoya przyszła rychło i taka jakiej się Napoleon spodziewał, to jest najzupełniej zadawalniająca, a niebawem ambasadar hiszpański w Paryżu otrzymał instrukcję i pełnomocnictwo do prowadzenia układów. Rokowano w Fontainebleau, w wielkiej tajemnicy, na podstawach następujących: że Hiszpania współdziałać będzie z Francją dla zajęcia Portugalii; że każde z tych państw wystawi korpus około trzydziestotysięczny i obydwa korpusy wkroczą jednocześnie do tego kraiku; że korpus francuski i posiłki, jakie byłyby potrzebne będą miały, ma się rozumieć, wolne przejście przez terytorjum hiszpańskie, nakoniec, że po zajęciu Portugalii nastąpi podział tego kraju między dwa sprzymierzone państwa. Na wszystkie te punkta zgodzono się bardzo łatwo i działy przypaść mające na każde z państw sprzymierzonych zostały wyznaczone. Dla zadowolenia próżności Godoya osoba jego wymieniona była w traktacie z tytułem *Altesse Sérénissime*, służącym tylko książętom udzielnym lub potomkom takich książąt, co Godoy wziął z radością za zapowiedź, że Napoleon uzna jego przyszły tytuł księcia udzielnego Algarvii. Z podpisem traktatu czekano na odpowiedź Portugalii, która się nie śpieszyła z jej przesłaniem. Przyszła wreszcie w końcu wrześnie. Regent oświadczył, że gotów jest porty krajowe pozamykać Anglikom i użyć wszelkich środków, jakie mu cesarz wskaże dla przeszkodzenia ich handlowi, ale prześladować ludzi niewinnych, przebywających w Portugalii w tem zaufaniu że są pod

opieką prawa narodów, do tego się nigdy nie posunie, bo to jest przeciwnem jego zasadom. Napoleon niezwłocznie wypowiedział wojnę Portugalii i traktat z Hiszpanią podpisał, ale go nigdy nie ogłosił, pomimo nalegań Hiszpanii, bo nigdy bezwątpienia nie myślał go wykonać w tem, co się odnosiło do podziału Portugalii. Dla niego traktat cały był w wolności, jaką mu dawał, wprowadzenia wojska na terytorium hiszpańskie, nie wiele się troszcząc zastrzeżeniem, że to tylko dla przeprowadzenia go do Portugalii. Na mocy traktatu dał rozkaz Junotowi, który z korpusem swoim czekał w Bayonie, ażeby przeszedł Pireneje, co tenże uskutecznił 27-go października, a cała masa wojska, rozstawionego między Bordeaux a Bayonną, posunęła się ku temu ostatniemu miastu, gdzie generał Dupont z dwudziestotysięczną dywizją zajął miejsce po Junocie.

Gdy się Napoleon zabierał do wykonania tak skomplikowanego i może niezupełnie jeszcze dojrzałego planu, odebrał list, otwierający mu drogę prostszą, łatwiejszą i pewniejszą do celu, do którego zmierzał. Był to list od księcia Asturyi (datowany 11-go października, ale doszedł do rąk Napoleona dopiero 27-go tegoż miesiąca), w którym ów następca hiszpańskiego tronu oddawał się bezwzględnie pod jego opiekę i prosił o rękę którejkolwiek księżniczki z jego rodziny. Napoleon zastanowił się; poznał że propozycja Ferdynanda była krokiem rozpacznym, że jeżeli z zamkniętymi oczyma rzucił się w jego ramiona to niewątpliwie dlatego, iż widzi prawa swoje zagrożone, a w takim razie na związek, jakiego on żąda i na opiekę swoją, zapewnioną mu przez ten związek, mógłby nałożyć cenę ogromną, a z Ferdynanda zrobić swojego wasala, posłuszniejszego może, niżby był którykolwiek z jego własnych braci osadzony na tronie hiszpańskim. Na nieszczęście w doprowadzeniu do skutku tego projektu zachodziła wielka trudność. Najstarsza z synowie Napo-

leona miała dopiero lat 12-ście¹⁾, coby nie było jeszcze stanowczą zawadą, ale ta 12-stoletnia księżniczka była córką Lucyana, który się uchylał z pod wszechwładzy Napoleona i był z nim w bardzo zimnych stosunkach. Z tej przyczyny nie mógł Napoleon dać Ferdynandowi wyraźniej odpowiedzi; odwlekł ją do późniejszego czasu. Polecił wszakże matce swojej Letycyi (*Madame Mère*) ażeby sprowadziła do siebie księżniczkę Charlotte—takie bowiem miała imię najstarsza córka Lucyana, późniejsza księżna Gabrielli. Sam zaś ułożywszy już sobie poprzednio uczynić wycieczkę do Włoch, postanowił przy tej sposobności zbliżyć się do Lucyana. Jako też z Medyolanu, gdzie odbył przegląd wojska, udał się w okolice Mantuy, do brata, który tam zamieszkiwał i ofiarował mu zgodę, a z nią koronę królewską Etruryi, czyli Toskanii dla niego, koronę hiszpańską dla jego córki; wzajemian żądał od niego uległości zupełnej i nalegał na rozwód jego z żoną, mieszczanką, co było od dawna głównym przedmiotem zwad między nimi. Lucyana wszakże wszystkiego odmówił. Wracając od niego, w Mantuy, odbiera Napoleon list od Karola IV, króla hiszpańskiego, następującej osnowy: „Syn mój najstarszy, domniemany mój następca (*mon héritier présomptif*) uknuł spisek niegodziwy, w celu rzucenia mnie z tronu. Posunął się nawet do tego, że godził na życie matki. Zamach ten zbrodniczy powinien być ukarany z przykładną surowością; prawo, naznaczającego następcą tronu musi być zmienione, a jeden z braci jego będzie godniejszym zastąpić go w mojem sercu i na tronie“²⁾. List

¹⁾ Z dwóch innych braci Napoleona jeden tylko Józef miał córkę, ale ta była wtenczas sześciolotniem dzieckiem.

²⁾ Thiers Hist. du Cons. et. de l'Emp. T. VIII. p. 194.

ten był komentarzem bardzo jasnym do propozycji tak pokornej Ferdynanda; wskazywał bowiem okoliczności, pod naciskiem których ją uczynił. Spiskował i nie był pewnym, czy mu się uda; chciał przeto mieć pomoc Napoleona w odwodzie.

Niedługo potem otrzymuje cesarz francuski, już w Paryżu, nowy list od Karola IV-go. Stary król donosił mu, że książę Asturyi ukorzył się przed rodzicami, wyznał swoje winy, błagał u nóg ich o przebaczenie i że mu przebaczył, a nawet, dowiedziawszy się od niego, iż prosił cesarza o rękę jakiej księżniczki z jego rodziny, prośbę tę popiera całym sercem.

Napoleon byłby może ułożył się z synem zbuntowanym przeciw ojcu, od którego mógł się spodziewać ogromnych korzyści i zupełnego wasalstwa, poparłszy jego sprawę i dla takiego celu byłby prawdopodobnie uczynił ustępstwa Lucynowi, ażeby się zgodził na proponowane małżeństwo córki swojej, ale od syna ukorzonego przed rodzicami wielkich rzeczy spodziewać się nie mógł, zwłaszcza wierności w wasalstwie, gdyż w oczach tak zimno wyrachowanego polityka, jakim był Napoleon, ukorzenie to dowodziło słabości charakteru, który najmniejszym wpływom z kolei ulegać może. Odpowiedział też królowi hiszpańskiemu w sposób wymijający i odtąd postępowanie jego względem Hiszpanii okrywa się mgłą tajemniczą, której najbliższego otaczający przeniknąć nie mogli; i tak, nakazuje siłom swoim, nagromadzonym w Bayonnie i całej południowej Francji przechodzić Pireneje, powoli, pułk po pułku, brygada po brygadzie i zajmować ważniejsze miasta w Północnej Hiszpanii — nikomu wszakże dowództwa nad tym ruchem nie powierza; sam nim kieruje z Tuilleryów, a jednocześnie przywołuje do swojego gabinetu pana Yzquierdo, ambasadora hiszpańskiego i zaczyna prowadzić z nim nowe układy, tyjące się owego proponowanego

małżeństwa Ferdynanda, o którym widocznie ani myślał, lubo warunki, jakie stawia ambasadorowi hiszpańskiemu, były tak ogromnie korzystne dla Francyi, iż sądzić można było, że rokuje jaknajszczerzej.

Żądał mianowicie: 1-o wieczystego przymierza odpornego i zaczepnego między Hiszpanią a Francją, 2-o otwarcia kolonii hiszpańskich to jest, ogromnych przestrzeni w środkowej Ameryce, dla handlu francuskiego, 3-o ustąpienia Francyi prowincyi u stóp Pirenejów, Navarry, Aragonii i Katalonii, w zamian za całą Portugalję, którą oddawał Hiszpanii. Portugalia była bowiem już w tej chwili zajęta przez wojska francuskie, w małej tylko części przez hiszpańskie, pod ogólnem dowództwem Junot'a, a rodzina Bragancka, zabrawszy flotę portugalską i wszystkie skarby korony; odpłynęła była do Brazylii, zostawiając Królestwo swoje na łaskę i niełaskę najeźdźców. Na takich warunkach przyzwał wrzekomo Napoleon na małżeństwo swojej synowicy, 12-stoletniej, z Ferdynandem; chcąc nawet nieco osłodzić, co było zbyt gorzkiego w jego żądaniach przyrzekał uznać króla hiszpańskiego cesarzem Ameryki ¹⁾. Pan Yzquierdo, znosząc się ze swoim rządem, targował się, ustępował powoli i był już niedalekim od przyjęcia wszystkich warunków, ale Napoleon umyślnie układy przeciągał—co nie uszło uwagi ambasadora hiszpańskiego. Tymczasem wojska francuskie ponownie przechodziły Pireneje, poczawszy od ostatniego dnia stycznia (1808 roku.) Stary król dowiaduje się o tem i pisze do Napoleona pod datą 5-go lutego, pytając go, co znaczy to najście wojska francuskiego na ziemię hiszpańską i nie tając mu swoich obaw z tego względu. Napoleon list ten zostawił bez odpowiedzi; obawy rodziny Burbońskiej wchodziły w tej chwili w ra-

¹⁾ Thiers Hist. du Cons. et de l'Emp. T. VIII. p. 194.

chuby jego polityki sfinksowej; zobaczymy zaraz dlaczego, ale nie chciał, ażeby te obawy przeszły w twogę, któraby powołała naród cały do broni i dlatego, podczas gdy coraz nowe pułki, brygady, dywizye francuskie wchodziły do Hiszpanii i zajmowały kraj aż ku góróm Guadarramy, on nie przestawał rozprawiać z panem Yzquierdo o warunkach małżeństwa księcia Asturyi z jego synowicą, Charlottą. Żaden zaś z generałów, prowadzących wojska francuskie wgląd Hiszpanii, nie wiedział po co one tam idą; żołnierze zachowywali się, jak w kraju sprzymierzonym, a ludność przyjmowała ich, jak przyjaciół, przekonana, że przychodzą na pomoc księciu Asturyi, którego popularność wzmogła się jeszcze od czasu, jak był przez dni kilka uwięzionym.

Gdy już było od 60 do 80,000 wojska francuskiego za Pirenejami wtenczas dopiero Napoleon wysłał Murata, którego przy boku swoim zachował od powrotu z Tylży, na objęcie nad nim naczelnego dowódzwa; nie daje mu wszakże żadnych instrukcyi, powiadając, że znajdzie takowe w piśmie opieczętowanem w Bayonnie. Murat przybywa 26-go lutego do Bayonny, znajduje rzeczywiście opieczętowane pismo, czekające na niego, otwiera go i dowiaduje się tylko, że ma się posuwać wgląd kraju coraz dalej, ale powolnie i zajmować ważniejsze miasta, a nakoniec samą stolicę, gdzie stanąć powinien 23-go marca. Murat zażądał objaśnień, mianowicie co do celu wyprawy, ażeby wiedział czy ma postępować, jak przyjaciel, czy jak wróg. Napoleon mu odpisał, że jeżeli mu nie powiedziano więcej nad to, co znalazł w instrukcyach to dlatego, że więcej wiedzieć nie powinien, ale Murat miał więcej przenikliwości, niż z jego junackich pozorów sądzić można było; odgadł, co się święci i sprawił się tak zręcznie z własnego natchnienia, że Napoleon zdumiał—w tem się tylko Murat pomylił, iż sądził, że Napoleon jemu koronę hiszpańską

przeznacza, tak, jak w Warszawie myślał, że go wybrał na króla Polskiego.

Przybywszy do Hiszpanii, zastał on wojsko francuskie, posuwające się zwolna różnemi drogami wglęb kraju. Generał Dupont z dywizją 20-stotysięczną był na drodze ku Valladolid, inna dywizya szła prostszą drogą na Madryt; Marszałek Moncey z 30-tu tysiącami żołnierza był między Burgos a Aranda; generał Duhesme z 7-miu do 8-miu tysiącami zbliżał się ku Barcelonie. Murat złączył się z dywizją, idącą wprost na Madryt, w której były — mówiąc nawiasem — dwa szwadrony pułku Krasieńskiego.

Skoro się tylko Godoy dowiedział o jego przybyciu, ufny w dawną z nim znajomość pisał list po liście do niego, ażeby mu objaśnił czego chcą Francuzi w Hiszpanii? Murat nie mu nie odpisywał, podobnie jak jego pan królowi hiszpańskiemu, ale z innych powodów; to jest, że nie wiedział co mu odpisać. Rodzina Burbońska do najwyższego stopnia zaniepokojona, zamyślała już o ucieczce, do Seville ażeby, blisko będąc Kadyksu, w złym razie wsiąść na okręt i odpłynąć za Ocean za przykładem rodziny Branganckiej, a według domysłów Thiersa tego właśnie chciał Napoleon. Historyk cesarstwa mniema, że ucieczka Burbonów była przewidzianym skutkiem i celem milczącego posuwania się wojsk francuskich ku Madrytowi, lecz gdy dowiedział się Napoleon, że przygotowania już czynią w Aranjuez do tej ucieczki, wtenczas przedstawiła mu się odwrotna strona takowego rezultatu, to jest niewątpliwa utrata Ameryki południowej dla Hiszpanii, a w następstwie zohydzenie jego dynastyi w oczach wszystkich Hiszpanów. Zmienił też plan swój i wydał czempredzej rozkaz flocie pod dowództwem admirała Rosely, będącej resztką tej, która walczyła pod Trafalgarem, ażeby udała się niezwłocznie z Tulonu na wody Kadyksu, w celu przeszkodzenia odjazdowi Burbonów za Ocean. Nie przewidział innego jeszcze

wyniku, jaki sprowadził sam zamiar ucieczki Burbonów, mianowicie rewolucyi w Aranjuez.

Nie będziemy opisywali tej długiej i zażartej wojny; przechodzi to zakres naszej pracy. Założyliśmy sobie tylko wyprowadzić na światło udział ważny, nieraz stanowczy, jaki w niej wzięły dzielne nasze pułki, a który historycy francuscy usiłują, ile tylko się da, zmniejszać, nie mogąc go zupełnie w cieniu zostawić.

Przedtem jednak musimy dokładnie naznaczyć stosunek, w jakim znajdowało się wojsko nasze do cesarza Francuzów. Niezbyt dawno bowiem jeden z tych pisarzy, którzy przyjęli metodę potępiania i lżenia wszystkiego, co z przeszłości naszej pod pióro im się nawinie, orzekł, że 14 czy 15 tysięcy Polaków, którzy krew swoją przelewali w Hiszpanii, byli wprost tylko najemnikami. Takie słowo, które mogłoby być lekkomyślnie powtórzone, nie może zostać bez odpowiedzi.

Przypomnijmy sobie, w jakich warunkach Księstwo Warszawskie zostało ustanowione. Było przyłączone do Saksonii i wraz z nią do ligi reńskiej, a przez to obowiązane dostarczać cesarzowi Francuzów, *aż do powszechnego pokoju*, tyle żołnierzy, ile nań przypadnie w stosunku do kontyngensu całej ligi. Klauzula ta przy umowach w Bayonnie została ściślej określona. Księstwo już nie w połączeniu z Saksonią, ale oddzielnie obowiązywało się dostawiać Francyi osiem tysięcy piechoty z artylerją i saperami, tudzież zasilać ciągle popisowymi legię nadwiślańską i pułk gwardyi lekkokonny. To jedno tylko zastrzegli pełnomocnicy polscy, że pułki te nie będą wysłane za morze. ¹⁾ Gdy więc na mocy tych warunków Napoleon powołał do Hiszpanii trzy puł-

1) Martens, T. XII, p. 71. T. XV, p. 17. Morawski, Dzieje Narodu Polskiego, T. VII, str. 85,

ki naszej piechoty, czyli około 8,000 żołnierza i one na rozkaz rządu krajowego wyszły służyć Napoleonowi, w którym naród pokładał wszystkie swoje nadzieje, czy te pułki były najemniczymi? Takie zdanie jest nietylko obelżywem, ale jest nonsensem, przypuśćmy bowiem, iż, niechcąc, aby ich ktoś nazwał najemnikami, żołnierze ci zbuntowali się i nie chcieli iść do Hiszpanii, cóżby z tego wynikło? Oto, że Napoleon natychmiastby Księstwo Warszawskie zwinął i krak ten odstąpił swojemu sprzymierzeńcowi, od którego mógł się spodziewać wielkich korzyści, gdy Księstwo Warszawskie byłoby dla niego już tylko kłopotem. Nie, pułki nasze w Hiszpanii nie były najemniczymi. Było to osiem tysięcy ofiar, które szły krwią swoją spłacać dług, jaki cesarz Francuzów zawarował sobie od Polaków za odzyskany dla nich kawałek ich ziemi ojczystej, a oni go spłacali z lichwą, aby go zachęcić do dopełnienia swego dzieła i powrócenia im całej ich Ojczyzny.

Ale prócz tych trzech pułków, oderwanych od wojska Księstwa Warszawskiego, walczyły inne jeszcze w Hiszpanii, które nigdy nie były na żołdzie Księstwa tylko na żołdzie francuskim i do tych to głównie stosuje wspomniany przez nas pisarz nazwę najemników. Była to legia nadwiślańska i pułk Krasiniego. Legia nadwiślańska, dawna legia polskowołoska Dąbrowskiego, walczyła we Włoszech o głodzie, bez obuwia, ażeby nie upuścić z ręki chorągwi narodowej, gdyż była jej ostatnią strażniczką. Po dziesięciu latach walk i najboleśniejszych kolejach, jakie przebyła, sprowadził ją Napoleon nad granice Ojczyzny, ale do Ojczyzny nie dopuścił. Kazał jej zatrzymać się w Wrocławiu. Były wtenczas dwie legie polskie na żołdzie francuskim. Po ustanowieniu Księstwa Warszawskiego, Napoleon, tknięty na chwilę uczuciem sprawiedliwości, kazał zapytać żołnierzy i oficerów obu legii, jak to już raz opowiedzieliśmy, lecz powtórzyć tu musimy dla wyjaśnie-

nia kwestyi, którą się zajmujemy, zapytać, czy chcą nadal zostać na żołdzie francuskim i iść do Francyi, czy przejść na żołd polski i zostać w Księstwie. Obydwie legie jedna po drugiej odpowiedziały jednoznacznie, że chcą przejść na żołd polski i służyć Polsce. Napoleon uwzględnił życzenia legii Północnej, która była świeżej formacyi, lecz legii polsko-włoskiej, którą znał dobrze z włoskich wojen, kiedy miał ją pod swoim dowództwem i na której doświadczonej waleczności polegał, tej z pod ręki swojej wypuścić nie chciał. Jednak oświadczenie wszystkich żołnierzy było wyraźne, gdy 3-go września 1807 r. generał Grabiński, przechodząc między szeregami, po kolei ich pytał, a oni odpowiedzieli, że chcą się połączyć z rodakami. Cesarz zostawił tę legię tymczasowo pod rozkazami brata swego, Hieronima, nowego króla westfalskiego, kazał jej iść do Kassel a z Kassel w czerwcu 1808 roku powołał ją na wyprawę do Hiszpanii. Ta stara polska falanga szła więc za Pireneje ponieważ nie zmuszona karnością wojskową i można ją uważać za najemniczą? Odpowiedź najlepszą na to dał dowódca jej, generał Grabiński, następcą Dąbrowskiego; stary oficer z włoskich wojen i Egipskiej wyprawy, kiedy Napoleon, zamierzając w Bayonnie rozdrobnić legię, chciał go przenieść na dowódcę brygady szwajcarskiej. On zażądał dymisyi i dał za powód, że nie jest najemnikiem i że za takiego uważanym być nie chce.

Co zaś do pułku lekkokonnego gwardyi, o uczuciach tego hufca, w którym służył kwiat polskiej młodzieży, poświadcza wiarogodnie ten, który na szczycie wąwozu Somo-Sierry padł jedenastu ranami okryty. „Gdyśmy przypuszczali szarżę pod oczami cesarza — powiada pułkownik Niegolewski — każdy z nas czuł, że nie chodzi mu tylko o sławę osobistą, o sławę szwadronu i pułku, ale o honor narodu i jego wyzwolenie. Miłość to Ojczyzny nas wiodła. Ona nam natchnęła tę waleczność, która cudu dokazała, aże-

by przekonać cesarza, że godni jesteśmy być narodem. 1) Że tak było, wiedzieli to sami Francuzi, jak tego dowodzą słowa Davouta w liście do księcia Józefa, któreśmy w poprzednim rozdziale przytoczyli. „Wasi żołnierze przelewają dla nas krew swoją w Hiszpanii, lecz my wam za to odpłacimy nad Wisłą.“

Jeżeli więc Francuz, wojownik z rzemiosła, jak marszałek Davout, rozumiał na jaką zapłatę liczyli Polacy, którzy krwią swoją szafowali w Hiszpanii, to spodziewać się należy, że rozumieją to w końcu i ci pisarze polscy z poglądami kosmopolitycznemi, którzy mieszają ich w swoich głowach z condottierami.

Teraz przystąpimy do krótkiego opisu walk naszych pułków na tej dalekiej ziemi.

Po wysłaniu korpusu Junot'a do Portugalii, gdy Napoleon gromadził nową armię na południu Francji, wyprawił dwa pierwsze szwadrony pułku Kraszińskiego już nieźle wyćwiczone, z Chantilly, gdzie był zakład pułku, do Bayonny. Te szwadrony weszły z Muratem do Madrytu i odznaczyły się, jak widzieliśmy, przy uśmierzaniu powstania w tem mieście. Trzeci szwadron przybył do Bayonny w kwietniu krótko przed cesarzem i pełnił służbę przy nim w *Villa Marac*, gdzie był jego sztab główny; hufiec ten, unieśmiertelniony szarżą swoją pod Somo-Sierra, nie był wtenczas ani zupełnie uzbrojony ani wyćwiczony; byli to rekruci, mieli u muszkietonów zamiast skałek, kawałki drzewa, a gdy cesarz odbywał ich przegląd i kazał im obrót jakiś wykonać, poplątali cały szyk, jedni poszli na prawo, drudzy na lewo; Napoleon się zmarszczył i mruknął: „Ci młodzi lu-

1) Niegolewski, „Les Polonais a Somo-Sierra, Paris, 1854, imprimerie de Martinet.“

dzie nic nie umieją.“ Przywołał swojego koniuszego, generała Durosnel'a i przykazał mu, żeby ich musztry wyuczył, poczynając od szkoły kawalerzysty. ¹⁾ Durosnel był doskonałym instruktorem, zajął się pilnie naszymi młodymi żołnierzami i szczerze ich pokochał; nic dziwnego, byli to młodzi ludzie dobrze wychowani, wyłącznie prawie szlachta, ale jeszcze w czerwcu przy rozpoczęciu pierwszej kampanii hiszpańskiej nie byli o tyle wyćwiczeni, żeby ich można było użyć do wojny i Napoleon zastawił ich w Bayonnie. Natomiast z pełną ufnością polegał na dawnej legii polsko-włoskiej, przechrzczonej na nadwiślańską, którą ściągnął z Kasselu, zakład jej zaś przeniósł do Sedanu, dokąd wysłał na administratora (*Grosmajor*) od boku swojego pułkownika H. Falkowskiego. ²⁾ Legia nadwiślańska, zreorganizowana we Wrocławiu i Kasselu, pomnożona do liczby 8,000 żołnierzy, składała się z trzech mocnych pułków piechoty po pięć batalionów, z których jeden z każdego pułku został w zakładzie, i jednego ułanów, któremu Francuzi niewłaściwie nadali mu numer 7-my. Ostatnim tym pułkiem, który stał się postrachem Hiszpanów, jak przyznaje Thiers, bo uzbrojony był w lance, broń nieznaną im, a straszliwą w dzielnym ręku, dowodził wtenczas po Konopce pułkownik Klicki. Dowódcą zaś całej legii, po usunięciu się Grabińskiego, zamianował Napoleon de-

1) Niegolewski, „Les Polonais a Somo-Sierra“, str. 70.

2) Rozpoczynając jednak drugą kampanię hiszpańską, przywołał go napowrót do swojego boku, zamianowawszy go adjutantem, komendantem, oficerem zaś ordynansowym, na jego miejscu był już Dezydery Chłapowski. Niewiele miał Napoleon Polaków w swoim sztabie. Najprzód jednego, potem dwóch, ale bez nich obejść się nie mógł, mając tyle pułków polskich w swojej armii.

kretem z 7-go czerwca 1808 r. pułkownika Chłopickiego, ale tylko dowódcą tytularnym. Raz jeden, nie więcej, pozwolił mu dowodzić całą legią; to jest na przegładzie jej, który odbył się w Bayonnie; po przegładzie, oświadczywszy Chłopickiemu swoje zadowolenie ze wzorowego porządku legii, doskonalego jej wyćwiczenia i prawdziwie wojskowej postawy rozdzielił jej cztery pułki, składające aż dotąd jedną całość i każdy pułk inną drogą wysłał do Hiszpanii, ażeby tam każdy z inną połączył się dywizją francuską. Od ustanowienia bowiem Księstwa Warszawskiego, cesarz Francuzów, zamierzywszy sobie ciągnąć z niego jaknajwięcej żołnierzy, wziął sobie zarazem za system rozdrabniać te siły i rozsypywać je po całej armii francuskiej, ażeby w jej masie tonęły. Jaką zaś miał myśl, to odgadnąć nietrudno. Nie chciał otworzyć Polakom szerokiego pola do popisu z dwóch miar: raz, żeby nie drażnić miłości własnej Francuzów i nie ćmić ich sławy, drugi raz żeby samemu nie brać zbyt wielkich moralnych zobowiązań względem Polaków za znakomite przysługi, jakieby mu oddać mogli, działając w wielkich masach ze znanem mu męstwem swoim, a którychby zataić nie mógł, jak to czynił z bohaterskimi czynami pojedynczych pułków naszych, rozrzuconych po francuskich dywizjach. System ten zastosował najczód do legii nadwiślańskiej i zaczął od tego, że pchał jej głowę uciąć, to jest, odebrać jej zasłużonego w tylu wojnach jej dowódcę i zrobić z niego szwajcarskiego generała, sprawił zaś to, że stary wojak podziękował za służbę i potem było 15 tysięcy żołnierzy polskich w Hiszpanii, a długo ani jednego polskiego generała. Chłopicki dokazywał ze swoim pułkiem więcej, niż generałowie francuscy z dywizjami. Jego przełożeni przedstawiali go wielokrotnie do awansu, Napoleon się zawsze ociągał i aż dopiero po wzięciu Saragossy, na usilne przedstawienie marszałka Suchet'a, zamianował go generałem. Chło-

picki na czele tylko 1-go pułku legii, jedyne go, którym przez rok cały dowodził, wyruszył z Bayonny do Tudelli w Nawarze, ażeby przejść pod rozkazy generała Lefebvre-Desnouettes, ¹⁾ który miał tam kwaterę główną. Za przybyciem swoim zastał już pod Tudellą 7-my pułk polskich ułanów, należący do legii, który wyprzedził w pochodzie wszystkie inne pułki, na ten punkt wysłane. Generał Lefebvre-Desnouettes miał przeznaczenie działać w Aragonii, a widząc się na czele 5,000 ludzi, zbyt niecierpliwy, ażeby czekać aż nadciągnie reszta wojska, mającego należeć do jego korpusu, ruszył 13-go czerwca ku Mallan, miasta w tejże prowincyi, gdzie 10,000 piechoty hiszpańskiej i 400 jazdy z pułku *del Rey* pod dowództwem generała Palafoxa zajmowało silne stanowisko, opierając prawe skrzydło o kanał Real (królewski) i o rzekę Ebro, lewe zaś o góry, panujące nad miastem. Generał Lefebvre, po kilku godzinach marszu, stanął ze swoim korpusem naprzeciw nieprzyjaciela. Rozpoznawszy jego pozycję, postanowił uderzyć samemu na jego prawe skrzydło. Chłopskiemu kazał obejść równocześnie jego lewe skrzydło ze swoim pułkiem piechoty, ułanami Klickiego i dwoma działami, a na środek rzucił cztery bataliony francuskie w kolumnach do ataku. Korpus hisz-

1) W roku 1856 w dodatku miesięcznym do „Czasu,” ogłoszony był ustęp z rękopisu pułkownika Romana hr. Załuskiego, noszącego tytuł: „Żywot generała Chłopskiego.” Ustęp ten odnosi się do działań Chłopskiego w Hiszpanii i oparty jest na opowiadaniach dwóch zasłużonych oficerów podkomendnych Chłopskiego, w tej wojnie, bezwątpienia także kontrolowanych przez Chłopskiego, który zamieszkiwał w Krakowie, podczas gdy Roman Załuski pisał jego żywot w Krzeszowicach, gdzie i Chłopski był częstym gościem. Idziemy za jego opisem, streszczając go tylko.

pański, pomimo swojej w dwójnasób liczniejszej piechoty i swoich 18-tu dział przeciw 6-ciu, zaledwie krótką chwilę wytrzymał dzielny atak Fracuzów i Polaków. Wszystko pierzchło i takim pędem, że ułani Klickiego, w pogoni za uciekającymi, zaledwo kilkudziesięciu jeńców pochwyć zdołali, lecz w ich oczach mnóstwo Hiszpanów potonęło w Ebro, w którą się rzucili w popłochu. Ta szybkość niedościgniona uciekających sprawiła, że generał Lefebvre odciąć nie mógł korpusu Palafaxa od Saragosa. Goniono za nim dwa dni i dopiero trzeciego dopadł go Chłopicki, dowodzący wtenczas przednią strażą, o pół mili francuskiej od tego miasta w pośród okrążających go wzgórzy, ocienionych plantacyami gajów oliwnych i ogrodami. Dowódca francuski kazał mu silny atak przypuścić. Chłopicki, na czele swojego pułku wyparował nieprzyjaciela ze wzgórz i zabrał mu dwa działa, lecz ścigając go, dla ominięcia gajów i sadów, zбочył na szeroki gościniec, wiodący do Saragosa, a w tej chwili powitał go ogień kartaczowy z dwóch dział ukrytych w baterji pod bramą Karmelitańską; kapitan 1-go plutonu, tworzącego czoło kolumny, dwóch oficerów i 20-tu żołnierzy padło trupem; Chłopicki donośnym swoim głosem zawołał: „Ścisnąć szereg!” i prowadząc sam pułk swój do ataku, tak szybko uderzył na tę baterję, że Hiszpanie, nie zdążywszy powtórnie nabić dział, opuścili je i uciekli. Chłopicki zbliżył się aż pod samą bramę Karmelitańską, gdzie jednak wstrzymać się musiał. Morderczy bowiem ogień zionął ze wszystkich okien domów przyległych, a szeregi pułku jego tak się przeredzać zaczęły, że dla uchronienia go od niechybnej zguby, rozstąpić mu się kazał na prawo i na lewo. Przybiegł mu na pomoc generał Lefebvre z jednym batalionem francuskim, lecz widząc niepodobieństwo opanowania tej bramy, zostawił przy niej Chłopickiego, a batalionowi francuskiemu kazał zwrócić się w prawo i w innem

miejscu wtargnąć do miasta. Jakoż batalion ten, trzymając się obwodowego muru, doszedł do innej bramy, strzeżonej tylko przez chłopów i ci na widok wojska francuskiego uciekli. Francuzi weszli do miasta, ale tam przekonali się, że lubo na otwartem polu Hiszpanie nie dotrzymują im placu, umieją, jak żaden inny naród, bronić się tak w wąwozach jak między murami miast. Batalion francuski niedaleko mógł zejść wewnątrz Saragosa. Ze wszystkich okien sypały się nań tak gęste strzały, iż szczęśliwym był, że potrafił się wycofać z takiego piekła, ale mieszkańcy Saragosa, na widok odwrotu i mnóstwa poległych Francuzów, przejęci entuzjazmem, wybiegli w znacznej liczbie za mury, pozajmowali wszystkie odosobnione domy podmiejskie i z nich zaczęli strzelać na obóz francuski. Generał Lefebvre, przekonawszy się, że nie ma sił dostatecznych do działania zaczepnego, cofnął się ze swym korpusem na drugą stronę kanału *Real*, ażeby tam w bezpieczniejszym stanowisku czekać na oddziały, mające uzupełnić ten korpus. Dnia 23-go czerwca nadciągnęła dywizya generała Grandjean z drugim pułkiem legii nadwiślańskiej; nie odważył się jednak jeszcze Lefebvre na ponowny atak Saragosa; postanowił zostać spokojnie na swoim stanowisku, dopóki większe siły nie nadejdą, a tymczasem wyprawił Chłopickiego na zajęcie małego miasteczka Epili w Aragonii.

Miasteczko to położone w kraju górzystym, przy gościńcu, wiodącym do Madrytu, było miejscem popasu dla band gierylasów i innych oddziałów powstańczych snujących się po kraju, a z tego względu stawiało przeszkodę komunikacyom wojska francuskiego stojącego załogą w stolicy. Chłopicki zbadać miał na miejscu stan rzeczy; przytem zażądać od miejskich i okolicznych mieszkańców dostawy żywności dla korpusu obozującego pod Saragosą; wzamian zaś zapewnić im opiekę wodzów francuskich,

jeżeli zachowają się spokojnie. General Lefebvre nie przypuszczał, ażeby Chłopicki znalazł tam znaczną jakąś siłę i dał mu słaby oddział, złożony z 560 ludzi z 1-go pułku legii, 400 z jednego pułku liniowego francuskiego, 50 ułanów polskich i 2 działa polowe; zgoła oddział nie wynosił więcej nad 1,000 żołnierza. W drodze, gdy przechodził przez góry, z niedostępnych urwisk, z gęstwin krzaków na górach padały na jego oddział strzały gierylasów i uzbrojonych chłopów. Chłopicki spostrzegł, że cała Aragonia jest jedną Saragosą, i że wyprawa jego narazona jest na niebezpieczeństwa, których general Lefebvre nie przewidywał. Gorsza jeszcze niespodzianka spotkała go, gdy dochodził do Epili. General Lefebvre przekonany był, że tam wojska nie ma, a otóż pod miastem usłyszał Chłopicki wołania: *Quen vive* (kto idzie) czat i posterunków, a potem strzały; spał konia ostrogami i pobiegł na wyżynę, żeby zobaczyć, z jaką siłą ma do czynienia. Była to już noc, ujrzał jednak w dolinie miasteczko Epilę, przy odblasku mnogich ognisk, otaczających go dookoła, zarazem doleciał do uszu jego ów gwar obozowy, podobny z daleka do szelestu lasu pod wiatrem. Pomiarkował, że rozłożone tam jest wojsko nierównie liczniejsze od tego, którym sam dowodził—i wojsko regularne, bo zachowujące wszystkie ostrożności, przepisane regulaminem, a nieznanne bandom powstańczym. Za nadejściem dnia rozpoznał dokładniej stanowisko nieprzyjaciela. Po prawej stronie miasta stała piechota w dwóch liniach z rezerwą w tyle, opierając prawe skrzydło o rzekę Xalon, a lewe o miasto; przed frontem ku lewemu skrzydłu, na wzgórzu, górującem nad pozycją, spostrzegł cztery działa; siłę piechoty ocenił na oko, na 8,000 ludzi przynajmniej. Po lewej stronie miasta, między lasem oliwnym i górami Sierra del Muel, rozwinął się był pułk jazdy z kilku oddziałami piechoty, a za nim widać było na wyżynach otaczających Epilę,

mnóstwo jeszcze uzbrojonego chłopstwa. Położenie Chłopickiego było jaknajkrytyczniejsze. Był oddalony o pół-ósmej mili francuskiej od obozu Lefebvra, a miał przed sobą nieprzyjaciela dziewięć razy liczniejszego od swojego oddziału i to regularnego żołnierza. O odwrocie niepodobna było myśleć. Nieprzyjaciel by go doścignął w wąwozach, bronionych przez uzbrojone chłopstwo i gierylasów i tam niechybnie wytępiłby do szczytu jego oddział. Niepozostawało mu jak rzucić się na jego kolumny i w szalonej zuchwałości szukać ocalenia. Tak też zamierzył uczynić Chłopicki, tylko zuchwałość u niego nie wykluczała zimnej krwi; panował on zawsze nad sobą; wśród największych niebezpieczeństw dostrzegał jednym, bystrem wejrzeniem słaby punkt szyku nieprzyjaciela i godził weń z szybkością piorunu.

Wódz hiszpański — a był nim brat Palafoxa, Don Francisco Marquiz de Lassar, z baronem de Nersage, jako pomocnikiem, rozrzucił znaczną część wojska swojego w tyraliery, ażeby oddział Chłopickiego otoczyć, a przez to rozciągnął zbytecznie swoją linię bojową i osłabił swój środek. W ten środek postanowił uderzyć Chłopicki z główną swoją siłą. W tym celu uformował swój oddział w trzy kolumny, z których pierwszej, pod dowództwem szefa batalionu, Francuza, dał rozkaz zaatakować lewe skrzydło linii nieprzyjacielskiej, nad drugą najsilniejszą objął sam bezpośrednią komendę, trzecia miała wspierać jego ruch. Utworzył przytem oddział rezerwowy z dwóch kompanii 1-go pułku legii i dwóch dział. Za drugim strzałem działowym miał nastąpić atak równoczesny na lewe skrzydło i na środek nieprzyjacielski. Utarczka wszczęła się silnym ogniem tyralierskim. Hiszpańskie tyraliery coraz się szerzej rozciągały, już oskrzydlały całą linię Chłopickiego i bitwa zdawała się przegraną, ale w tej właśnie chwili, zagrzmiął drugi strzał działowy i kolumna główna zaczęła postępować naprzód podwojonym krokiem

wśród gradu kul; gdy podeszła na paręset kroków od pozycji nieprzyjacielskiej, Chłopicki, kazawszy tyralierom wstąpić w szeregi, dobył szpady i grzmiącym swoim głosem zawołał: „hurra dzieci, naprzód!” W oka mgnieniu dzielny ten oddział z pułkownikiem swoim na czele wpadł na baterie hiszpańskie, wyklął bagnietami nie chcących się poddać Hiszpanów i zabrał im cztery działa; następnie natarł z równymże impetem na środek linii nieprzyjacielskiej, przełamał go i taką trwogą przejął, iż w zupełną poszedł rozsypkę. Atak pierwszej kolumny na lewe skrzydło nieprzyjacielskie równie pomyślnie się udał. Linia hiszpańska złamana jednocześnie w środku i na lewym skrzydle zmuszona była opuścić pozycję nader obronną, z której oddział ten 9-cio tysięcy zagrażał komunikacyom załogi francuskiej w Madrycie, o czym generał Lefebvre wcale nie wiedział; 50-ciu ulanów naszych, dodanych Chłopickiemu, dopełniło zwycięstwa. Scigając rozbitków z najeżonemi lancami, których się Hiszpanie okropnie bali, jak to już nadmieniliśmy, nabrali im oni mnóstwo jeńców, resztę rozpędzili na wszystkie strony.

W tym dniu Hiszpanie stracili prócz kilkuset jeńców, 600 poległych i rannych oraz cztery działa. Straty zwycięzców były mało znaczące, dzięki dobrze obmyślanemu i szybko wykonanemu atakowi, a imię Chłopickiego nabyło groźnej sławy między Hiszpanami nie dlatego, żeby przypisywali jego zwycięztwu przesadzone znaczenie pod względem strategicznym, ale że z garstką wojska ośmielił się zapędzić między góry Aragonii, strzeżone przez gierylasów i pobić dziewięćkroć liczniejsze wojsko regularne hiszpańskie, zajmujące pozycję, którą uważali za niezdobytą.

Dnia 24-go czerwca wrócił Chłopicki do Saragosa, gdzie powitany został tryumfalnie przez cały korpus ekspedycyjny, a generał Lefebvre w rozkazie dziennym oddał jemu i jego podwładnym, oficerom

i żołnierzom, zasłużone pochwały. Zwycięstwo niespodziane pod Epilą było tem milszem temu generałowi, że okupowało w pewnej mierze, jak sądził, niepomyślny atak na Saragosę w dniu 15-go czerwca i następną w skutek tego beczynność jego pod murami miasta. Ale Napoleon nie tak rzeczy uważał. Wielce był niezadowolony z chybionego ataku na Saragosę i wysłał tam generała dywizji Verdier'a, którego podkomendnym był Lefebvre, ażeby objął kierunek naczelny oblężenia; jednocześnie wyprawił znaczne posiłki dla wzmocnienia korpusu oblężniczego. Generał Verdier przybył do obozu pod Saragosą na kilka dni przed temi posiłkami, a nie chcąc ani chwili jednej być beczynnym, zamierzył posunąć się bliżej ku miastu i zdobyć pozycję zajęta przez Hiszpanów nad rzeką Ebro i na bliskim pagórku Monte Torrero oszańcowanym i bronionym przez 1,200 regularnego żołnierza. W tym celu wysłał generała Haberta z brygadą, ażeby wyparował Hiszpanów z prawego skrzydła pozycji nad Ebro, a Chłopickiego z pierwszym pułkiem legii na Monte Torrero, będącym na lewym skrzydle tejże pozycji. Ruch się doskonale udał. Generał Habert wyparował Hiszpanów z prawego skrzydła, tylko w dalszym pochodzie wstrzymany został kanałem Real, na którym Hiszpanie, cofając się, zdjęli most. Chłopicki bez najmniejszej trudności opanował Monte Torrero, bo załoga widząc rozsypkę swoich na prawem skrzydle, poszła za ich przykładem i uciekła. Lud Saragosi oburzony takim tchórzostwem domagał się głośno głowy komendanta szanцу Monte Torrero, który też w jednym i tymże samym dniu został oddany pod sąd, skazany i rozstrzelany.

Dnia 30-go czerwca przybyły posiłki do obozu pod Saragosą, to jest brygada generała Piré, której część stanowił 3-ci pułk legii nadwiślańskiej, tak, że już legia cała była zgromadzona pod murami bohaterskiego miasta, ale każdy pułk do innej brygady

należał. Z brygadą generała Piré przybył także oczekiwany wielki park artylerji oblężniczej. Generał Verdier zajął się natychmiast ściślejszem oblężeniem Saragosa i przygotowaniem do ataku.

Saragosa leży na prawym brzegu Ebro, otoczona murem z trzema przy nim potężnymi gmachami, rozstawionymi w pewnych odległościach jeden od drugiego, na kształt trzech zamków warownych; na lewo gmach inkwizycyi, w środku wielki klasztor, Santa Engracia, na prawo klasztor Św. Józefa, wystający po za mury miasta, jakby ogromny narożnik obronny.

Dnia 2-go lipca kazał generał Verdier Chłopickiemu uderzyć na ten ostatni klasztor. Pułkownik polski na czele swojego pułku i 15-go piechoty liniowej francuskiej, który mu był dodany, podstąpił aż pod mury klasztoru, ale ze strzelnic, z blank otaczającego go muru i ze wszystkich jego okien sypnął się taki grad kul, że oba pułki się cofnęły. Chłopicki, polegając już tylko na męstwie swoich żołnierzy — francuscy byli to sami rekruci — wziął dwie kompanie 1-go pułku legii i podstąpił ponownie pod klasztor; spostrzegłszy w murze okalającym go furtkę, prowadzącą do klasztornego ogrodu, kazał ją kolbami wysadzić i wkroczył pierwszy do ogrodu, za nim dwie kompanie, które prowadził, a za temi poszła i reszta jego oddziału. Wewnątrz klasztoru rozpoczęła się między dwoma pułkami atakującymi a Hiszpanami walka wręcz na bagnety, walka żołnierza z żołnierzem, aż nareszcie Hiszpanie ustąpili i Chłopicki opanował klasztor, ale nie bez ciężkich ofiar. Poległych i rannych z pod jego dowództwa było 175 żołnierzy i trzech oficerów; największe straty poniósł 1-szy pułk legii.

Zdobycie klasztoru Św. Józefa uprzętnęło tylko główną zawadę do działań oblężniczych. Generał Verdier kazał sypać przykopy i roboty te zajęły cały miesiąc. Przez ten czas nadciągnęły nowe posiłki do

obozu, mianowicie dwa stare i doświadczone pułki francuskie liniowe 14 i 44. Napoleon chciał koniecznie przełamać opór Saragosa. Armia oblężnicza wynosiła już wtenczas 15,000 żołnierza, z których połowę stanowili Polacy, bo cała legia nadwiślańska już tam była, tylko pułki jej były pomieszane z francuskimi. Mając już wystarczającą siłę, jak tylko trzecia paralela została usypana, wydał generał Verdier rozkazy do ataku.

W nocy z 3-go na 4-ty sierpnia wyrąbano drzewa zasłaniające baterie wylomowe, a 4-go o świcie dwadzieścia moździerzy i granatników, podtrzymywanych przez całą artylerję polową, rozpoczęło ogień na trzy punkty w murach miasta. Odpowiadało im ze strony hiszpańskiej 40 dział ustawionych w bateriach; kolumny wojsk regularnych były w pogotowiu do odparcia szturm; przytem przeszło 10,000 włościan uzbrojonych było ukrytych po domach. Po wyrzuceniu przez baterie francuskie przeszło 200 bomb i 1,200 granatów, trzy wylomy zostały otwarte w murach Saragosa, jeden naprzeciw gmachu Inkwizycyi, dwa inne, jeden z lewej, drugi z prawej strony bramy Santa Engracia. Generał Verdier, uważając wylomy, za dostatecznie szerokie, sformował trzy kolumny mające przez nie wdzierać się do miasta; pierwszą prowadził sam do szturm przez wylom naprzeciw Inkwizycyi, ale tam powitał go tak straszliwy ogień, że kolumna ani kroku po za wylom postąpić nie mogła, a generał Verdier został rannym; dowództwo naczelne objął generał Lefebvre.

Drugą kolumnę prowadził Chłopicki mając pod swoimi rozkazami prócz 1-go pułku legii, 70-ty liniowy francuski (dodawano mu coraz inny pułk), kolumna ta wdarła się przez wylom po prawej stronie bramy Santa Engracia i wnet uderzyła na przyległy klasztor tegoż nazwiska. Hiszpanie bronili się tam po bohatersku; pozatykali worami z ziemią wylomy, poczynione przez kule francuskie w murach

otaczających klasztor i podobnie jak w klasztorze Św. Józefa sypali nieustannym ogniem ze strzelnic, z blanków i z okien na szturmujących. Chłopicki kazał kapitanowi Millbergowi ¹⁾, ażeby ze swoją kompanią wołyżerów legii przedarł się koniecznie przez owe wylomy, pozatykane worami z ziemią, do wnętrza klasztoru; lecz, spostrzegłszy opodał mur w jednym miejscu, ogolony z obrońców, przywołał czterech grenadyerów ze swojego pułku i po barkach ich dostał się na ten mur, a następnie wewnątrz klasztoru; kapitan Millberg ze swojej strony złamał był opór oblężonych, lecz dostawszy się wewnątrz klasztoru nie mało się zdziwił, gdy, sądząc się być pierwszym, znalazł już tam swego pułkownika, który ze szpadą w prawej, z kapeluszem w lewej ręce, wzywał donośnym głosem resztę oddziału za sobą. Cały też oddział wnet stanął przy nim; zdobyto klasztor po okropnym rozlewie krwi i Chłopicki, zostawiwszy w nim 70-ty pułk francuski, sam ze swemi Polakami puścił się w głąb miasta ulicą, zwaną od klasztoru, Santa Engracia.

W tejsze chwili trzecia kolumna wszedłszy do miasta przez wylom po lewej stronie bramy Santa Engracia, po dwukrotnym ataku zdobyła bramę Portilla del Carmen i klasztor Karmelicki. Generał LeFebvre, sądząc, że już Saragosę ma w swojej mocy, wezwał Palafoxa do bezwarunkowego poddania się. Otrzymał od niego tę lakoniczną odpowiedź:

„*Guorra a Cuchillo* (wojna na śmierć)
Palafox“.

I walka toczyła się dalej. Chłopicki z Polakami szedł naprzód przez ulicę Santa Engracia pod strza-

¹⁾ Polak z niemieckim nazwiskiem, który dosłużył się stopnia generała dywizji w naszym wojsku.

łami ze wszystkich okien i z barykad ustawionych w poprzek ulicy; trzeba mu było zdobywać jedną kamienicę po drugiej, barykadę po barykadzie; ludność cała — mężczyźni, kobiety, dzieci, uzbrojeni w noże — rzucała się na żołnierzy naszych na ulicach, wciskała się za nimi do domów i odcinała ich od swoich. Chłopicki doszedł jednak do klasztoru Św. Franciszka, gdzie ulica Santa Engracia wchodzi w ulicę Cossa, największą w Saragosie, wpoprzek której Hiszpanie zatoczyli byli działa i na widok wchodzących żołnierzy francuskich zaczęli sypać na nich kartaczami, tak, że niepodobna im było naprzód się posuwać, ale niepodobna prawie także cofać się. Wszędzie śmierć ich czekała. Szyki ich były porozrywane, każdy walczył pojedynczo, „traf tylko rozstrzygał w takim zamieszaniu“, — mówi urzędowy raport. Wśród tego krwawego chaosu Chłopicki starał się jakikolwiek porządek utrzymać między swoimi żołnierzami — widziano go wszędzie, gdzie było największe niebezpieczeństwo. W chwili właśnie, gdy, mając obok siebie już tylko kilku żołnierzy, zatrzymał się, żeby dać czas innym do zgromadzenia się koło niego, pokazuje się generał Lefebvre, który za śladem jego dostał się aż na punkt, gdzie go zastał. Było to po odebranej dumnej odpowiedzi od Palafoxa. Generał francuski rozjątrzony taką odprawą — która tem dotkliwiej go bodła, iż wojsko francuskie widział na innych punktach w zupełnem rozprzężeniu, że Polacy jedni już tylko ze swoim pułkownikiem na czele podtrzymywali walkę — jak to wykażemy zaraz — i że ci zdawali się także ustawać, generał francuski, mówimy, nie był panem siebie i odezwał się ostro do Chłopickiego: „Czemuż tu stoisz pułkowniku, czemu nie idziesz naprzód?“ Chłopicki, nie odrzekłszy ani słowa, podniósł szpadę i zwracając się ku swoim żołnierzom, których widział ugrzęzłych w ścisku zażartej ludności i broniących się kupkami, lub nawet pojedynczo, „Naprzód Wiara“

krzyknął. Na ten głos nieustraszonego wodza kilku oficerów i około trzydziestu żołnierzy, po niesłychanych wysileniach, przediera się do niego i łączy się z temi kilkoma, którzy go otaczali. Na czele tej garstki walecznych rozprasza on wszystko, co przed sobą napotyka, zmierzając ku bocznej uliczce L'arco de Ceneja, ażeby tam zabarykadować się w którym z domów i bronić się do upadłego przed tą nawałą coraz bardziej wzmagającą się zbrojnych tłumów, ale zaledwie kilka kroków postąpił w tym kierunku trafia go kartacz w nogę i powala krwią zboczonego na ziemię. Chirurg—major jego pułku, będący przy nim, Polak, nazwiskiem Kiss, zabiera się do opatrzenia jego rany, lecz w tej chwili kula działowa urywa mu obie nogi; mężny chirurg pada, krew go uchodzi i w kilka chwil umiera. Rannego pułkownika otaczają jego grenadyery, unoszą go na rękach i tworzą jakby szaniec koło niego ze swoich ciał, jeden pada, drugi go zastępuje; w końcu ledwie kilku zostaje przy nim i ci go doprowadzają do klasztoru Santa Engracia.

Zobaczmy co francuskie pułki zdziałały przez ten czas — niezapominajmy wszakże, że to nie byli starzy żołnierze z pod Austerlitz, Jena, Friedland, ale rekruci.—Pierwsza kolumna, jak widzieliśmy, nie mogła się przedrzeć przez wyłom pod gmachem Inkwizycyi i już więcej o niej nie było słyhać. Trzecią kolumnę zostawiliśmy przy zdobytym przez nią klasztorze Karmelickim. Posunęła się ona następnie w górę ulicy Karmelickiej i tam trzeba było także zdobywać dom po domie. „Straszliwa ta walka — powiada Thiers, którego opis przytaczamy w dosłownem tłumaczeniu, aby nas nie posądzono o stronniczość patryotyczną, niemniej jednak bardzo naganną w historii. — Straszliwa ta walka trwała już od rana z niesłychaną zażartością, gdy żołnierze nasi pomęczeni zaczęli się rozsypywać po domach zdobytych, szukając żywności, która im była bardzo

potrzebna, a szczególnie też win, któremi wiedzieli, że są obficie zaopatrzone wszystkie miasta hiszpańskie; w tem to maruderstwie wewnętrznem rozbiła się, jak o skałę, ich waleczność. Niebawem połowa naszego wojska zupełnie spojona do żadnego działania nie była zdolna. Daremnie generałowie nasi, którzy po większej części zostali rannymi, usiłowali zwrócić żołnierzy do boju, lub przynajmniej do pamiętania o własnem bezpieczeństwie, nic z nimi wskórać nie mogli. Gdyby Hiszpanie domyślili się byli w jakim stanie znajdowali się napastnicy atakujący ich miasto, mogliby byli srogo powetować sobie krwawe ich zdobycze tego dnia". Tak więc bohaterami ataku na Saragosę 4-go sierpnia byli wyłącznie Polacy z Chłopickim naczele. Oni jedni doszli aż w środek miasta do klasztoru Św. Franciszka i na ulicę Cossa, a jednak rzeczą jest nie do uwierzenia, że generał Verdier w swoim raporcie o tym ataku „nie uczynił najmniejszej wzmianki o Polakach — słowa są Romana Załuskiego — i ich nieustraszonym wodzu, którego waleczność była przecież podziwem całej armii“ i takież samem milczeniem pominęli ich historycy francuscy, a zwłaszcza Thiers; ten ostatni mówi wszędzie *nasi*, a ani razu nie wspomina, że to była legia nadwiślańska. Był to skutek systemu, przyjętego przez Napoleona, a który go przetrwał i do dzisiejszego dnia się przeciąga.

W tym krwawym dniu strata atakujących wynosiła około 2,000 poległych i rannych po największej części Polaków; oficerów i generałów mnóstwo było rannych, a między nimi dwaj z kolei dowódcy naczelni, generałowie Verdier i Lefebvre-Dosnouettes. Walczący z obu stron byli tak zmęczeni, że atakujący, Francuzi i Polacy, zabarykadawszy się w klasztorach i domach zdobytych nie mieli siły postępować dalej, a Hiszpanie nie mieli jej także, ażeby te klasztory i domy im odebrać. Czatowali tylko na

ulicach pokątnie ażeby napadać na przechodzących w mniejszej liczbie żołnierzy francuskich (a pod tę nazwę ogólną podciągamy i polskich żołnierzy), albo zdaleka strzelać do nich, jak do zwierzyny w lesie. Podobnież bezczynna była rezerwa francuska w obozie pod murami miasta. Trwało tak dni osiem. Zapewne generał francuski, na którego z prawa starszeństwa przypadło objąć dowództwo naczelne w zastępstwie wodzów rannych, czekał ze wznowieniem walki na nowe posiłki, które nie przychodziły. Tymczasem Hiszpanie otrzymali takowe przez most na Ebro — z tej strony bowiem miasto nie było obsaczone. Z posiłkami, które wynosiły około 3,000 ludzi, przybył do Saragosi i obfity konwój żywności, na której obleżonym brakować zaczynało. To im dodało otuchy; zebrała się natychmiast rada wojenna pod przewodnictwem Palafoxa i postanowiła w razie dalszego posuwania się Francuzów do miasta, wyprowadzić wojsko i całą ludność na lewy brzeg Ebro, a w przedmieściach na tamtej stronie bronić się do upadłego. Wtem nagle korpus obleżniczy otrzymał z Madrytu rozkaz odstąpić od oblężenia i udać się ku Melagno, Caporoso, Villa Franca na wschodnim krańcu Starej Kastylii. Ażeby objaśnić co spowodowało taki rozkaz dany w chwili, gdy z niewielką pomocą można było dokonać zdobycia Saragosi, zburzywszy artyleryą, albo minami, niezajętą część miasta, musimy jednym ogólnym wejrzeniem objąć cały przebieg wypadków od chwili, gdyśmy się zapuścili wyłącznie za tą częścią armii francuskiej do której należały dwa najsłynniejsze pułki naszej legii nadwiślańskiej, pułk pieszy Chłopickiego i ułani Klickiego.

Świeżo ogłoszony król hiszpański, Józef Bonaparte, nie śpieszył się zająć swego nowego tronu. Był nieobecny w Bayonnie, gdy rzekoma Junta narodowa królem go uznała. W miesiąc później dopiero przyjechał do tego miasta, gdy już połowa Hiszpanii

schwyciła była za broń, ażeby przeciw jego królowaniu zaprotestować. Złożyli mu jednak przysięgę homagiálną członkowie Junty, grandowie i różnego stanu Hiszpanie, zgromadzeni w Bayonnie.

Nie ubezpieczał się na tem, dobry, słaby, trwożliwy król Józef, który był antytezą swojego brata i może dlatego właśnie Napoleon ze wszystkich braci swoich najwięcej go kochał. Zwlekał on drugi jeszcze miesiąc nim się wybrał do swojego królestwa. Wyjechał nakoniec z Bayonny 9-go lipca z konwojem z przeszło stu powozów, eskortowanych z rozkazu Napoleona przez całą brygadę wojska (z dywizyi generała Mouton); towarzyszyli mu ministrowie, których wybrał sobie w dawnej radzie Ferdynanda, Junta narodowa, liczny dwór i ogromna ilość sług różnego rodzaju. Konwój postępował powoli, stosując się do kroku idącej z nim piechoty. Po drodze z Irun do Tolosy i do Vittoryi, wrażenia nowego króla były coraz smutniejsze; z Vittoryi, zupełnie zniechęcony, pisze do brata: „...Nie mam tu nikogo za sobą, potrzeba nam jeszcze przynajmniej z 50.000 starego żołnierza i 50 milionów, a jeżeli nam tego zaraz nie dostarczysz, to niedługo za mało będzie nawet 100.000 dobrego wojska i 100 milionów“. Pisał to król Józef nie bez przyczyny; wiedział on o wzmagającym się powstaniu, mógł po drodze czytać na twarzach Hiszpanów nienawiść ich dla najeźdźców, a może go dochodziły głuche wieści o zebraniem niezbyt daleko od Vittoryi potężnym korpusie powstańców, z którym właśnie w chwili, gdy list ów pisał, rozprawiał się marszałek Bessières. Korpus ten był złożony z dwóch oddziałów powstańców z Galicyi, z królestwa Leonu, z Asturyi, ze Starej Kastyllii, dowodzonych przez Don Gregori'a de la Cuesta i Don Joaquim'a Blak'a, które się połączyły i wynosiły razem 26 do 28,000 ludzi. Z tą siłą generałowie hiszpańscy zmierzali przez Benavente ku Burgos ażeby napaść na jadącego do Ma-

drytu króla Józefa. Bessières, uwiadomiony o tym ruchu, zbiera co miał pod ręką wojska. to jest 9 do 10,000 piechoty i 1,200 jazdy, której blisko połowę stanowiły dwa szwadrony Krasieńskiego, puszcza się w trop za powstańcami, dogania ich pod miasteczkiem Medina de Rio Secco ¹⁾ i zadaje im okropną klęskę; 4 do 5,000 powstańców kładzie trupem, reszta idzie w rozsypkę, zostawiając w rękach zwycięzców 18 armat, oraz mnóstwo chorągwi i karabinów, porzuconych na ziemię. Zwycięstwo rozpoczęła piechota, dokonała go jazda, a w niej odznaczyły się szczególnie szwadrony Krasieńskiego, z których jeden pod dowództwem Radziwińskiego rozbił cały pułk dragonów de la Reyna. Zdawało się Francuzom, że los Hiszpanii został rozstrzygnięty; król Józef nabrał otuchy i z Burgos, niezatrzymując się już dłużej po drodze, jak tylko tyle, ile było koniecznym potrzebem dla wypoczynku takiej karawany, zajechał do Madrytu. Wjazd jego solenny odbył się 20-go lipca, ale lud przyjął go zimnym milczeniem. Junta narodowa znikła przed wjazdem, ażeby w nim nie figurować, a wkrótce ministrowie zaczęli mu po kolei służbę wypowiadać, tak, że zaledwie dwóch przy nim pozostało. Grandowie, niedawno tak przychylni mu, opuszczali dwór jeden po drugim, i w kilka dni po przyjeździe do swojej stolicy, król Józef nie miał już w swoim otoczeniu, jak tylko samych prawie Francuzów. Złowrogi to był znak, i w rzeczy samej, po tylu klęskach poniesionych na polach bitew, powstanie nie tylko nie osłabło, ale nabierało nowych sił i coraz bardziej się szerzyło. Prąd ludowy porwał za sobą wyższe warstwy społeczeństwa, a armia francuska, rozrzucona od Pirenejów aż do morza

¹⁾ Miasteczko Medina zostało zrabowane. Mniuchy w klasztorze, którzy strzelali do Francuzów, w pień wycięci.

Sródziemnego, nigdzie w przeważnej sile naprzeciw ciągle rosnącym masom powstańców w kraju, tak obronnym z natury, postawić się nie mogła. Ciąg zwycięstw francuskich urwać się więc musiał i rzeczywiście, w tym samym dniu, kiedy Józef Bonaparte wjeżdżał tryumfalnie do Madrytu, dywizya francuska, przeszło dwudziestotysięczna, generała Dupont'a, zabłąkana wpośród gór na południu Hiszpanii, otoczona pod Baylen ze wszystkich stron, głodem zagrożona, zmuszona była złożyć broń przed powstańcami i zdać się na ich łaskę i niełaskę. Był to odwet wzięty przez nich za jednym razem za klęski pod Tudellą, Epilą, Mediną. Nie dosyć na tem, za Hiszpanami ukazali się Anglicy, lubo dopiero jeszcze na morzu. Flota francuska w porcie Kadykskim pod admirałem Rosely, otoczona przez ich flotę, tak, jak była dywizya Dupont'a przez powstańców na lądzie, poddać się podobnie musiała. Szala wojny przechyliła się na stronę Hiszpanów; zapał ich podniecony bohaterską obroną Saragossy i Valencyi, która w oporze swoim współubiegała się z Saragossą, podniósł się do najwyższego stopnia po tryumfie pod Baylen, wszystkie bandy powstańcze dały sobie hasło iść na Madryt i takież los jak dywizyi Dupont'a zgotować załodze francuskiej w stolicy.

Król Józef, na wiadomość o tem, co zaszło pod Baylen, dowiedziawszy się także o ruchu andaluzyjskich i innych powstańców południowych ku północy Hiszpanii, stracił resztę odwagi i za nic już nie chciał pozostać dłużej w Madrycie.

Nie było tam już oddawna Murata, który ciężką chorobą złożony wrócił był do Francyi. Przy królu Józefie był jako mentor dany mu przez Napoleona generał Savary, który podtrzymywał jego słaby charakter, częstokroć w sposób dosyć szorstki, ale w tej okoliczności był jednego z nim zdania, to jest, że nie pozostaje mu, jak opuścić Madryt, że nawet całe wojsko należy wycofać za Ebrę pod Pi-

reneje, a ztamtąd ze skoncentrowaną i powiększoną znacznie siłą rozpocząć nową kampanię podług innego planu. Król Józef wyjechał z Madrytu 2-go sierpnia, dwunastego dnia po owym tryumfalnym wjeździe do tej stolicy; ludność miasta i całej okolicy dała mu przy tej sposobności nowy dowód, jak nienawistnem jest dla niej panowanie Francuzów, w jej kraju; popaliła wszystkie swoje wozy, ażeby nie być obowiązana dostarczyć podwód królowi i załodze francuskiej do wyprowadzenia się z Madrytu.

Napoleon potwierdził plan Savary'ego i całe wojsko francuskie otrzymało rozkaz odwrotu; to wyjaśnia dlaczego korpus oblężniczy pod Saragossą musiał wycofać się ze zdobytej już części miasta, ażeby się udać w południowo-wschodnią stronę Kastylii. Otrzymał on przeznaczenie iść aż do Tudelli i zająć tam lewe skrzydło cofniętej za Ebrę armii francuskiej.

Dla dopełnienia miary niepowodzeń Napoleona na półwyspie Iberyjskim Junot z korpusem swoim 25 cio tysięcznym zmuszony został kapitulować pod Cintra 30-go sierpnia, przed armią angielską, dowodzoną przez Artura Wellesleya, późniejszego księcia Wellingtona; tylko warunki uzyskał Junot bezprzykładnie łaskawe, tak, że się cała Anglia na nie oburzyła. Wellesley zobowiązał się odstawić jego korpus na brzegi Francyi przez flotę angielską i tego zobowiązania święcie dotrzymał — niemniej jednak wojsko francuskie zmuszone zostało opuścić Portugalję. „Tym sposobem półwysep Iberyjski tak łatwo zajęty przez wojska francuskie w lutym i w marcu — powiada Thiers — był już przez nie w końcu sierpnia opuszczony! Dwa korpusy i flota kapitulowały, a reszta armii skończyła na tem, że się schroniła w jednym kącie tego obszernego kraju między Ebrą i wąwozami Pirenejów. Ze 130,000 żołnierzy, którzy przeszli po za ten łańcuch gór,

60,000 niespełna było już tylko pod bronią; 25,000 zostało w niewoli hiszpańskiej, drugie 25,000 płynęło pod flagą angielską ku brzegom Francyi, a około 20,000 zmarnowało się na ziemi najechanej.“ Dołóżmy, że ta wyprawa tak drogo opłacona i bez skutku dla Francyi, sprowadziła na Hiszpanię nie-szczęście, przed którem sam Napoleon w swoich planach się cofnął. Na wiadomość, że on sobie przywłaszczył koronę hiszpańską, aby ją dać bratu swojemu, bogate kolonie tego państwa w Ameryce, rozleglejsze niż Europa cała, Meksyk i ogromna owa przestrzeń ziemi, ciągnąca się od Peruwii aż do ujść la Platy, — oderwały się od metropolii i nigdy już więcej do niej nie wrócily; Anglia zaś tam znalazła szeroki odpływ dla swoich towarów, którym cesarz Francuzów starał się tak usilnie zamknąć wszystkie porty Europy. Co więcej, nieudany ten jego zamach na Hiszpanię, który go pociągnąć miał do nowych, długoletnich i równie bezowocnych walk w tym kraju zaciężył ogromnem brzemieniem na dalszych jego losach.

VIII.

Uzbrojenia w Austrii. — Erfurt. — Nowa kampania w Hiszpanii. — Walki Polaków: — pod Tudellą powtórnie — w Somo-Sierra — w drugim oblężeniu Saragossy.

Już od chwili, gdy lud hiszpański powstał z podziwienia godną energią, ażeby nie dopuścić na tron swoich królów narzucającą mu się podstępnie obcą dynastję, położenie Napoleona stało się nader trudnem. W liście jednym do swojego brata Józefa, pod datą 21 października 1807 roku, to jest przed

samem rozpoczęciem swojej przebiegłej gry w Hiszpanii, tak kreśli on położenie militarne swojego państwa. „.....Osądzisz sam z jaką bacnością wchodzić muszę w najmniejsze szczegóły, gdy ci powiem, że mam 800,000 wojska pod bronią. Mam jedną armię nad Niemnem, inną na Śląsku, inną pod Hamburgiem, inną w Berlinie, inną mam jeszcze w Boulogne, inną we Włoszech, inną nakoniec w Dalmacji, którą podnoszę do 60.000 żołnierza. Przytem utrzymuję załogi na wszystkich granicach nadmorskich.“¹⁾ Takim to wysileniem trzeba mu było utrzymywać tę sztuczną potęgę, którą sobie stworzył orężem i która inaczej wnetby się rozpadła. Wojny aż do tego czasu opłacały mu się szybko i z lichwą, ale taka, któraby się zbyt przedłużała podczas gdy mu potrzeba było 800,000 wojska dla strzeżenia dawniejszych swoich zdobyczy, zrujnowałaby skarb Francyi, który już na potrzeby wojny w Portugalii i pierwszej kampanii w Hiszpanii nie mógł mu dostarczyć dosyć funduszów i musiał się zapożyczyć w Banku francuskim. Wyczerpywała się też i ludność, ażeby mu ciągle dostarczać żołnierzy do tyłu armii. Dawnych, doświadczonych wojaków, z wojen włoskich, nawet z pod Austerlitz i Jeny miał już nie wielu. Jedni poginęli lub okaleczeli, drudzy wysłużyli byli przepisane lata, nawet w rezerwie. Dlatego też starał się oszczędzać tych, którzy zostawali jeszcze pod chorągwiami i do Hiszpanii posłał był samych prawie rekrutów, lecz ci, jak widzieliśmy w Saragosie, i pod Baylen ciężkich prób wytrzymać nie byli w stanie, a do nowej wyprawy za Pireneje trzeba mu było wyszykować armię ze 150,000 ludzi przynajmniej i musiał odstąpić od swojego systematu; nie chciał już tam po-

¹⁾ Thiers Hist. du cons. et de l'emp. Tom VIII p. 189.

syłać rekrutów, ale starych doświadczonych żołnierzy. „Posłałem im jagnięta — mówił — i pożarli je (odnosiło się do dywizji Dupont'a) — teraz im pošlę wilków, którzy ich z kolei pożrą,“ ale tych 150,000 dawnych żołnierzy, trzeba było zastąpić nowymi. Kłopot był wielki zkąd wziąć, a w dodatku przyszły do Bayonny wiadomości, że się Austria uzbraja na ogromną skalę, jak nigdy jeszcze. O tem już tylko mówiono w jego otoczeniu i w całym Paryżu. ¹⁾ Napoleon wielce tem zafrasowany, lubo tego nie pokazywał, nakazawszy odwrót swoim wojskom w Hiszpanii po za Ebrę zgodnie z przedstawieniem Savary'ego, ruszył sam do Paryża, ażeby był w Tuilleriach na 15-go sierpnia, dniu swoich imienin, w którym dawał posłuchanie solenne ciału dyplomatycznemu, chcąc przy tej sposobności wysładować Metternicha. ²⁾

Na posłuchaniu, obchodząc cały szereg posłów, zacząwszy od Metternicha, który w nieobecności nuncjusza papieskiego zajmował pierwsze miejsce w tym szeregu, Napoleon udawał obojętność i mówił mu zrazu tylko o pogodzie i deszczu, o zdrowiu jego familii i t. d. Wracając, rzucił mu nie dbale pytanie: „I cóż Austria, bardzo się uzbraja? Od tego zaczęła się dyskusya, która pięć kwadransów trwała wobec całej dyplomacyi i w której najciekawszem było to, że ambasador austriacki wcale nie wiedział — on jeden w całym Paryżu — o ogromnych uzbrojeniach w swoim kraju. Rząd jego tał

¹⁾ Metternich Mémoires, Tom II, p. 173 i 189.

²⁾ Champigny, minister spraw zagranicznych powiedział to otwarcie Metternichowi po posłuchaniu. „L'Empereur est retourné plus vite qu'il ne le voulait à Paris pour éclaircir les questions et pour vous parler, il veut être absolument tranquilisé sur votre compte“ (Metternich p. 203).

to przed całym światem, a nawet i przed nim, na co się użalał w swoich pamiętnikach ¹⁾); domysłność zaś i przenikliwość nie były głównymi zaletami przesławionego dyplomaty, jak to już osądził Talleyrand ²⁾); zresztą dosyć jest zestawić jego raporta i spostrzeżenia jedne z drugimi i z biegiem wypadków współczesnych, ażeby się o tem przekonać. Ale ta jego nieświadomość rzeczywistego stanu rzeczy w Austrii, posłużyła przez czas jakiś polityce wiedeńskiego gabinetu, gdyż Metternich z taką nieudaną dobrą wiarą zaprzeczał donosom o uzbrojeniach w swoim kraju, tak usilnie nalegał na ministra policyi Fouche'go, ażeby ze swojej strony kazał kłamać w Urzędowym Monitorze wieściom rozpuszczanym w dziennikach w tym względzie, a w rozmowie z Napoleonem tak szczerze zdawał się niedopuszczać, ażeby Austria mogła chcieć pierwsza rozpocząć wojnę z Francją, iż go nieco uspokoił. Wniósł on, że Austria uzbraja się jedynie pod naciskiem Anglii, lecz że w gruncie cesarz Franciszek i jego doradcy są wojnie przeciwni, że przeto można będzie jeżeli nie zapobiedz jej zupełnie to przynajmniej odwlec ją aż dopóki on sprawy z Hiszpanią nie skończy. Ztąd też przybrał w rozmowie swojej ton szczerzy, dobroduszny, chcąc do reszty ująć na swoją stronę ambasadora austriackiego. — „Ja nie chcę wojny — mówił. — Nie chcę niczego od was. Cesarz Franciszek, hrabia Stadion, hrabia Metternich, p. de Champagny (który stał za Metternichem) nie chcą jej, wszyscy ludzie rozsądni nie chcą jej. Otóż ja, który znam bieg rzeczy ludzkich, przepowiadam Panu, że będziemy ją mieli, pomimo

¹⁾ Metternich Memoires. T. I. p. 225.

²⁾ Listy Talleyranda do Ludwika XVIII-go kongresu wiedeńskiego.

woli wszystkich ludzi uczciwych, bo ręka niewidzialna jest tu w grze — ręka Anglii... — zyskała ona pięćdziesiąt na sto od czasu jak się uzbrajacie; odtąd jest upartszą i zawziętą, niż kiedykolwiek była... i wy to zmuszacie mnie tym sposobem do uzbrajania ligi Reńskiej, przeszkadzacie mi wyprowadzić wojsko moje z Prus napowrót do Francji. Dałem już rozkazy po temu i zmusiliście mnie odwołać je w piętnaście dni później. Wyprowadzam jednak ztamtąd 100,000 żołnierza. Jestem szczerzy, polityki mojej nie trzymam w tajemnicy. Otóż zmagacie mnie żądać od Senatu dwóch poborów razem. Rujnujecie siebie sami i rujnujecie mnie. Anglia może wam dostarczać pieniędzy, ale nigdy wam dosyć nie dostarczy; mnie ona ich nie daje, a gdy cała ludność męzka w Europie będzie pod bronią, to już potem będziem chyba musieli kobiety w szeregi ciągnąć. Taki naprężony stan rzeczy trwać nie może musi się skończyć wojną, czy tego chcemy, czy nie chcemy... A nowa wojna moja z Austryą będzie walką na śmierć, albo wy zajdziecie aż do Paryża, albo ja całą waszą monarchię zawojuję..“

Ten potok słów ciągnął się pięć kwadransów w takimże samym bezładzie, bo myśl ruchliwa Napoleona, obracająca się na wszystkie strony, nigdy się w karby retoryki ująć nie dawała. Mógł był Metternich odpowiedzieć zakłopotanemu zdobywcy — czyjaż winą wszystko to złe, jeżeli nie Waszej Cesarskiej Mości, ale był zbyt zręcznym dworakiem, ażeby taką prawdę Napoleonowi w oczy rzucić. Zresztą, nie wiedząc, że Austrya przygotowuje się do wojny, a będąc jej przeciwnym, zgadzał się z nim szczerze, tak, że w końcu tej długiej dyskusji „krążącej ciągle około powołania Landwehru“ — są to słowa Metternicha — Napoleon wytknąwszy szereg zasad politycznych, bardzo prawdziwych, których trzymać się winna Austrya, rzekł: „Pan tak samo myślisz. Nie prawdaż?“ Odpowiedział on, śmiejąc

się: Nietylko, że tak samo myślę Najjaśniejszy Pa-
nie, ale zdaje mi się, że rozprawiam o interesach
Austrii z naszym ministrem spraw zagranicznych,
tyle jest prawdy w tem wszystkim co mi Wasza
Cesarska Mość mówiłeś i nic zapewne mniej podob-
nem jest do sporu między dwoma państwami jak
obecna nasza dyskusya." Gdyby Metternich był
wiedział, że wojna z Francją była stanowczo po-
stanowioną w gabinecie wiedeńskim, nie potrafiłby
niewątpliwie takiej roli odegrać. Na to trzeba było
być już nie dyplomata, ale doskonałym aktorem;
inaczej jeżeli nie słowa jego, to ton mowy, wyraz
twarzy, wejrzenie. byłyby zdradziły przed oczami
tak bystrego spostrzegacza, jak Napoleon, że wie-
ści i raporty o zamiarach wojennych Austrii są
prawdziwe, a wtenczas, kto wie, czy, mając armię
200,000-czną, zgromadzoną już nad granicami te-
go państwa pod dowództwem Davout'a, a 100,000
jeszcze w Bawaryi i nad Renem, nie byłby on
uprzedził Austrii tak, jak uczynił z Prusami w 1806
roku i załatwił się z nią naprzód, a potem dopiero
rozpoczął powtórna wyprawę na Hiszpanię. Postąpił
przeciwnie i źle na tem wyszedł.

Nie ubezpieczał się on jednak zupełnie na po-
kojowem usposobieniu i zapewnieniach Metterni-
cha, gdyż pewny, że Anglia popycha Austryę co
nie było ściśle dokładnem, obawiał się, że nikt nie
przeważy jej wpływu, popartego funduszami, jakich
jak sądził, dostarcza Au-tryi na wojnę. Nie odstąpił
też bynajmniej od zamiaru powiększenia swoich sił
wojskowych jeszcze o 100,000 ludzi. Chciał naj-
przód nakazać dwa pobory popisowych razem, kla-
sę z 1809 r. i i klasę z 1810 r., lecz minister woj-
ny przedstawił mu, że popisowi na rok 1810 są
jeszcze zbyt młodzi, ażeby znieść mogli trudy wo-
jenne, dodał, że i rezerwy, począwszy od 1803 r.
były już pod bronią, że nie pozostawało jak powo-
łać do służby rezerwy z 1802 r. Byli to już ludzie

osiadli, zagospodarowani, żonaci, ojcowie rodzin; cesarz nato nie uważał; pomimo żalów, utyskiwań, w całym kraju powołał ich do służby i ci ojcowie rodzin stawić się musieli napowrót pod chorągwie.

Nie mógł jednak Napoleon ukryć swojej niepokojności przed bystrem okiem Talleyranda i Fouchego. Widział bowiem, że jeżeli wojna z Austryą wybuchnie i przybierze niezwykle rozmiary, cesarstwo niechybnie zbankrutuje. Chciał też koniecznie uniknąć tej wojny. Sądził, że najlepszym na to sposobem będzie nastraszyć Austryę przymierzem odpornem z Rosyą. Umyślił więc ścieśnić węzły przyjaźni swojej z cesarzem Aleksandrem, którego ambitnym widokom na Wschód bynajmniej w Tylży nie dogodził; odtąd bowiem wszystkie korespondencye między gabinetami petersburskim i tuilleryjskim toczyły się około kwestyi wschodniej, a mianowicie około Konstantynopola. Zdaniem cesarza rosyjskiego, stolica ta była kluczem jego domu i ztąd wyprowadzał konieczność mieć ją w swoim posiadaniu. Napoleon nie przychyłał się do tego, ale też wyraźnie temu się nie sprzeciwiał. Udawał jakiś czas po powrocie z Tylży, że się bardzo kwestyą wschodnią zajmuje tak, że Metternich się zatrwożył sądząc, że już wybiła ostatnia godzina państwa Ottomańskiego, a tymczasem Napoleon zajęty wyłącznie zamysłami swemi na półwysep iberyjski, ani myślał sprowadzić podobnej katastrofy na Wschodzie. „Konstantynopol — mówił on na św. Helenie — jest kluczem zbyt ważnym, abym mógł być dopuścić, iżby przeszedł w ręce Rosyi“, ale obawiał się wielce aby Aleksander nie spostrzegł się, że go tylko łudzi i nie przerzucił się na stronę Anglii i Austrii. Wrócił przeto do projektu nowego widzenia się z nim, który umówiony był między obydwojma cesarzami w Tylży i zaprosił Aleksandra na zjazd do Erfurtu na terytoryum ligi reńskiej na 27-go września.

Zjazd był w ten sposób obmyślony przez Napoleona, ażeby młodego monarchę rosyjskiego olśnić, odurzyć, oczarować i tak oczarowanego związać z sobą przymierzem, na wypadek wojny z Austryą; jego zaś żądania zbyć bardzo małą rzeczą. Wezwał do Erfurtu wszystkich królów i książąt Rzeszy niemieckiej, ażeby mu tworzyli dwór jakoby królów królów. Sprowadził i cały dwór swój zwyczajny z pięknymi paniami z orszaku cesarzowej Józefiny, przystem artystów teatru francuskiego i najpiękniejsze nimfy teatralne ze wszystkich scen paryskich. Dwa tygodnie upłynęły w Erfurcie na balach, bankietach, widowiskach teatralnych, paradach wojskowych, tłumnych wycieczkach w okolicy.... a na umowy polityczne zostawiono zaledwie godzinkę lub dwie na dzień po bankietach. Wszystko też poszło po myśli Napoleona. Wytłómaczył on cesarzowi Aleksandrowi, że na teraz trudno byłoby bardzo ziszczyć jego marzenia co do Kostantynopola, że poprzestać winien na korzyści pozytywnej i natychmiastowej, to jest, na przyłączeniu do Rosyi Księstw dunajskich, których posiadanie może mu zagwarantować; to jest, że, gdyby Austrya sprzeciwić się chciała takiemu rozszerzeniu się jego państwa w swoim sąsiedztwie, zobowiązywał się wystąpić czynnie przeciw niej. Nawzajem żądał podobnej pomocy od cesarza rosyjskiego, w razie gdyby toż samo mocarstwo za poduszczeniem Anglii przeciw Francyi się obróciło.¹⁾ Aleksander pod wpływem miłych wra-

¹⁾ Jednocześnie wszakże podał Anglii za pośrednictwem Aleksandra propozycję pokoju na podstawie *uti possidetis*. Ministerium Canning-Castlereagh odpowiedziało, że bardzo chętnie na tej podstawie będzie traktowało o pokój pod warunkiem, że Hiszpania, jako strona wojująca, będzie reprezentowana w konferencyi. Napoleon, który przez *uti possidetis* rozumiał utrzymanie Józefa na tronie hiszpańskim, na co by się Hiszpanie oczywiście nie zgodzili, cofnął się po tej odpowiedzi.

żeń, jakich doznawał w Erfurcie, zgodził się na wszystko i konwencya, w projektowanych przez Napoleona warunkach, podpisana została przez obu monarchów 12-go października, a 14-go monarchowie się rozjechali.

Napoleon wrócił do Paryża uspokojony ze strony Rosyi, nie przewidując, że po tym uroku, jaki wywierał na Aleksandra, nastąpi niezadługo rozczarowanie z nieubłaganą nienawiścią. Pragnął on jednak ściślej jeszcze przywiązać do siebie ujmującego władcę Północy, przez związek małżeński, jaki sobie ułożył z jego siostrą, W. Księżną Katarzyną. Rozwód bowiem jego z cesarzową Józefiną już był stanowczo postanowiony. Z polecenia jego, ambasador francuski w Petersburgu, Caulaincourt, będący w wielkich łaskach u Aleksandra i przypuszczony do jego poufałości, starał się kilkakrotnie tak poprowadzić rozmowę z nim, ażeby monarcha rosyjski, domyślając się o co chodzi, pierwsze słówko w tym względzie wyrzekł, ale nie udało mu się nigdy tego słówka z niego wyciągnąć. Napoleon nie chcąc skończyć sprawy, która mu się bardzo uśmiechała na tej niepewności, zabrał z sobą Talleyranda do Erfurtu, ażeby gościa jego i sprzymierzeńca do gruntu wysondował. Talleyrand uskutecznił to ze zwykłą sobie śmiałością i zręcznością i przyniósł Napoleonowi odpowiedź, że cesarz Aleksander zostawił matce swojej wyłączne prawo stanowienia o losie swoich córek, a sobie wziął za obowiązek prawa tego swoim wdawaniem się nie nadwierać. Ta grzeczna odmowa wskazała Napoleonowi w jakich granicach zamykała się przyjaźń Aleksandra dla niego, to jest, że nie przechodziła po za zakres chwilowej polityki. Napoleon wyniósł wszakże z Erfurtu to przekonanie, że publiczne oznaki przyjaźni Aleksandra, na które patrzył pan Vincent, wysłaniec austriacki i konwencya zawarta między obu monarchami, o której ogólnikowo wiedział tenże dyplomata, mu-

siały wyrzucić na gabinet wiedeński wrażenie wielce chłodzące, że przeto nie ośmieli się już rzucić rękawicy dwom takim potęgom sprzymierzonym, a on może bezpiecznie nową wojnę za Pirenejami rozpocząć, ażeby zmusić krnąbrny naród hiszpański do uległości. Już zaraz za powrotem z Bayonny do Paryża, poczynił on był wszystkie potrzebne rozporządzenia, ażeby zgromadzić pod tem miastem nową potężną armię, na czele której sam miał stanąć. W Erfurcie w ciągu zabaw i konferencji dyplomatycznych, znajdował czas czytać raporty od ministra wojny, intendenta generalnego, marszałków swoich i odpowiadać na nie wchodząc w najmniejsze szczegóły tak, że gdy wrócił z Erfurtu, armia ta już była zebrana pod Bayonną i gotowa do wymarszu. Składała się ona z ośmiu korpusów, 1-szym dowodził marszałek Victor, 2-gim marszałek South, 3-cim marszałek Lannes — cierpiący jeszcze z kontuzji i trudno mu było utrzymać się na koniu, dlatego Napoleon przydał mu do pomocy i pod jego rozkazy marszałka Moncey — 4-ym marszałek Lefebvre, 5-ym marszałek Mortier, 6-tym marszałek Ney, 7-mym generał Gouvion de St., 8-ym generał Junot. Prócz tego był jeszcze korpus kawalerji pod marszałkiem Bessières. Razem było przeszło 200,000 żołnierzy, licząc w to wojsko z pierwszej wyprawy, które stało nad Ebro. Co do naszych żołnierzy powołanych do Hiszpanii, trzy pułki piesze i pułk ułanów składające legję nadwiślańską, zawsze rozrzucone po różnych dywizjach, należały do 3-go korpusu Lannes'a i Moncey'a. Trzy pułki liniowe Księstwa Warszawskiego, to jest 4-ty pod dowództwem Feliksa Potockiego, 7-my pod Sobolewskim, 9-ty pod księciem Antonim Sułkowskim, które w środku lata przybyły do Francji, przyłączone zostały do 4-go korpusu marszałka Lefebvra i wraz z jednym pułkiem niemieckim z nad Renu, stanowiły dywizję dowodzoną najprzód przez Sebastyaniego, następnie

przez hr. Valencyi a zakłady ich¹⁾ były w Bordeaux. Cała ta armia przeszła Pireneje w końcu października; Napoleon miał za nią przybyć na teatr wojny w kilka dni później.

Hiszpania wrzała od Pyrenejów aż do Śródziemnego morza, upojona tryumfem pod Baylen, lecz był to zwykły zapał ludowy, namiętny, hałaśliwy, nie liczący się z rzeczywistością i zawodny w czynach, a rząd będący w rękach Junt powstańczych ulegał tym prądom z dołu. Była to anarchia rewolucyjna w całym swoim szaleństwie, Hiszpanie chcieli wystawić trzy armie, cztery nawet, każdą ze stu tysięcy ludzi, a zdobyli się zaledwie na wystawienie trzech niewielkich korpusów, którym wszakże dano nazwy armii lewej, armii środkowej, armii prawej. Armia najliczniejsza, pod dowództwem generała Blak'a, z którą się połączył oddział La Roman'y, bohatera ludowego, wynosiła 45,000 ludzi, armia środkowa pod generałem Castanosem liczyła około 30,000, armia prawa pod Palafox'em nie przenosiła 18,000. Razem więc mieli Hiszpanie około 93,000 wojska, głównie ruchawki i z tą siłą chcieli otoczyć Francuzów, nie pytając wiele ich jest i wszystkich wziąć do niewoli, jak pod Baylen. Tego wymagał lud jednoznacznie od generałów a za ludem i Junty, generałowie zaś rozpoczęli na ślepo to przedsięwzięcie.

Napoleon przyjechał 2-go listopada do Bayony; dwa dni spędził na kontrolowaniu dostaw dla wojska, których nie uskutecznilo dokładnie podług jego rozkazów. Dowiedział on się o ruchu mas powstańczych i układał już sobie zażyć środka, któremu zawdzięczał swoje pierwsze tryumfy [we Wło-

¹⁾ W zakładach zostawał jeden batalion i dlatego może przeliczyliśn y ogólną liczbę żołnierzy naszych, którzy się znajdowali na teatrze wojny.

szech, to jest dać się dosyć zbliżać i wten-
czas rzucić się po kolei z całą siłą swoją na każdy
z otaczających go oddziałów, aby je zgnieść jeden
po drugim, ale gdy przyjechał do Vittoryi już walka
była rozpoczęta, lubo wydał był rozkazy, ażeby się
wstrzymano z wszelkim ruchem zaczepnym aż do
jego przybycia na miejsce. Trwoga brata jego Jó-
zefa i niecierpliwość Ney'a na wieść o zbliżających
się z różnych stron korpusach hiszpańskich wzięły
górną nad posłuszeństwem dla wszechwładnego cesar-
za. Pokrzyżowanie to planów Napoleona ten wszak-
że tylko skutek miało, że zamiast zgnieść w jednym
dniu wszystkie siły hiszpańskie potrzebowano na to
dni kilkanaście, ale zgnieciono je do szczytu w trzech
walnych bitwach pod Burgos, Espinosą i Tudellą
i kilku mniejszych potyczkach. Hiszpanie stracili
w poległych i rannych około 20,000 ludzi, między
nimi 12-tu generałów, 60 dział, mnóstwo chorągwi;
wielkie zapasy broni i amunicji dostarczone im przez
Anglików dostały się w ręce zwycięzców. Rozbitki
pierzchły w góry, z wyjątkiem tych, które się schro-
niły do Saragossy.

Pod Tudellą była to już druga bitwa w temże
samem miejscu w której odznaczyły się dwa pułki
z naszej legii nadwiślańskiej, pułk I-szy pie-
choty i pułk ułanów Klickiego i oba wymienione
były zaszczytnie w raporcie marszałka Lannes'a.
Dla tego też podamy tu kilka szczegółów o tej bi-
twie. Marszałek Lannes na czele 3-go korpusu i dy-
wizyi Lagrange'a z 6 go korpusu wszedł na wyżyny
Tudelli 23-go listopada między korpusy Palafoxa
i Castanosa przedzielone od siebie dwumilową prze-
strzenią. Rzucił się naprzód na najbliższy od niego
korpus Palafoxa, złożony z Aragończyków, najwa-
leczniejszych między Hiszpanami. Uderzył na nich
z bagnetem, podczas gdy jazda Lefebvr'a Desnouetta
z ułanami Klickiego oskrzydlała ich i zmusiła wnet
do ucieczki. Poczem Lannes wpadł na korpus Ca-

stanosa, który mu tył zajmował i rozbił go. Zwycięstwo zdecydowała brygada generała Haberta, złożona z 1-go pułku legii nadwiślańskiej i 14-go liniowego francuskiego, które z bagnetem w ręku przełamały szyki nieprzyjacielskie; 1-szym pułkiem legii nadwiślańskiej nie dowodził w tej bitwie Chłopicki, niezupełnie jeszcze wyleczony z ran, odniesionych w murach Saragossy; zastępował go pułkownik Kąsinowski, ale za kilka tygodni zobaczymy znowu bohatera Epilli i Saragossy na czele swojego pułku. Zwycięstwo pod Tudellą zaliczał Napoleon do 14-tu zwycięstw najznakomitszych, które uwieczniły sławę wielkiej jego armii¹⁾. Francuzi zdobyli w Tudelli wielki park artylerji nieprzyjacielskiej z 30-tu dział i ogromny zapas amunicji, a 4,000 Hiszpanów głównie z korpusu Palafoxa zginęło na placu bitwy lub w ucieczce potonęło w Ebro, jak w poprzedniej bitwie pod temże samem miastem.

Po zwycięstwie, marszałek Lannes puścił się w pogoń za Castanos'em, a marszałkowi Moncey kazał ścigać Palafoxa, który z 10,000 niedobitków cofał się jak poprzednim razem ku Saragossie. Moncey doścignąć go nie mógł, a nie czując się na siłach, aby atakować Saragossę, zatrzymał się nad brzegiem Xalonu, czekając na resztę 3-go korpusu, który miał się z nim połączyć.

Jeszcze przed bitwą pod Tudellą, Napoleon ruszył z główną armią ku Madrytowi, drogą, prowadzącą przez wąwóz Somo-Sierra, gdzie pułk nasz lekkonny gwardji zdobył sobie sławę nieśmiertelną. Wśród niezliczonych opisów szarży, wykonanej przez 3-ci szwadron tego pułku, jeden tylko, skreślony przez oficera tegoż szwadronu, który sam aż na szczyt góry się dostał i tam padł, jedenastu ranami okryty—opis dzielnego Niegolewskiego—jest wiaro-

¹⁾ W odezwie do armii, gdy w powrocie z wyspy Elby wysiadł na ląd w Cannes.

godnym i prawdziwym. Wszystkie inne są albo umyślnie sfalszowane, albo niedokładne. Przykład fałszowania dał sam Napoleon w swoim 13-tym buletynie z Hiszpanii, w którym francuskie imię generała Montbrun wysunął naprzód, jakoby dowódcy, który ten szwadron prowadził na hiszpańskie działa. Generał Montbrun dowodził przednią strażą francuską, do której należał pułk Krasińskiego, ale na czele zwyciężkiego szwadronu polskiego, nie szedł i w ogóle w zdobyciu wąwozu żadnego osobistego udziału nie wziął. Napoleon dobrze o tem wiedział; przypisał mu główną zasługę tego bohaterskiego czynu, ażeby zwyczajem swoim schlebić miłości własnej Francuzów kosztem Polaków.

Podajemy streszczony opis Niegolewskiego ¹⁾; Żałujemy, że nie możemy dać go w całej rozciągłości dla zbyt mnogich i drobnych szczegółów, często nie wiele mających związku z rzeczą, któremi go mężny i zacny pułkownik napelnił. „W przeddzień walki, 29 listopada 1808 r.,—przytaczamy jego słowa—3-ci szwadron lekkokonny polski, będący na służbie przy cesarzu, eskortował go, aż do Bocequillas, gdzie strzelcy i grenadierzy zastąpili nas przy nim; my zaś zajęliśmy stanowisko między wioską Bocequillas a wąwozem Somo-Sierry, którego bronił korpus hiszpański z 13,000 ludzi pod rozkazami generała San-Juan-Benito. U stóp góry stał posterunek piechoty, jakoby róg wysunięty naszej przedniej straży. Szwadrony 1-szy, 2-gi, 4-ty naszego pułku, zostały na noc wraz z resztą gwardyi za wioską Bocequillas.

„Dnia 30-go listopada, o świcie, gdy jeszcze nie wszyscy oficerowie byli powstawali, spostrze-

¹⁾ Les Polonais a Somo-Sierra. Paris imprimerie de Martinet.—Opis jest w liście otwartym do generała Józefa Załuskiego, w którym Niegolewski prostuje niedokładności jego relacji.

gliśmy cesarza, przybywającego na koniu; zbliżył się pod łańcuch gór, ażeby rozpoznać grunt, poczem wrócił ku nam, zsiadł z konia i usiadł na przygotowanym stolku pod drzewem, przy płonącym ognisku. Nam kazano wsiąść na koń i uszykować się plutonami w kolumnę, u stóp gór, na drodze do wąwozu, (zwanego przez Hiszpanów bramą, *Puerto*) przed rowem, który tam Hiszpanie wykopali, ażeby bronić pozycji uważanej już i bez tego za niezdobytą. Mgła była tak gęsta, żeśmy o dwa kroki przed sobą nic nie widzieli i to sprawiło, żeśmy stanęli prawie pod samą baterią nieprzyjacielską i ta sypnęła na nas kartaczami na powitanie, nikomu jednak szkody nie wyrządziła..." Dalej opisuje Niegolewski, jak wysłany z plutonem swoim na zwiady, zapuścił się w góry po małych drożynach i ścieżkach, gdzie po dwóch jeźdźców frontem, czasem po jednym tylko mogło być postępować. Mgła wszystko przed nim zasłaniała; nad głowami tylko słyszał szmer mnogich głosów i szczeł broni; jeżeli gdzie chatę napotkano, to była pusta, nakoniec spotkano oddział Hiszpanów, ci dali ognia na jego pluton i znikli między skałami. Niegolewski nie widział podobieństwa żeby się mógł o czemkolwiek wywiedzieć i kazał zawrócić plutonowi ku miejscu, gdzie zostawili byli szwadron. W plutonie brak było jednego żołnierza, który nazywał się Poniński, a był herculesowej siły i nieustraszonego mężstwa; nie wiedzianno gdzie się podział, a on puścił się był w pogoń za Hiszpanami na własny rachunek; jednego z nich schwycił, zmusił go wsiąść przed nim na jego konia i przybył z nim do swojego plutonu w odwrocie. „Mój poruczniku, krzyknął zdaleka, ot widzisz, ten łotr *Carajo* chciał mi się wymknąć, ale go silnie trzymam“. Ta zdobycz była bardzo na rękę Niegolewskiemu, gdyż inaczej byłby wrócił z niczem ze swojego rekonesansu. Oddał jeńca w ręce swojego kapitana Dziewanowskiego, ten odstawił go genera-

łowi Montbrun, a generał Montbrun kazał go jednemu z adjutantów swoich, zaprowadzić do cesarza. Adjutant został za to udekorowany a o Ponińskim cesarz nigdy zapewne nie słyszał „*Haec alter fecit, honores alter tulit*“¹⁾). Od tego Hiszpana dowiedziało się o całym umocowaniu wąwozu. Główna Junta hiszpańska, rezydująca w Aranjuez, posłała była na ten punkt wszystkie siły, zgromadzone koło Madrytu, to jest, jak mówiliśmy 13,000 ludzi, i przekonana była, że żadna potęga ludzka nie będzie w stanie zdobyć tej bramy, wiodącej do stolicy. Rzeczywiście, zdawała się ona ze wszechmiar niepodobną do zdobycia; droga zwężona w tym wąwozie wiała się na pochyłości góry, między skałami obsadzonemi piechotą, a na czterech jej zagięciach stało po cztery dział, które ją ostrzeliwały we wszystkich jej kierunkach. Napoleon mógł być wprawdzie obejść tę ogromną przeszkodę, o kilka pochodów bowiem na lewo urywa się łańcuch Guadarramy i droga idzie równiną do Madrytu, ale poprowadziwszy wojsko takim półkolem byłby na tyłach swoich zostawił korpus hiszpański, któryby mu wszystkie komunikacje przecinał. Przedstawiało się tu więc jedno z najtrudniejszych zadań w historii sztuki wojennej. Napoleon wysłał najprzód trzy pułki piechoty liniowej na zdobycie pozycji. Pułk 96-ty szedł drogą z 6-ciu działami, 9-ty drapał się po prawej stronie drogi, 24-ty po lewej stronie, lecz wszystkie trzy wnet się cofnęły przed straszliwym gradem kul i kartaczy, który na nich padał ze wszystkich stron. Żołnierze z 96-go pułku, nie zdołali nawet zasypać rowu, jaki Hiszpanie wykopali

¹⁾ Poniński był to Wielkopoleśin z pod Gniezna, ze znanej szlacheckiej rodziny. Zginął we dwa lata później, w jednym z licznych pojedynków, jakie się odbywały między Francuzami a Polakami.

w poprzek drogi, na samem wejściu do wąwozu, ażeby artylerya idąca za nimi przejść mogła.

Wtenczas Napoleon zbliżył się do naszego 3-go szwadronu lekkokonnego i kazał mu przypuścić szarżę na działa hiszpańskie, nie zważając na przedłożenia będącego przy nim Bessiera, że zdobycie przez jazdę tych dział, upiętrowanych na pochyłości góry i pod ogniem piechoty na tak bliski strzał, jest rzeczą fizycznie i matematycznie niemożliwą. Napoleon sam miał przeświadczenie, że cały szwadron padnie, a może i następny, ale spodziewał się, że idące za nimi, znajdą już drogę utorowaną. Posłał też był rozkaz trzem innym szwadronom lekkokonnym i pułkowi strzelców konnych gwardyi, ażeby szły za szwadronem Koziętulskiego; lecz nim te weszły w wąwóz, już szwadron Koziętulskiego, przeskoczywszy raźnie rów, będący na wstępie do wąwozu ¹⁾ i wytrzymawszy salwę dział ze wszystkich czterech bateryi nieprzyjacielskich, przerznął się był przez wszystkie cztery „z szybkością błyskawicy“, słowa są Niegolewskiego, i już był na szczycie góry. Hiszpańskie baterye raz tylko do niego mogły wystrzelić, drugi raz kanonierzy nie mieli już czasu dział nabić.

Jakże się to stało, że konie mogły tak szalonym pędem biedz pod górę, przez zakręty wijącej się drogi? Niegolewski odkrywa nam niechcący tę tajemnicę. „Jak tylko rozpoczęła się szarża — powiada on — każdy z nas powierzył się zupełnie szybkości swojego konia, tak, że ja, który zostałem w tyle i dogoniłem mój szwadron dopiero przy pierwszej

¹⁾ Słusznie powiada Niegolewski, że gdyby rów był szerszy, szarża na baterye byłaby niepodobna, ale czyż Hiszpanie mogli przypuścić, że Napoleon każe baterye tę kawaleryą zdobywać?

baterii, byłem nie zadługo na przodzie ¹⁾). Pamiętam, że porucznik Rowicki, który biegł obok mnie, zawołał: „Niegolewski wstrzymaj mojego konia, ja już nie jestem jego panem“. „Puść mu cugle“ — odpowiedziałem. Przypomnijmy sobie teraz, że ten szwadron składał się z żołnierzy nowych, którzy przed kilku miesiącami obrócić się nie umieli na komendę a w wąwozie Somo-Sierry, pierwszy raz byli w ogniu na koniach, nieoswojonych z hukiem dział i całą grozą bitwy. Konie te więc nastraszone pierwszą salwą kartaczową, poniosły swoich jeźdźców tak, że na szczycie wąwozu jeszcze nie wszyscy powstrzymać je mogli. Niegolewski powiada bowiem, że niektórzy jeźdźcy pędzili dalej jeszcze rozpraszając się na prawo i na lewo na rozszerzonej od tego punktu drodze ²⁾); bezwątpienia nie biegli dalej własnowolnie, mając przed sobą ostatnią baterię nieprzyjacielską do zdobycia, ale nie byli panami swoich koni. Nie ujmuje to bynajmniej sławy bohaterskiemu szwadronowi. Żaden bezwątpienia oficer i żaden żołnierz nie liczył na to, że go koń rozhukany poniesie lotem strzały, przez wszystkie cztery baterie wskroś, aż na szczyt góry; każdy z nich wstąpiwszy w ten wąwóz piekielny, uczynił ofiarę ze swojego życia, a wszyscy biegnąc na szalonych koniach, którym puścili cugle, krzykali: „niech żyje cesarz“, bożyszcze całego wojska, nadzieja Polaków, ale to rozhukanie się koni tłómaczy fakt niemożliwy w zwyczajnych warunkach, zdobycia po kolei czterech baterii upiętrowanych na spadzistości góry, przez jeden szwadron jazdy. „Najmniejsze zawahanie się, — powiada Niegolewski — powstrzymanie

¹⁾ Niegolewski i kilku jego żołnierzy, wróciwszy z rekonesansu, musieli poprawiać siodła poprzekręcane i przy tej robocie zastała ich jeszcze komenda do szarzy.

²⁾ Niegolewski, *Les Polonais a Somo-Sierra* p. 62.

się na chwilę, byłoby pozwoliło kanonierom nieprzyjacielskim, drugi raz ponabijać działa a wtenczas, szwadron już zdzięsiątkowany pierwszą kartaczową salwą, byłby do szczętu wybity nowym strzałem; my zaś pędziliśmy czwórkami jak wiatr, nie pytając o porządek plutonów, oficerowie zmieszani z żołnierzami, jak kogo koń niósł i nie zwalnając biegu ani na chwilę; ci, którzy padali, byli natychmiast zastąpieni przez innych. Już na samym początku szarży, dowódca szwadronu Koziętulski, miał konia zabitego pod sobą (a płaszcz podziurawiony kulami) i nie mogąc biedz pieszo ze szwadronem, został na drodze; porucznik Krzyżanowski padł między pierwszą a drugą baterią; kapitan Dziewanowski, zastępca z prawa pozostałego w tyle Koziętulskiego, padł z nogą strzaskaną przed 3-cią baterią; Rudowski zginął nie wiem w jakim miejscu, kapitan Piotr Krasieński został ranny na drodze nie wiem także gdzie, a wszystko to nas nie wstrzymało ani na chwilę. Dopiero na szczycie góry spostrzegłszy kilku piechurów hiszpańskich około jakiegoś budynku pierwszy raz zatrzymałem konia, spojrzałem dookoła i spostrzegłem zaledwie kilku jeźdźców przy sobie i za sobą. W tej chwili zbliżył się do mnie feldfebel Sokołowski na okulałym koniu. Pytam go gdzie są nasi? Polegli, odpowiedział. Było to przesadą, wielu z naszych towarzyszy niewątpliwie poległo, wielu padło ciężko ranionych, ale także wielu, mając konie zabite lub okaleczone, zostało po drodze; inni jeszcze, jak tylko co wspomniałem, rozproszyli się w rozszerzonym wąwozie. Podług 13 go buletynu z Hiszpanii, było 6 jeźdźców lekkonnych zabitych na działach hiszpańskich, a 16-tu rannych. Ta liczba zdaje nam się zbyt mała. Oficerowie wszyscy byli zabici lub ranni, z wyjątkiem Koziętulskiego, o którym wiemy dlaczego nie mógł biedz na czele swojego szwadronu a buletyn wymienia tylko kapitana Dziewanowskiego, jako śmier-

telnie rannego i majora Segura, kwatermistrza domu cesarskiego ¹⁾, który przyłączył się jako ochotnik do szwadronu Koziętulskiego.

Wróćmy do opowiadania Niegolewskiego. Podczas gdy on zamieniał z feldfeblem Sokołowskim owe kilka słów, któreśmy przytoczyli, żołnierze z piechoty hiszpańskiej strzelali do nich obydwóch i do garstki Polaków, którzy z nimi dostali się na szczyt wąwozu a 4 ostatnie działa hiszpańskie nie były jeszcze zdobyte. Niegolewski zawołał: „Szarżujmy na te działa“ i garstka ta rzuciła się na działa, kanonierzy uciekli, działa zostały w posiadaniu naszych, lecz Niegolewski obejrzawszy się dokoła, nikogo już obok siebie nie widział. Spostrzegł tylko Sokołowskiego zabitego. Nie miał czasu lepiej się rozpatrzeć, bo i jego koń raniony upadł i w upadku zrzucił go pod siebie. W tejże chwili kilku Hiszpanów wpadło na niego, dwóch przyłożyło wyloty luf karabinowych do jego głowy i wystrzeliło. Niegolewski uważa za cud Opatrzności Boskiej, że nie został zabitym ²⁾; czuł że mdleje, słyszał wszakże głosy Hiszpanów wołających: *a la dreca, a lu dreca, arriva, arriva*, (na prawo, na prawo, nadchodzą, nadchodzą). Były to pulki jazdy i piechoty, które nadchodziły, zajmując całą drogę od początku wąwozu. Wkrótce usłyszał tentent bębnow i krzyki *Vive l'Empereur*

¹⁾ Był to późniejszy generał dywizyi, którego opis kampanii 1812-go roku miał wielką wziętość i w którym o Polakach jaknajlepiej zawsze wspomina. Tytuł, jaki mu daje buletyn, jest *Maréchal des logis de la maison de l'Empereur*.

²⁾ Był to fenomen czysto fizyczny. Skoro wyloty luf były przyłożone do jego głowy i bezwątpienia szczelnie, kule miały bardzo słaby rzut bo cała moc prochu parła na wszystkie strony w wewnątrz lufy. Niejeden, który w ten sposób chciał sobie życie odebrać, tego doświadczył

i ujrzał przebiegające koło niego 3 szwadrony Krasieńskiego, a za nimi pułk strzelców konnych gwardyi; chciał głowę podnieść, ale nie miał siły, usiłował wołać, lecz głos miał tak osłabiony, że go nikt nie dosłyszał. Usłyszeli go nakoniec żołnierze piechoty, woltżery francuskie. Przybiegli do niego wołając: „*Allons cela ira bien, camarade*“. Wyciągnęli go z pod konia, na jego żądanie zanieśli go pod działą czwartej bateryi hiszpańskiej i okryli go swoimi płaszczami.

Trzeba nam dodać, że Hiszpanie, którzy strzelili mu w głowę, nim uciekli przed nadchodzącą jazdą, mieli czas jeszcze zadać mu dziesięć pchnięć bagnetem i zedrzeć z niego pas, w którym miał pieniądze. Nadeszli chirurdzy francuscy, opatrzyli jego rany, ale wkrótce krew się z nich znowu puściła i Niegolewski pewny był, że umrze; otoczyło go kilku Polaków z szwadronu Koziętulskiego, którzy potracili konie i przyszli pieszo na szczyt wąwozu, ale poradzić mu nie mogli. Wtem zjawił się marszałek Bessières i spytał, kto tam leży? Polacy odpowiedzieli: „Porucznik Niegolewski“. Bessières go znał, zsiadł z konia i zbliżył się do niego. „Młodzieńcze,—rzekł mu—Cesarz widział waszą piękną szarżę i potrafi ocenić twoją waleczność“. „Mości księżę,—odpowiedział mu Niegolewski (Bessières był księciem Istrii)—ja umieram, oto działą, które zdobyłem, powiedz to cesarzowi“. Niebawem cesarz sam przyjechał i pod temiż działami ozdobił go krzyżem legii honorowej. Przy cesarzu był Wincenty Krasieński, który wkrótce potem przysłał Niegolewskiemu swój powóz, ażeby go zabrał do polowego szpitala.

Nazajutrz kazał cesarz wystąpić całemu pułkowi lekkokonnemu w szyku bojowym, z dobytymi pałaszami w ręku, przejechał przed frontem, kazał zaciągnąć na znak, że chce przemówić, poczem podno-

sząc kapelusze zawołał: *Honneur aux braves des braves!*“ cześć walecznym nad walecznymi!

Niegolewski jednak kładzie nacisk na to, że sława zdobycia wężowu Somo-Sierry, należy się wyłącznie szwadronowi Kozietułskiego; on jeden wszystkie cztery baterie zdobył i krwią to swoją zapłacił; gdy przybyły inne szwadrony rzecz była dokonana; 13 tysięcy piechoty hiszpańskiej, na sam widok ich pierzchło i ani jednego w tych szwadronach nie było rannego w tej sprawie. Uwaga ta jest słuszna. Niegolewski broni i bronić powinien ściślejszej prawdy historycznej w tym względzie. Fakt zdumiewający, jedyny może w dziejach wojennych zdobycia czterech baterii upiętrzonych na pochyłości góry przez jeden tylko szwadron jazdy, maleje i schodzi niemal do rzędu powszednich czynów mężstwa w opisach źle zawiadomionych lub zawistnych autorów, którzy go przypisują wszystkim czterem szwadronom pułku Krasieńskiego w ten sposób, że podług jednych 3-ci szwadron Kozietułskiego się zachwiał, podług drugich, zginął prawie do szczytu, a inne dopiero szwadrony idące za nim, dopełniły dzieła. Sprostowanie w tej mierze jest obowiązkiem historyka. Niemniej jednak przyznać należy, że sława takiego cudu waleczności sływa na cały pułk, do którego ten szwadron należał i na naród, który takich żołnierzy wydaje.

Trofea, jakie armii francuskiej ta nieśmiertelna szarża zebrać pozwoliła, były podług 13 buletynu urzędowego: 16 dział, 10 chorągwi, 30 jaszczków z amunicją, 200 wozów z bagażami i wszystkie kasy pułkowe. Co więcej cały korpus hiszpański 13-tysięczny, ustawiony na tej górze, już się bronić nawet nie odważył; Francuzi wzięli do niewoli wszystkich pułkowników i podpułkowników z mnóstwem żołnierzy; reszta tego korpusu rzuciwszy broń na na ziemię, pierzchła w góry okoliczne; droga do Madrytu została zwycięzcom otwarta, a Junta central-

na, kierująca całym powstaniem, uciekła z Aranjuezu. Ludność madrycka wszakże postanowiła się bronić do upadłego, za przykładem Saragossy i Valencyi. Poustawiano barykady na wszystkich ulicach, każdy dom chciano zamienić w fortecę, ale położenie i rozkład hiszpańskiej stolicy czynią ją łatwą do zdobycia. Już nazajutrz po rozprawie w Somosierra, 2-go grudnia, marszałek Bessiera z jazdą i artylerją zajął otaczające ją wzgórza, 3-go grudnia stanął korpus Victora pod murami miasta, a 4-go rozpoczął Napoleon atak. W kilka chwil bataliony francuskie opanowały letnią rezydencję królewską, *Buen Retiro*, z jej rozległym parkiem, ztamtąd przeszły do spacerowych alei *Prado* ¹⁾, wyparowawszy z jednego i drugiego, broniących ich gerylasów, a z *Prado* dostały się w ulice Madrytu; artylerja francuska rozwalala barykady i kamienice a piechota posuwała się coraz dalej po drodze utworzonej kulami i bombami. Obrona okazała się niepodobną, lecz zwycięzcy mieli wiele trudności przekonać o tem lud; nakoniec, gdy połowa miasta była już zajęta przez Francuzów, mieszkańcy i lud napływowy ugięli się pod prawa zwycięzcy, to jest, poddali mu się na łaskę i niełaskę, bo o innych warunkach słyszeć nie chciał. Pomimo tego aktu uległości, niepokazał się Napoleon wcale w Madrycie; zamieszkał w willi okolicznej Chamartin, należącej do książęcej rodziny Infantado i ztamtąd kilkoma pociągami pióra zreformował Hiszpanię; zniósł Inkwizycję, trzy czwarte klasztorów, granice słowe między prowincjami i wszystkie istniejące aż dotąd prawa feudalne; poczem sprowadził brata swojego do pałacu Prado, znajdującego się także za obrębem miasta, ale otoczył go całą okazałością jaką niegdys

¹⁾ Prado rozciąga się za obrębem miasta między bramami Alcala i Atocha.

świetniał dwór hiszpański; sam zaś zajął się wyprawą na nowego nieprzyjaciela, który nagle wystąpił na scenę, przychodząc nieproszony na pomoc Hiszpanom, a z którym oddawna już pragnął się zmierzyć. Był to korpus angielski, złożony z dwóch oddziałów, z których jeden przyszedł z Portugalii, pod dowództwem generała Sir Davida Baird, drugi przybył prosto z Anglii na okrętach, pod generałem Moore i wylądował w zatoce Corognii. Złączyły się one na gruncie hiszpańskim na tyłach armii francuskiej, którą miały odciąć od Francji i złożyły razem korpus blisko 20,000, do którego dodał jeszcze generał La Romana, świeżo mianowany wodzem naczelnym wojsk hiszpańskich, 10,000 lekkiej hiszpańskiej piechoty. Dowództwo ogólne nad tym korpusem objął generał Moore.

Napoleon dowiedział się o tej interwencji angielskiej dopiero wtenczas gdy już oddziały generałów Baird i Moore były obydwaj w Starej Kastylii i miały się niebawem złączyć około Valladolid. Natychmiast ściągnął, ile tylko mógł, sił swoich pod Madryt, mianowicie: korpus marszałka Ney'a z pod Saragossy, który zabrał z sobą straszliwych ułanów Klickiego; korpus marszałka Lefebvra, do którego należały trzy pułki Księstwa Warszawskiego; korpus Junota i trzy dywizye dragonów. Z tą armią, wynoszącą wraz z gwardyami około 75,000 żołnierza, ruszył sam Napoleon przez góry Guadarrama ku Starej Kastylii; prócz tego, kazał on jeszcze dwóm innym dywizyom dragonów, dwóm dywizyom lekkiej jazdy i Soultowi z jego niewielkim korpusem iść w tymże samym kierunku, obchodząc łańcuch Guadarramy z prawej strony. Zdawało się, że z tak potężną siłą Napoleon odniesie tryumf niewątpliwy nad swoimi nieubłaganymi nieprzyjaciółmi, ale „przeznaczeniem jego było—powiada Thiers—nigdy podobnego tryumfu nie odnieść“. Zaledwo doszedł do stóp Guadarramy, spadł śnieg tak gęsty, że wszy-

stkie drogi w górach zasypał, a zamieć śnieżysta osłoniła cały widnokrąg. Armia francuska musiała walczyć z niesłychanymi trudnościami w przechodzie przez góry, a następnie i na równinach Starej Kastylii, bo po śnieżystych zawieruchach nastąpiły ulewne deszcze i roztopy. Ludzie, konie, działa i furgony brnęły w błocie, jak pierwej w śniegu, a o korpusie angielskim niepodobna było wywiedzieć się dokładnie gdzie jest. Nakoniec Soult, najdalej będący na prawem skrzydle, doniósł Napoleonowi, że ów korpus znajduje się między miejscowościami Sahagun i Villalon. Napoleon zarządził wtenczas prawdziwą oblawę na niego; otoczono tę okolice ogromnem kołem, które się coraz bardziej ścieśniało, gdy już było prawie zwarte, dowiedziano się, że Anglicy się z niego wymknęli na zachód ku Benavente. Wielkie to było rozczarowanie dla Napoleona, który odciągnął korpus Ney'a od Saragossy i wstrzymał przez to działania oblężnicze, ażeby z całą siłą uderzyć na ten korpus angielski. zaawanturowany na jego tyłach, a prowadzić musiał tę wyprawę jakby po omacku, po najgorszych drogach, przypominających Francuzom nasze drogi w Płockiem, podczas kampanii 1809 r. i stracił wiele drogiego mu czasu. Rozpoczął jednak pogoń za Anglikami i wpadł na ich trop, ale za pierwszym jego krokiem w tej pogoni dali mu się oni we znaki w sposób dotkliwy. Nad brzegiem rzeczki Esly, niedaleko Benavente, generał Lefebvre-Desnouettes, dobrze nam znany z pierwszego oblężenia Saragossy, przeszedłszy tę rzeczkę po moście, uderzył na ich tylną straż na czele pułku gwardyi strzelców konnych, lecz była tam ukryta w zasadzce znaczna masa kawaleryi angielskiej, która nagle wpadła na ten pułk, porąbała go i przyparała do rzeczki, gdzie mnóstwo konnych strzelców francuskich, rzuciwszy się w pław, potonęło. Takież los o mało co nie spotkał samego dowódcę, generała Lefebvra, który chciał także rze-

czkę przepłynąć, ale koń jego raniony, już się w wodzie zanurzał, gdy dwóch żołnierzy angielskich rzucawszy się wpław, pochwytiło go, uratowało mu życie, ale wzięło go do niewoli.

Na drugi, czy na trzeci dzień po tym wypadku, 2-go stycznia, kuryer z depezbami od Davout'a i generała Andreosi, ambasadora francuskiego w Wiedniu, dopędził Napoleona w Astorga. Depesze donosiły, że przygotowania Austrii do wojny postępują ogromnym krokiem i że prawdopodobnie rozpocznie ją ona w pierwszych dniach wiosny z tak potężnymi siłami, jakich nigdy jeszcze nie wystawiła; Napoleon zaś pomimo swoich przechwałek przed Metternichem, nie był wcale do wojny przygotowany. Pewny, że Austria po zjeździe Erfurckim, nie ośmieli się broni przeciw niemu podnieść, zabrał do Hiszpanii najdzielniejsze swoje siły, ogołociwszy nawet Włochy i Niemcy, tak, iż nie mógł przeciwstawić Austrii więcej nad 110,000 wojska, a trzy miesiące mu tylko pozostawało do powiększenia go w trójnasób przynajmniej, wobec ogromnych wysiłen nieprzyjacielskiego mocarstwa. Nie mógł więc zabawiać się dłużej ściganiem Anglików w Hiszpanii. Porучzył to Soultowi, oddawszy pod jego rozkazy prawie całą tę armię, którą wyprowadził przeciw nim, a sam wzięwszy gwardye swoje, pojechał do Valladolid, ażeby być w bliższej styczności z ministrami swymi w Paryżu i mógł kierować przygotowaniami do wojny, nie spuszczać z oka Hiszpanii, a mianowicie operacyi, którą powierzył Soult'owi. Zmiana w dowództwie nie wstrzymała rozpoczętej pogoni za Anglikami; Soult z pięćdziesięciu kilkoma tysiącami wojska, nie licząc korpusu Ney'a, który nie był pod jego rozkazami, ale miał go wspierać w potrzebie, szedł dalej w trop za nimi.

Generał Moore, wysłany na tyły armii francuskiej, na podstawie wiadomości fałszywych o położeniu rzeczy w Hiszpanii, spostrzegłszy niebezpie-

czeństwa, wśród jakich się znalazł, postanowił się cofnąć ku zatoce Corognskiej i wysłał kilku kuryerów, jednego po drugim do Lisbony, do dowódcy floty angielskiej, ażeby z nią przybył jak najspieszniej do tej zatoki. Po dwóch dniach odwrotu w tym kierunku, trafiwszy na silną pozycję w miejscowości, zwanej San Juan de Corbo, po za miastem Lugo, zatrzymał się, ażeby choć raz czoło stawić nieprzyjacielowi, lubo wojsko jego po odłączeniu się Hiszpanów, których odesłał generałowi La Romana, nie liczyło więcej nad 18,000 ludzi, przeciw owym 50,000 Francuzów. Stanął w szyku bojowym mając przed frontem rzeczkę a na skrzydłach, wzgórze skaliste z pionowymi spadkami od strony nieprzyjaciela. Przybywszy na to miejsce 5-go stycznia, czekał na Francuzów przez dnie 6-ty, 7-my i 8-my. Soult stał naprzeciw niego i nie śmiał go zaatakować. Odważył się na to wreszcie 9-go stycznia, ale już w nocy Anglicy opuścili byli pozycję i szli dalej ku Corogni. Soult stoczył tylko parę utarczek z tylną ich strażą, które w raportach swoich podawał za wielkie zwycięstwa. W jednej z nich wszakże ponieśli rzeczywiście znaczną stratę, lecz główna część, korpus Moor'a, zaszła bez szwanku do zatoki Corognskiej. Tam dopiero spotkał Anglików zawód okropny; w zatoce nie było floty na którą liczyli; burze dni poprzednich przeszkodziły jej przybyć na czas i korpus generała Moora przyparty do morza, nie mógł uniknąć walki z blisko trzykroć liczniejszą armią Souлта. Przyjął ją wódz angielski pod wioską Elvina, gdzie szczęściem znalazł pozycję dosyć obronną; rzeczkę jak pod Lugo, za nią wzgórze, z boku morze. Uszykował piechotę z artylerją na wzgórze, a kawaleryę na odsoniętym skrzydle. Francuzi przeszli rzeczkę pod morderczym ogniem. Anglicy bronili się rozpaczliwie. Płasczyzna nadbrzeżna po obu stronach rzeczki została trupami zasłana. Obaj wódzowie angielscy, generałowie Moore

i Sir David Baird, polegli i nieliczne ich wojsko byłoby uległo przemocy, lecz w najniebezpieczniejszej dla nich chwili okręta angielskie, pokazały się w zatoce; Anglicy nabrawszy nowej otuchy, tak silnie natarli na Francuzów, że ich zmusili do cofnięcia się z ogromną stratą, której oni nigdy rzetelnie wyznaczyć nie chcieli¹⁾. Anglicy, zostawszy panami placu bitwy, wsiedli na okręta i odpłynęli na pełne morze. Musieli tylko konie zostawić na brzegu, lecz poprzeczynali im ściegacze u nóg, niechcąc ażeby służyć mogły za trofea nieprzyjaciolom.

Napoleon, dowiedziawszy się w Valladolid o rezultacie tej bitwy, siadł na koń i cwałem popędził do Burgos, a ztamtąd pocztą do Paryża, gdzie stanął 23-go stycznia, do najwyższego stopnia rozdrażniony. Opór zwycięzki, stawiony przez tę garstkę Anglików jego starym, doświadczonym i trzykroć liczniejszym szykom, upokarzał głęboko jego pychę. Przyznać też trzeba, że wielką była Anglia w swoich zapasach z tym Tytańskim duchem w tak drobnej postaci, który trząsł całym lądem Europy.

Przenieśmy się teraz pod mury Saragossy, gdzie stara nasza legia, niegdyś Dąbrowskiego, dokazywać miała nowych cudów waleczności i to niestety! w najniesłuszniejszej sprawie. Trzy pułki piesze legii nadwiślańskiej należały do tegoż samego korpusu, który poprzednio oblegał i atakował Saragossę pod dowództwem generała Verdier'a, a obecnie sta-

¹⁾ Metternich powiada w raporcie do Stadiona z 25 stycznia, 1809 roku „*on dit et il parait sûr, que la perte dans les affaires avec les Anglais à été horrible.* (Memoires T. II. p. 262). Takie pogłoski rozeszły się rzeczywiście po całej Europie, jak poświadcza Thiers. Była w nich zapewne przesada, lecz samo cofnięcie się Francuzów dowodzi, że strata z ich strony musiała być znaczna.

nowił 3-ci korpus wielkiej armii, dowodzony kolejno przez marszałków Moncey'a i Lannes'a. Pułki te rozdzielone były w następujący sposób: Pułk 1-szy był w 2-giej dywizyi (generał Mounier), w 1-szej brygadzie (generał Brun); pułk 2-gi w 1-szej dywizyi (generał Grandjean), w 1-szej brygadzie (generał Habert); pułk 3-ci w tejże samej dywizyi, co poprzedni w 2-jej brygadzie (generał Laval). Chłopicki, wyleczony z ran, objął był napowrót dowództwo swojego pułku 1-go, a ułanów Klickego zabrał był Ney, jak już nadmieniliśmy wyżej.

Działania oblężnicze szły z początku bardzo powolnie, bo Napoleon, zajęty zupełnie wyprawą na Anglików, ściągnąwszy do Madrytu Ney'a, któremu poruczył był oblężenie Saragossy, posłał na jego miejsce marszałka Mortier'a z 5-tym korpusem, złożonym ze starych wyborowych pułków, lecz śnać nie dał mu dostatecznych instrukcyi, gdyż marszałek ten trzymał się w odwodzie, zdaleka od miasta w Catalajud na lewym brzegu Ebro, cały zaś ciężar oblężenia spadł na 3-ci korpus, wycieńczony w poprzedniej kampanii i liczący wówczas zaledwie 14,000 żołnierza, to jest nierównie mniej, niżeli miał pod swojemi rozkazami generał Palafox w Saragossie.

Nie chciał jednak marszałek Moncey próżnować i kazał Chłopickiemu zdobyć ową silną pozycję Monte Torrero, pod miastem, stojącą na przeszkodzie sypaniu przekopów, którą Chłopicki raz już był zdobył w poprzednim oblężeniu. Równie pomysłnie dokonał danego mu rozkazu i w tem oblężeniu powtórnem; wyparł Hiszpanów bagnetem ze wzgórza i zajął go na czele 1-go pułku legii i 14-go liniowego francuskiego; poczem zaraz w nocy z 29-go na 30-ty grudnia rozpoczęto sypanie przykopów. Plan ataku, ułożony przez generała inżynierii Lacoste i przyjęty przez marszałka Moncey'a, dosyć podobnym był do dawniejszego. Uderzyć miano na trzy punkta: na zamek Inkwizycyi, na klasztor Świętego Józefa, lecz trzecim punktem nie był już kla-

sztor Santa Engracia, tylko w pobliżu znajdujący się szaniec przedmostowy, świeżo usypany przy ujściu rzeczki Huebry do Ebro. Dnia 8-go stycznia przykopy już były skończone, pomimo licznych wycieczek oblężonych, z których jedna, wykonana przez całą niemal załogę Saragossy i wsparta ogniem wszystkich dział wałowych. Nazajutrz rozpoczęto szturm. Cztery baterie francuskie, liczące razem 32 dział, między którymi 8 moździerzy biło 24 godziny w mur miasta przy klasztorze Ś-go Józefa i w sam klasztor, a nazajutrz wyłom w murze był otwarty i klasztor w gruzach zdobyty. Podobnymże skutkiem uwieńczony został atak na zamek Inkwizycji. Trzeci atak, na szaniec przy ujściu Huebry, natrafił na uporczywszą obronę. Trzy dni trwała zażarta walka na tym punkcie, nakoniec trzeciego dnia wieczór wyparowano ztamtąd Hiszpanów, do czego przyczynił się głównie Chłopicki z 1-szym pułkiem legii. Na tych wszakże korzyściach, odniesionych przez nieliczny swój korpus, poprzestać musiał marszałek Moncey. Zapuszczać się w ulice Saragossy, gdzie każdy dom stawał się twierdzą, którą trzeba było niemałym kosztem krwi zdobywać, jak tego doświadczyli Francuzi przy pierwszym oblężeniu, na to zbyt małe miał siły, a co gorsza, korpus oblężnicy został sam oblężonym. Cała bowiem Aragonia była ponownie w powstaniu i niezliczone bandy gierylasów otoczyły ten korpus, przecinając mu ze wszechstron komunikację. Przez dwa tygodnie żołnierze ograniczeni byli do pół racyi chleba, a mięsa zupełnie pozbawieni. Napoleon, wyjeżdżając z Valladolid do Paryża po spełnieniu na niczem wyprawy na Anglików, z takim nagromadzeniem sił rozpoczętej, zwrócił dopiero uwagę swoją na Saragossę i wysłał tam marszałka Lannes'a, ażeby objął dowództwo ogólne nad korpusami 3-cim i 5-tym. Odwołał zarazem Moncey'a, podejrzewając go o brak energii, potrzebnej dla zdobycia tak bohaterskiego miasta, jak Saragossa i wyprawił generała Junota,

ażebym go zastąpił w dowództwie 3-go korpusu¹⁾. Marszałek Lannes przybył do obozu pod Saragossą 22-go stycznia i natychmiast nakazał marszałkowi Mortier naciągnąć z 5-tym korpusem pod to miasto. Korpus ten składał się z dwóch dywizji pod generałami Gazan i Suchet i liczył 18,000 starych żołnierzy, jak to już nadmieniliśmy, przytem miał doskonałą artylerję. W dzień przyjazdu swojego kazał także Lannes usypać 8 nowych baterji i nazajutrz 50 dział rozpoczęło od świtu straszliwy ogień na mury klasztoru Santa Engracia. Gdy wyłom został otwarty, marszałek Lannes polecił Chłopickiemu uderzyć ze swym pułkiem i 14-tym francuskim na klasztor, który poprzednio był już w jego ręku, lecz wstrzymał go generał inżynjerji Lacoste, kierujący robotami oblężniczemi. Kazał mu wystać najprzód dwie kompanie ze swojego pułku z 30-tu saperami, którzy z jego rozkazu mieli zbadać grunt około muru klasztornego, czy niema pod nim min, jakie Hiszpanie zwykli byli podkładać w miejscach, wystawionych na atak. Na rozkaz Chłopickiego kapitan Nagrodzki na czele dwóch kompanij legij nadwiślańskiej i dodanych mu saperów, przebiegł przestrzeń 120 sążni od brzegu Huebry do wyłomu w murze klasztornym pod krzyżowym ogniem armat i muszkietów hiszpańskich; stanął pierwszy na wyłomie, lecz w tejże chwili padł z piersią, przebitą dwoma kulami; kompanie jego niemniej jednak zajęły wyłom i usadowiły się w nim, odstrzeliwając się jak mogły Hiszpanom, a pod ich osłoną sapersy grunt sondowali z dwóch stron muru. Chłopicki wrzał, widząc swoich żołnierzy, padających jak muchy, na wyłomie, ale generał Lacoste trzymał go silnie za rękę, patrząc na zegarek, który trzymał w drugim ręku. Pu-

¹⁾ Junot był wtenczas bez komendy, gdyż przed pogonią za Anglikami Napoleon wcielił był jego korpus do korpusu Soult'a.

ścił go dopiero, gdy osądził że saperzy mieli już czas przekonać się, czy są podłożone miny i dać znak, gdyby były. Chłopicki, uczuwszy rękę swoją wolną, krzyknął do swoich żołnierzy, stojących za nim i równie niecierpliwych, jak on, biedz na pomoc braciom, „hurra dzieci, naprzód“. Wszyscy rzucili się pędem ku wyłomowi, wołając do tych, którzy tam stali pod ogniem Hiszpanów, „trzymajcie się, idziemy do was“. W jednej chwili połączyli się z nimi i wraz z nimi przerzuciwszy się na drugą stronę wyłomu, rozpędzili będących tam Hiszpanów; następnie porwani tą gorączką, jaką wzbudza walka zżarta i, idąc za głosem równie rozgorączkowanego wodza, zdobyli nie tylko klasztor Santa Engracia, ale i drugi klasztor, zwany Ecalzas oraz wszystkie domy, będące na rynku Santa Engracia, a na zakończenie jeszcze i dwa działa, które z bocznej uliczki miały na nich kartaczami. Chłopicki, widząc się panem całego rynku Santa Engracia na wstępie do miasta, wpadł na myśl, świadczącą o jego znakomitym talencie wojskowym, zamienić go w plac broni (*place d'armes*), czyli w plac obronny, służyć mogący w dalszych bojach wewnątrz miasta za punkt oparcia dla atakującego wojska; zdobyte bowiem dwa klasztory i domy naokoło rynku Santa Engracia zamienić można było w tyleż małych fortów dla obrony zajętego stanowiska. To był zysk główny pierwszego dnia szturm. 1-szy pułk legii stracił w nim 30-tu zabitych i niewiadomą liczbę rannych, lecz w stosunku zwykłym wynosić musiała przynajmniej cztery lub pięć razy tyle. Zabitych Hiszpanów policzono przeszło dwustu.

Generał Brun, dowódca brygady, do której należał pułk Chłopickiego, tak się w raporcie swoim o tej rozprawie wyraził: „Pułkownik Chłopicki szczególnie się przyczynił na czele legii nadwiślańskiej do pomyślnego wyniku tej potyczki nieustraszonem męstwem i przytomnością umysłu; za jego przykładem wszyscy oficerowie, podoficerowie i żołnierze

szli w zawody, kto waleczniejszym się okaże. Pułkownik zasłużył sobie ze wszechmiar na względy J. C. M. cesarza i króla“. Marszałek Lannes, przybywszy na miejsce dla przekonania się o wszystkim, co zostało dokonaniem, tak był zadowolonym, iż nie tylko wyraził to Chłopickiemu w najgorętszych słowach, ale w dowód uznania jego zasługi w tym dniu, zamianował go dowódcą szturm na środek miasta — a szturm przeciągnąć się miał jeszcze dni dwadzieścia. Hiszpanów bodło srodze, że Chłopicki zajął stanowisko, które było prawdziwym kluczem Saragossy. Usiłowali mu go odebrać gwałtem. Zamiar swój zamaskowali, uderzając na kilka punktów razem. Chłopicki nie dał się zwieść; pomiarkował, że punktem prawdziwego ich ataku było wejście na ulicę Santa Engracia, prowadzącą z rynku w środek miasta i na tym punkcie czekał ich sam na czele rezerwy; na inne zaś miejsca, gdzie fałszywe przypuszczali ataki, posłał podwładnych swoich z niewielkimi oddziałami. Hiszpanie rzeczywiście w znacznej sile, nieporównanie większej niż rezerwa, którą rozporządzał Chłopicki, ukazali się od strony ulicy Santa Engracia. Chłopicki, chcąc podstępem za podstęp zapłacić, udał, że się Hiszpanów uląkł i zaczął się cofać; wiedział bowiem z doświadczenia, że każde niewycwiczone wojsko, im dalej zapuszcza się w natarciu, tem mniej zachowuje porządku w szyku. Stało się, jak przewidział. Hiszpanie, goniąc za nim, w nierozważnym zapale złamali swoje szeregi; wtenczas on się nagle odwrócił, uderzył na nich z polskim impetem i w jednej chwili 200 trupem położył, 50-ciu wziął w niewolę, reszta uciekła w największej trwodze, a on puściwszy się w trop za nimi, przebiegł całą ulicę Santa Engracia aż do ulicy Cossa—znanej nam już głównej arteryi miasta Saragossy. Lecz niedość było przebieść ulicę, trzeba się było w niej utrzymać. Wojsko francuskie poszło w ślady za Chłopickim i rozpoczęła się na owej ulicy walka mordercza, która kilkanaście dni

trwała. „O każdej godzinie dnia i nocy — powiada biograf Chłopickiego — trzeba było odpierać rozpaczliwe napady Hiszpanów, bez ustanku powtarzające się, brać szturmem, jak przy poprzednim ataku każdy dom z osobna, broniony przez żołnierzy z dzielnej załogi i przez ludność do najwyższego stopnia sfanatyzowaną. W jednej z walk na tej straszliwej ulicy zginął przy Chłopickim generał inżynierzy La-coste, przyjaciel jego, który z odznacającym się talentem kierował robotami oblężniczymi; padł on ugodzony kulą w głowę, a wrażenie, jakie ta śmierć sprawiła na Chłopickim, świadczy Roman Załuski, było tak głębokie, że aż do ostatniej chwili życia nie mógł o niej wspomnieć, jakkolwiek przywykłym był do podobnych scen, bez najżywszego wzruszenia.

Przytoczymy teraz prawie dosłownie opis Romana Załuskiego, w którym kreśli rozwiązanie krwawego dramatu Saragossy, opuszczając tylko szczegóły zbyt drobiazgowy. „Marszałek Lannes, przekonawszy się, że kolumny, przeznaczone do ataku, dotkliwych strat wewnątrz miasta doznawały, uciekł się, w celu oszczędzenia ile można było, życia żołnierzy, do systemu min, niezbędnego, szczególnie do opanowania gmachów wielkich rozmiarów jak klasztory, kościoły i pałace, których pełna była Saragosa. Pierwsze próby tego rodzaju nie przyniosły pożądanego skutku tak z powodu silnej budowy gmachów, jak i z braku potrzebnej ilości prochu. Lecz gdy znaczne jego zapasy nadciągnęły z Pam-peluny, skuteczniejsze miny urządzone zostały. Największą z nich, obejmującą 3,000 funtów prochu, założono pod murami klasztoru Ś-go Franciszka. Z zapalem wzięto się do dzieła, lecz zaledwie minę doprowadzono do połowy, gdy jeden z minierów, zapuściwszy się dalej niż inni, usłyszał podziemny odgłos kopania. Natychmiast zawiadomik o tem oficera, który, zbadawszy rzecz starannie na miejscu, przekonał się, że nieprzyjaciel rzeczywiście ze swej strony zakłada przeciw-minę. Nie było chwili do

stracenia; oficer kazał znieść wszystek proch, przeznaczony do wybuchu swojej miny i uczyniwszy wszelkie przygotowania, zdał o tem raport Chłopiickiemu, dowodzącemu szturmem do środka miasta, oczekując z podłożeniem ognia na jego rozkazy. Chłopiicki, udawszy się na miejsce, zanim dał rozkaz do zapalenia ukończonoj już francuskiej miny, przeznaczył jeden batalion 15-go pułku liniowego do wykonania podstępnego manewru, jakiego często używał w Hiszpanii zawsze z pomyślnym skutkiem. Batalion francuski udał, że przypuszcza atak na klasztor S-go Franciszka, a następnie, że się cofa na widok przeważającej siły broniących go Hiszpanów; dla pewniejszego zwiedzenia ich bębny batalionu były na odwrót. Hiszpanie puścili się w pogoń za Francuzami; gdy byli na miejscu, pod którym mina była podłożona, a Francuzi już w bezpieczeństwie, inżynier zapalił minę; wybuch był okropny, mnóstwo Hiszpanów zostało wyrzuconych w powietrze, mury klasztoru w znacznej części powaliły się przyniatając innych, a ci, którzy byli wewnątrz klasztoru, przejęci trwogą uciekli. Podstęp to był okrutny, ale w tej wojnie zawziętość z obu stron była taka, że wszystkie okrucieństwa uchodziły. Po ucieczce Hiszpanów, 15-ty pułk francuski opanował klasztor S-go Franciszka, kościół i obszerne, należące do klasztoru zabudowania. Widok ruiny, zdziałanej wybuchem miny, był straszliwy. Wszędzie dokoła gruzy i zniszczenie, wszędzie kałuże krwi, wszędzie trupy i członki ludzkie porozrzucane. Jaka zaś była zawziętość z obu stron, tego dowodzi następujący wypadek: Po zdobyciu klasztoru przez Francuzów, około 50-ciu żołnierzy hiszpańskich wdrapało się na dachy domów przyległych i w nocy dostali się do wieży kościelnej, ztamtąd rozproszyli się wzdłuż wązkiej galeryi, otaczającej wewnątrz kościół pod sklepieniem i ztamtąd strzelając do żołnierzy 15-go pułku liniowego, zajmujących kościół, tak ich razili, że zmusili ich opuścić kościół a nawet część klasz-

toru. Nazajutrz dopiero Chłopicki z rezerwą swojego 1-go pułku legii, wyparował zaciekle Hiszpanów z owej galeryi i z klasztoru. Dziesięciu ich jednak wdarło się po wewnętrznych schodach aż na szczyt wieży i tych Chłopicki pozostawić już musiał na tej wysokości, gdzie głodem zmuszeni w końcu się poddali.

Po wzięciu klasztoru Ś-go Franciszka mogła środkowa kolumna, dowiedziona przez Chłopickiego, przerzucić się na drugą stronę ulicy Cosso, lecz marszałek Lannes postanowił pozostać nadal przy systemie min. Podłożono ich jeszcze sześć na punktach, które marszałek opanować zamysłał, a przez ten czas Chłopicki z kolumną środkową zdobył wielką liczbę domów, oraz szpital obłąkanych i klasztor Pannien Jerozolimskich. Inne kolumny wspierały jego działania (zaszły one ulicą Quemada i inną jeszcze równoległą z ulicą Santa Engracia aż do ulicy Cosso). Hiszpanie, heroiczny wszędzie stawiając opór, tracili jednak codzień i co godzina prawie pięćdziesiąt tysięcy ziemi, a Saragossa widziała rzadziejące szeregi swoich obrońców tak w skutku ciągłych walk, jak i przez zarazę plamistego tyfusu, która tam gwałtownie wybuchała. General Palafox, przyprowadzony do ostateczności i bez nadziei jakichkolwiek posilków, posłał jednego ze swoich adjutantów jako parlamentarza z propozycją kapitulacyi na warunkach, jakie na początku oblężenia stawiał mu marszałek Moncey, (warunki te były łagodne i zaszczytne dla oblężonych). Marszałek Lannes odrzucił to żądanie, powołując się na zmianę, zaszłą od tego czasu w położeniu względem obu wojsk walczących. Chciał poddania się Saragossy bezwarunkowego i dawał jej 24 godziny do namysłu, ale tegoż samego dnia general Palafox tknięty zarazą, której ofiarą padła połowa ludności miasta, złożył dowództwo i wywieziono go z Saragossy. Nazajutrz 21-go lutego 1809 roku, deputacya Junty stawiała się w głównej kwaterze marszałka, oświadczając goto-

wość swoją do kapitulacyi. Marszałek zimno ją przyjął i odpowiedział, że jeżeli miasto nie podda się na łaskę — i to nie później jak za dwie godziny — każe podpalić miny i wysadzić w powietrze głównę gmachy. Zwolna jednak udobruchał się zwycięski wojak, szlachetność wzięła górę w jego sercu nad ślepą zaciętością i podyktował warunki kapitulacyi łagodniejsze.

IX.

Stara Austria pod wpływem Tugendbundów. Napoleon nie przypuszcza, ażeby napadła na Księstwo Warszawskie.— Stan militarny Księstwa.— Wodzowie Polscy. — Rozpoczęcie wojny. — Bitwa Raszyńska. — Kapitulacya Warszawy.

Usposobienie wojenne gabinetu wiedeńskiego i zarządzane przez niego ogromne uzbrojenia bez żadnej bezpośredniej przyczyny były przedmiotem zdumienia dla wszystkich ludzi politycznych w Europie, nawykłych widzieć w Austrii monarchię ostrożną aż do pedantyzmu i która nigdy do wojny nie występowała bez sprzymierzeńców. Nikt jednak zapewne nie był tak zdumionym, jak Metternich, natenczas ambasador austriacki w Paryżu.

Nadmieniliśmy już wyżej, że rząd jego tał przed nim te uzbrojenia; dowiadywał się on tylko o nich zrazu z wieści publicznych, a następnie z ust ministrów i samego Napoleona. Wnosił on z tego, że Austria postawić się chce w stanie należycie obronnym wobec ambitnej, nic nie szanującej polityki Napoleona i nic więcej. Przyklaskuje też tej przezorności w listach do ministra spraw zagranicznych Stadionu i dodaje uwagi nader umiarkowane, sądząc, że przypadają zupełnie do myśli rządu. Pod datą 1-go lipca 1808 r. pisze do tego ministra: „Dawać Francyi pobudki do wojny byłoby szaleń-

stwem i należy tego unikać; ażeby jednak uniknąć wojny, trzeba mieć na to środki potężne. Zapewne te, które Najjaśniejszy Pan zarządził, są dostateczne, aby postawić armię naszą na stopie bardzo poważnej, lecz armia nasza, jakkolwiek może być odświeżoną, liczną, dzielną, jestże dosyć mocną liczebnie, ażeby ocalić potrafiła od ostatecznej zguby monarchię, zaatakowana na wszystkich jej granicach zarazem i od początku kampanii pozbawiona swoich najważniejszych prowincyi? Nie, nie w nas samych szukać nam trzeba sposobu ocalenia. Odwołać się nam należy w równej mierze do naszej inteligencji politycznej i do naszych środków wojskowych¹⁾. W konkluzyi Metternich radzi starać się o przymierze z Rosyą, lubo nie wiele pokłada w tem nadziei. Snać Stadyon nie odpowiedział na ten list w sposób dość szczerzy i jasny, ażeby reprezentant Austrii mógł zrozumieć zamiary swojego rządu, bo w nowym liście z 1-go sierpnia występuje z temiż samemi obawami i z również oględniemi radami. „Kryzys obecny, pisze do Stadyona, jest bezwątpienia jednym z najcięższych, jakie przejść może monarchia austryacka (widział bowiem, że nieporozumienia są wielkie między jego rządem a cesarzem Francuzów). Jej los, jej byt zależą od postanowienia, jakie poweźmie Najjaśniejszy Pan. Odstąpić zupełnie od środków czysto zachowawczych byłoby to ze związanemi rękami i nogami oddać się w moc człowieka, który ustępstw nie odplacał nigdy inaczej, jak nowemi wymaganiami; wypowiedzieć mu za to wprost wojnę i tym sposobem wyjść ze systematu tak mądrze przyjętego przez Najjaśniejszego Pana, byłoby to szaleństwem²⁾. W tej niewiadomości rzeczywistego stanu rzeczy zostaje Metternich aż do zjazdu Erfurckiego i na różnych posłuchaniach, w długich nawet rozmowach z Napoleonem zmu-

1) Metternich Mémoires T. II, p. 184.

2) Metternich Mémoires T. II p. 191.

szony jest odpowiadać mu na domysł. Nakoniec po tym zjeździe i wydaleniu się Napoleona do Hiszpanii, prosi rządu o pozwolenie wyjazdu do Wiednia i otrzymawszy je, przybywa do stolicy austriackiej 10-go października ¹⁾. Tu dopiero Stadyon mu wyjaśnił prawdziwy stan rzeczy i Metternich ze zdumieniem największem przekonał się, że wojna zaczepna już jest postanowiona ²⁾. Thiers powiada, że myśl tej wojny tkwiła już w głowach sterowników Austrii od 1806 r. Wtenczas przypomnijmy sobie, Napoleon zapędził się nad brzegi Wisły, nie mając już, po obsadzeniu Berlina i fortec pruskich, więcej nad 60,000 wojska, wobec sił rosyjskich, które szły na pomoc Prusom i korpusu szwedzkiego, który wylądował na jego tyłach. Austria wystawiła także na północnej granicy Czech armię 80,000 pod wodzą arcyksięcia Karola. Gdyby ta armia była śmiało zaszła mu tył, Napoleon byłby zgubiony. Ale Austria nie śmiała tego uczynić; wspomnienie Austerlitzu było jeszcze zbyt świeżem i na naleganie Napoleona odciągnęła ową armię ze swego obserwacyjnego stanowiska w głąb kraju. Był to zapewne błąd wielki, który wszyscy wyżsi wojskowi zarzucali gabinetowi austriackiemu i którego on sam ciężko żałował. W 1808 r. widząc Napoleona zajętego wojną w Hiszpanii, wszystkie gorące umysły w Austrii pod wpływem Tugendbundów odzywały się, że nowa sposobność trafia się temu mocarstwu powetować krzywdy, wyrządzone mu przez Napoleona, a jeżeli z niej nie skorzysta, niegodnem będzie istnieć. Głosy te znalazły echo w wyższych sferach wojskowych, wśród arystokracji i w łonie nawet rodziny cesarskiej. Metternich wszystko to potwierdza, a szczególnie wpływ Tugendbundów na postanowienia gabinetu wiedeńskiego. „Do sił wojennych — powiada on — dołączono żywioł, którego

¹⁾ Metternich Mémoires T. II p. 61.

²⁾ Metternich Mémoires T. II p. 65.

dostarczała egzaltacya uczucia narodowego, na kształt tej, jaka się objawiła w północnych Niemczech po klęskach pruskich w 1806 roku. Wypadki pokazały, jak złudnym był ten środek ratunku. Owcześnie gabinet cesarski nie zważał przytem, że uciekając się do takiego środka, stworzy niechybnie niebezpieczeństwo nieustające. Na czele przedsięwzięcia (pospolitego ruszenia ludowego w całych Niemczech) byli: brat hr. Filipa Stadiona, minister pełnomocny cesarski przy dworze bawarskim, Hormayer i kilku innych, obalamuonych ideami Steina i Scharnhorsta. Byłem natenczas ambasadorem austriackim we Francyi. Gabinet otaczał się tajemnicą przedemną, w czem niesłusznie postąpił. Pomimo tego nie tailem mu mojego zdania o przedsięwzięciu, o jakim zamyślał i usilnie prosiłem, żeby mnie wezwał do Wiednia. Przybywszy tam w listopadzie 1808 r., dowiedziałem się dopiero, dzięki tej podróży, o ułożonym planie prowadzenia wojny¹⁾; wyraziłem cesarzowi i hr. Stadionowi moje obawy, które podzielałem z arcyksięciem Karolem, co do skutku naszego pospolitego ruszenia. Zapewniałem, że tu sobie czynią przesadzone wyobrażenia o niedostateczności sił, jakie ma Napoleon do rozporządzenia przeciw nam, jakkolwiek rzec się on musiał idei opanowania Hiszpanii bez zdobycia oręża. Oświadczyłem także wręcz, że gabinet się łudzi, licząc na poparcie Prus i Rosyi i że się nie mniej ludzi, polegając na uczuciu narodowem, które się obudziło w północnych Niemczech u pewnej liczby jednostek, ale które w Niemczech południo-

¹⁾ Metternich krzyżuje się tu nieco z sobą samym, powiada, że nie tailem gabinetowi swojego zdania o przedsięwzięciu, o jakim zamyślał, a w następnym frazesie wyznaje, że dowiedział się o niem dopiero po przybyciu do Wiednia. Rzeczywiście, nie wiedział o niem wcale i w tej niewiadomości pisał, że wypowiedzenie wojny Napoleonowi byłoby szaleństwem.

wych zwróciłoby się przeciw Austrii raczej, niż przeciw Napoleonowi; zwłaszcza, gdyby wojna niepomyślnie się rozpoczęła“¹⁾). Tak więc owa konserwatywna Austria nie wahała się uciec w potrzebie do środków rewolucyjnych, podburzając ludy w Niemczech południowych, należące do ligi reńskiej, przeciw Napoleonowi, a tem samem przeciw własnym monarchom, którzy byli jego sprzymierzeńcami i wasalami. Na czele spisku była osoba najzupełniej urzędowa, jak widzimy, to jest poseł austriacki w Bawaryi, a przytem brat ministra spraw zagranicznych, i ten zostawał w stosunkach bezpośrednich z przywódcami Tugendbundu w Prusach, majorem Schillem i księciem brunświckim. W otoczeniu cesarza, nie licząc już ministrów, wszyscy arcyksiężęta, oprócz arcyksięcia Karola, dwór cały, arystokracja i sama nawet młoda cesarzowa, niedawno zaślubiona z Franciszkiem II, zapalili się ideą, że Niemcy staną się drugą Hiszpanią z potężniejszymi środkami, która całej potędze Napoleona, w tej chwili rozdwojonej, koniec położy. Cesarz, zwykle oględny i do zapału wcale nie skłonny, ulegał wpływom działającym na niego z tak bliska, zgodził się najprzód na wojnę, a następnie, po dłuższem wahaniu się, i na zrewolucjonizowanie Niemiec. Jeden tylko arcyksiężę Karol w kółku rodzinnem cesarskiem zapatrywał się na rzeczy tak, jak Metternich; wojny odradzał, a gdy mu mówiono o pospolitem ruszeniu mas w Niemczech, ramionami wstrząsał, ale i ten odstąpił od swojej opozycji, gdy woj-

¹⁾ Cały ten ustęp nie znajduje się we właściwych Pamiętnikach Metternicha. W miejscu, gdzie Pamiętniki dochodzą do owych okoliczności, brak całego arkusza w manuskrypcie. Zapewne go Metternich sam wydarł, ale wydawcy zapełniają tę lukę ustępem z broszury, którą Metternich wydał w 1809 r. bezimiennie. (Mémoires Tom I, p. 225).

na stanowczo postanowiona została, a cesarz, brat jego, powierzył mu dowództwo naczelne wojska.

Teraz zostawimy jednak walkę Francuzów z Austryakami a zajmemy się wyłącznie naszą wojną na polskiej ziemi.

Napoleon nigdy nie przypuszczał, ażeby Austriacy zaatakowali Księstwo Warszawskie, przeciwnie, sądził, że zechcą wojsko swoje wyciągnąć z Galicji przeciw niemu i temu chciał zapobiedz, jak dowodzą pierwsze jego rozporządzenia.

W rozkazie do Davouta z 4 marca, oddając napowrót, ale na krótki czas, wojska polskie i saskie pod jego dowództwo, pisze mu: „Wszystkie siły polskie w trzech dywizjach zgromadzić się mają pod Warszawą a na 20-ty marca powinni być rozłożone w ten sposób: pulki, będące w fortecach nad Odrą, tam pozostaną. Praga, Serock i Modlin będą zajęte przez prawe skrzydło, a w razie gdyby Austriacy opróżnili Galicję, cały ten korpus piętnastotysięczny, piechota i kawalerya, posunąć się ma ku Krakowowi.¹⁾”

We dwa dni później pod datą 6-go marca pisze Napoleon do króla saskiego: „Książę Ponte Corvo (Bernadotte) ma przybyć do Drezna i objąć dowództwo korpusu, w który²⁾ wejdzie kontyngens saski. Wasza Królewska Mość zapewne powierzy dowództwo wojska polskiego księciu Poniatowskiemu. Nim rzeczy wezmą obrót stanowczy, trzeba, ażeby to wojsko zagrażało Galicji i zmusiło przez to Austryaków trzymać tam znaczne siły. Posterunki kawaleryi polskiej powinny posunąć się jak najbliżej pod Kraków, nie wychodząc jednak z terytorjum

¹⁾ Correspondances de Napoleon. T. XVIII, p. 361. Rozkaz ten, którego nie znano w oryginale urzędowym, dał powód do myślenia, że to Napoleon pierwszy wskazał księciu Józefowi ruch, jaki ten wykonał ku Galicji po kapitulacji Warszawy. Plan tego ruchu, pochodził niezaprzeczenie od Dąbrowskiego.

Księstwa. Nie widzę przeszkody do wyprowadzenia z Księstwa wszystkich Sasów, jakich tam Wasza Królewska Mość ma, ażeby ich zgromadzić w Dreźnie, zostawiwszy tylko w Gdańsku i w fortcach nad Odrą tych, którzy tam są. Jeszcze może Wasza Królewska Mość wyciągnąć z Gdańska piękny swój pułk kirasyerów, a tym sposobem uzupełnić 30,000 wojska w Dreźnie, któreby zabezpieczyło kraj Waszej Królewskiej Mości od wszelkiej napaści. Te przygotowania wojenne wszystkich nas rujnują. Wyniknieże z tego wojna? To jest jeszcze wątpliwem. Co do mnie, nie mam żadnej chęci atakować, bo nie jest moim zwyczajem bić się bez przyczyny.“¹⁾

List ten wyjaśnia, co było zagadkowem w postępowaniu króla saskiego. Mówiono powszechnie, że ostrzeżony tajemnie przez Austryaków o blizkiem wkroczeniu ich do Księstwa, chciał wyprowadzić z niego czempredziej swoje wojsko saskie, to jest dywizyę Dyherrn'a; ledwo na usilne prośby księcia Józefa zostawił garstkę 1200 Sasów i sam wyjechał do Saksonii. Pogłoski takie krążyły po całym Księstwie i wielce ostudziły przywiązanie do poczciwego króla. Niemcewicz powtarza je w swoich pamiętnikach, a za nim Teodor Morawski w swoich, tak słusznie cenionych, „Dziejach“. Jednak król saski wypełnił tylko, i to niezupełnie, wolę Napoleona, który uważał Saksonię jako więcej zagrożoną. Tak sądził Napoleon, nawet w miesiąc jeszcze później, pod datą bowiem 5-go kwietnia pisze do Bethier'a: „Księstwo Warszawskie nie jest wcale zagrożone. Jest tam więcej wojska, niżeli tego potrzeba do strzeżenia go, a zresztą, przy usposobieniu Rosyi, ma Austria co innego na głowie. Z tych też względów kazałem wojsku saskiemu iść na obronę Saksonii“²⁾ Co do wyjazdu króla ten nie był wcale ucieczką. Król zamknął osobiście sejm, poczem wyjechał po

¹⁾ Correspondances de Napoleon T. XVIII, p. 375.

²⁾ Correspondances de Napoleon T. XVIII, p. 511.

czteromiesięcznym pobycie w Warszawie do swojej Saksonii, gdzie była stała jego rezydencya. Przed wyjazdem 21-go marca wezwał do siebie księcia Józefa, — jak opowiada współczesny, dobrze zawiadomiony Roman Sołtyk—pokazał mu list Napoleona¹⁾, treść którego przytacza ten historyk kampanii 1809 r. w Polsce—i wskutek polecenia cesarza zamianował go wodzem naczelnym wojska polskiego. Książę Józef wszakże, przeczytawszy list, wielce był zaniepokojony wydalaniem wojska saskiego i przekładał królowi, że mu pozostanie tylko 12,000 wojska rozporządzalnego, z którym nie będzie wstanie stawić czoła Austryakom w razie najścia ich na Księstwo. Przytomny rozmowie P. von Boze, minister stanu saski, odezwał się, że właśnie teraz odbywa się w Księstwie pobór, który mu dostarczy 8,000 żołnierza. Książę Józef odpowiedział, że pobór nie skończy się jak za sześć tygodni i zresztą, że rekrutów, tylko co od pługa oderwanych, od razu na wojnę użyć nie może. Minister saski wtrącił wtenczas o przymierzu rosyjskiem i o pomocy jaką Księstwo z tej strony oczekiwać może w razie najścia Austryaków, na co książę odpowiedział z wielkiem powątpiewaniem; nareszcie król rozwiązał kwestyę sporną, przyrzekając zostawić aż do dalszego rozporządzenia w Księstwie trzy bataliony piechoty, dwa szwadrony jazdy i kompanię artyleryi, razem 2,155 ludzi i 12 dział. Do Saksonii odesłał tylko oddział z niepełną 1,300 ludzi i 6 dział; bez wątpienia byłby zostawił wszystko, gdyby był pewnym, że Księstwu

¹⁾ Według korespondencyi Napoleona, wyżej zacytowanej, list ten pisał Napoleon pod dniem 6-ym marca, a według Romana Sołtyka pokazał go księciu Józefowi dopiero 21-go tegoż miesiąca. Korespondencye szły wtenczas powoli z Paryża, nie dłużej jednak jak osiem dni; czyżby król saski trzymał list 7 dni, nim go pokazał księciu Józefowi, to jest wątpiwem. Musi być omyłka w dacie Sołtyka. List musiał pokazać 17-go lub 18-go marca.

zagroza niebezpieczeństwo ze strony Austrii, ale tego nikt nie przypuszczał na prawdę, ani Napoleon, ani król saski, ani książę Józef, ani ministrowie i dlatego też w Księstwie nie czyniono żadnych przygotowań do odporu.

Warszawa miała za całą obronę okopy Kościuszkowskie, porozpadane tak, że w wielu miejscach kawalerya mogła przez nie przejechać; zresztą rozciągały się one na 11,700 metrów na lewym brzegu Wisły i cała armia, jaką rozporządzał książę Józef nie byłaby dostateczną, ażeby je obsadzić. Praga była nieźle obwarowana, za pobytu Napoleona w Warszawie i później pod okiem księcia Józefa. Modlin, Serock, Toruń, fortece które także zbudować kazał Napoleon, nie były jeszcze zupełnie ukończone. Modlin zwłaszcza nie miał szaniców przedwałowych, ani przedmostowych na Wiśle i Narwi, mała tylko forteczka Częstochowa była w zupełnym stanie obrony; był to czworobok z bastyonami i kazamatami mający po 100 sążni z każdego boku, okop ziemny podtrzymywany był murem, 28 dział było na wałach, przytem forteczka pod opiekę cudownej Matki Boskiej, miała dostateczne zapasy broni i amunicji.

Wojsko Księstwa po wydaleniu się pułków wysłanych do Hiszpanii i do fortec pruskich: Głogowy, Kistrzynia, Szpandawy, Szczecina i Gdańska, było do połowy zmniejszone.

Ogół całego wojska polskiego rozporządzalnego wynosił 13,463 ludzi do której to liczby dodać należy w początku kampanii oddział saski z 2,155 ludzi z 12-tu działami.

Były prócz tego jeszcze załogi w Warszawie i w fortecach złożone z trzech batalionów zakładowych (cadres) wymienionych tu pułków piechoty, tużież tych które wysłane zostały do fortec pruskich.

Podajemy liczbę wojska na załogach w naszych fortecach.

Załoga Warszawy . .	wynosiła 1,600	ludzi
" Pragi	" 969	"
" Serocka	" 1,413	"
" Częstochowy	" 790	"
" Modlina	" 1,265	"
" Torunia	" 1,594	"

Ogół wynosił 7,941 ludzi.

Wszystkie te pułki i oddziały były nader lichy uzbrojone; miały karabiny różnego pochodzenia i różnego kalibru; największa część ich była zdobyta przez Francuzów na Prusakach i odstąpiona Księstwu za pieniądze przez Napoleona; ledwo piąty karabin ładunku swojego nie gubił, bo panewki były rozkołatane, żołnierz zaś niedawno od pługą oderwany, był jeszcze bardzo mało wyćwiczony, lecz chłop nasz jak tylko mundur wojskowy przywdzieje to i duch wojskowy w niego wstępuje. Co do oficerów, ci z małym wyjątkiem, znali dobrze swoje rzemiosło; jedni zaprawili się do niego w dwóch ostatnich wojnach ginącej Ojczyzny, drudzy w legionach a inni, w znacznej liczbie, i w jednych i w drugich. Wyjątek stanowili panowie możni patryoci, którzy własnym kosztem powystawiali pułki, szwadrony, baterye artyleryi i niemi dowodzili, lecz i ci w krótkim bardzo czasie dorównali starym oficerom.

Dla uzupełnienia tego obrazu wojska naszego w 1809 roku, przedstawimy wizerunki przedniejszych generałów. Nieraz już w seryi niniejszych obrazów kreśliliśmy sylwetkę księcia Józefa widzianego z różnych stron, naprzód, jako bezczynnego Alcibiadesa, „pędzącego życie u stóp pięknych kobiet,“ jak go charakteryzował Thiers, nie bardzo uwłaczając prawdzie w tym razie; następnie jako ministra wojny, niezbyt pracującego w biurze, ale tworzącego szkoły wojskowe, fabryki i warsztaty wojenne, wlewającego ducha w całe nowe wojsko polskie, które codziennie na Saskim lub Marsowym placu musztrował. Zobaczymy go teraz w właściwym mu ży-

wiole, jako wodza na polach bitw. Napomkniemy jednak przedtem kilka słów o jego przeszłości woj-skowej.

Książę Józef rozpoczął karierę swoją z woli ojca i stryja w wojsku Austryackiem, jako oficer jazdy mając lat 16, i dziesięć lat pod chorągwią au-stryjacką służył — za nią nawet krew swoją przelał, w wojnie tureckiej 1788 roku, w oblężeniu Sabaczy. Był już pułkownikiem dragonów i adjutantem cesa-rza Józefa II, gdy go król Stanisław August przy-zwał do nowo organizującego się wojska polskiego, do którego wszedł w randze generała, mając dopiero lat 26. W trzy lata potem 1792 roku młodzieńca tego, bawiącego się wesoło, zbyt wesoło, stawia król, stryj jego, na czele koronnego wojska, aby go pro-wadził do walki rozpacznej. Książę Józef wypraszał się prawie ze łzami. Pierwszy raz wielkość obowią-zków względem ojczyzny i względem honoru stanęła mu przed oczami, a nie czuł się na siłach sprostać swemu zadaniu. Król stryj nalegał, synowiec uległ. „Pójdę więc na śmierć,—rzekł—i gorzej niż na śmierć, na niesławę“ wyszedł jednak z zaszczytem i uzna-niem całego narodu z tej walki nierównej, w której cała Targowica była w obozie nieprzyjacielskim i kiedy, jak powiada jeden ze świadków owego czasu „cnotliwi potracili głowy, a źli dopełniali miary swo-jej nikczemności.“¹⁾ Książę Józef wywijał się z naj-cieęższych niebezpieczeństw, staczał szczęśliwe utar-ezki, odniósł jedno zwycięstwo pod Zieleńcami, któ-re cały naród radością przejęło, a w kościele S-go Jana śpiewano zań Te Deum. Młody i niedoświad-czony wódz nie umiał jednak korzystać z tego zwy-cięstwa, do czego sam się przyznał i có gorzko so-bie wyrzucał, a wtenczas był już przy nim duch za-

¹⁾ O ustanowieniu i upadku konstytucyi 3-go maja str. 124. Palloli, korespondencya (rękopism), Morawski, Dzie-je T. V, p. 326.

wistny, który mu pozyskanej sławy przebaczyć nie mógł.

Był to Zajączek. Świeży ten generał, trzymał się mężnie pod Zieleńcami, aż do przybycia księcia Józefa i sobie chciał zwycięstwo przypisać, młodego wodza zaś aż do ziemi poniżyć, i kazał rozrzucić w Saskim ogrodzie najohydniejsze paszkwile przeciwnemu. Książę Józef musiał przyjechać do Warszawy i tłumaczyć się przed królem. „Niechże ci ryce-rze, — rzekł z goryczą — wezmą dowództwo, ja pod nimi przyjmę służbę prostego żołnierza; łatwiej mi będzie dać się zabić i zginąć. „Inaczej nikt nigdy broni z ręki mi nie wytrąci.“¹⁾ Słowa te stały się hasłem jego życia. Wiadomo, że ta wojna skończyła się przystąpieniem króla do Targowicy. Książę Józef gotował się do walki ostatniej, chciał koniecznie ją stoczyć, a wiedząc o zamiarach stryja wysłał Wielhorskiego do króla z błaganiem, aby się dał wykraść i przywieźć do obozu. Pisał on mu, że, czyż może się wahać w wyborze i nie przenieść szlachetnego zgonu nad nikczemne panowanie,²⁾ ale słowa te były niezrozumiałe dla takiego nikczemnika. Książę Józef złożył dowództwo, a wojsko „nie zmazane hańbą, nie dotknięte zgryzotą sumienia,“ jak się wyrażał adres podany nieszczęsnemu wodzowi uczciło go medalem „Miles Imperatori.“ Książę Józef wyjechał z kraju, lecz na odgłos Kościuszkowskiej rewolucji pośpieszył wrócić; przybył do oblężonej przez Prusaków Warszawy i, niedawno wódz, poddał się pod komendę wybrańca narodu. Kościuszko, który go kochał po ojcowsku, powierzył mu dowództwo oddziału sześciotysięcznego po Mokronowskim, wysłanym na Litwę i kazał mu, zajętą przez Prusaków Wolę, z trzech stron zaatakować: z Czystego, Górców i Babc. Przy Jerozolimskich rogatkach dowodził innym oddziałem Zajączek i temu

¹⁾* Morawski dzieje T. V, p. 319.

²⁾ Morawski dzieje T. V, p. 327.

poleciał naczelnik wesprzeć ruch Poniatowskiego. Książę ze zwykłą swoją odwagą uderzył na Wolę, ale, przyjęty straszliwym ogniem i ranny, cofnąć się musiał, a Zajęczek patrzył spokojnie na tę walkę nierówną i nie przyszedł mu w pomoc, uradowany może, że go we krwi widział. Niewyleczony jeszcze z ran, synowiec królewski był nad Bzurą pod Sochaczewem, w czasie bitwy Maciejowickiej, strzegąc Warszawy od Prusaków i ułatwił Dąbrowskiemu przeprawę przez tę rzeczkę żwawem uderzeniem na nieprzyjaciela, któremu zabrał około 1,000 jeńców i kilka dział. To było ostatnie powodzenie polskiego oręża w tej wojnie. Po kapitulacji Warszawy wyjechał książę Józef do Wiednia a kampania 1809 roku była już czwarta, którą miał odbyć. Otwierało się przed nim świetne pole, a obok nabytego doświadczenia miał przy sobie doradców i pomocników bardzo zdolnych.

Jego szef sztabu, Fiszer, dawny adjutant Kościuszki, później legionista, człowiek doskonale obznajmiony z sztuką wojenną, rozważny, z umysłem metodycznym, pilny przestrzegacz porządku i karności i z tego względu nie lubiony w lekkomyślnym gronie adjutantów księcia, miał pod zimnemi pozorami serce wyłane dla kraju i męstwo niezachwiane, czego dowodzą liczne rany jakie odniósł i w końcu chlubna jego śmierć. Był on jakby stworzony do miejsca, jakie zajmował przy polskim wodzu.

Innym znamienitym doradcą i pomocnikiem księcia był generał Pelletier, pułkownik inżynierii francuskiej, którego Napoleon przydał wojsku Księstwa 1808 roku dla uorganizowania w niem artylerji i inżynierji. Książę Józef wyniósł go na stopień generała i we wszystkim rady jego zasięgał. Pelletier odbył był wszystkie wojny republiki francuskiej i cesarstwa a z tem doświadczeniem łączył wielką naukę, bystry rozum, sąd zawsze pewny i ogromną pracowitość.

Dwaj nasi generałowie dywizji, którzy poddani

zostali pod dowództwo księcia Józefa, Dąbrowski i Zajączek należeli, bez zaprzeczenia, do najznakomitszych dywizjonerów wielkiej armii Napoleońskiej. Dąbrowski miał gruntowną znajomość sztuki wojennej, nabytą w szkole wojskowej w Dreźnie, gdzie się kształcił, następnie wdrożył się do służby w wojsku saskim. W roku 1790 gdy, wskutek uchwały Sejmu konstytucyjnego formowało się nowe wojsko w kraju, wziął dymisyę ze służby saskiej i wszedł do polskiej. Odtąd poświęcił Ojczyźnie nie tylko swoje zdolności i siły, ale wszystkie swoje myśli, wszystkie chwile swego życia. W roku 1794 pokazał już co może. Przy oblężeniu Warszawy przez Prusaków, po nieudanym przez księcia Józefa ataku na Wolę, Kościuszko tenże sam ruch zlecił Dąbrowskiemu, oddawszy pod jego dowództwo oddział Poniatowskiego a zarazem całe prawe skrzydło od Woli aż do Wisły. Walka pod wodzą Dąbrowskiego trwała na całej tej przestrzeni od 4-tej z rana aż do 9-tej wieczór. Prusacy zostali nie tylko od Woli, ale zewsząd wyparci ze stratą 3,000 ludzi w zabitych, rannych i jeńcach. W uznaniu tak pięknego zwycięstwa Kościuszko ofiarował Dąbrowskiemu pierwszą obrączkę z napisem „Ojczyzna swojemu Obrońcy“ jaką odtąd rozdawał zamiast krzyża *Virtuti Militari*. Wysłany następnie przez naczelnika do Wielkopolski z garstką wojska, Dąbrowski wywołał powstanie na całej ziemi polskiej zabranej przez Prusaków, w Wielkopolsce, w Sieradzkim, w Łęczyckim w Prusach polskich, w dawnem województwie Pomorskiem i wkrótce cała przestrzeń między Notecią i Bzurą, Wisłą, oczyszczona została z Prusaków a prócz sił powstańczych Dąbrowski połączony z Madalińskim i Mniewskim, którzy się poddali pod jego rozkazy, zgromadził około siebie korpus 7-miotysięczny. Zadrzał gruby Wilhelm, świeżo przybyły z pod Warszawy, gdzie 13,000 wojska straciwszy, od oblężenia odstąpić musiał, i przyzwał na gwałt 20,000 żołnierza z nad Re-

nu. Sparaliżowała cały ten ruch klęska Maciejowicka. Dąbrowski wszystko porzucił i przybiegł na obronę stolicy; przybył do Błonia gdy już Praga padła ofiarą, a Warszawa kapitulowała. Wraca do Wielkopolski. Koło niego gromadzą się: Wawrzecki, naczelnik po Kościuszcze, Zakrzewski, dzielny prezydent stolicy i generałowie Giedrojc, Niesiołowski, Ignacy Giełgud, ale powstanie samo się rozprasza. Wawrzecki, mający władzę najwyższą, kapitułuje, Dąbrowski ostatni zaprzestaje walkę—zaprzestaje ją na chwilę, bo po upadku powstania imię jego wstawione w całej Europie staje się chorągwią około której gromadzą się na obcej, czy na swojej ziemi, nowe polskie bataliony, legie, wojska całe, jakby wywołane laską czarodziejską. Wódz ten nie miał jednak ani porywającej wymowy, ani żadnego z tych darów powierzchownych, które tak silnie działają na masy, przeciwnie, mówił po polsku z lekkim akcentem niemieckim, który wiał trochę chłodem na tych, co się do niego pierwszy raz zbliżali. Zkądże więc ta przyciągająca siła, jaką przez tyle lat wywierał na współziomków? Była ona w tem, że on jeden nigdy o Ojczyźnie nie zropaczył. Na jej widnokregu ciemnym, jak noc grobowa, jedno tylko światełko nadziei błyszczało przez długie lata zdaleka, z po za Alp, a to światełko, to on go w swoim ręku trzymał, walcząc z przeciwnościami, które zdawały się nie przezwyciężone. Trzebaby grube dzieło napisać, ażeby opowiedzieć wszystkie jego kolejne plany i ciągle usiłowania przy dyrektoryacie, przy dowodzących generałach we Włoszech, ażeby rozciągnąć wojnę z Austryą aż do Galicyi i tam poprowadzić legiony. Kończyło się zawsze za zawodach; niejeden już mówił „on szalony, walczy z niepodobieństwem, z nieubłaganem przeznaczeniem,” lecz jego nic nie odstraszało i przez lat dziesięć takich zapasów z losem nigdy mu myśl nie przyszła broń złożyć. Doczekał się przynajmniej, że na jednym odłamku polskiej ziemi powstało Księstwo War-

szawskie... Może kto powie, że on na to nie wpłynął? Tyle wpłynął, że bez niego Księstwo Warszawskie nie byłoby zabłysło na świecie. Napoleon przyzywał go z Włoch do Berlina, tak, jak z Paryża przyzywał Kościuszkę, bo wiedział, że jeden i drugi są to dźwignie, zdolne wstrząsnąć aż do najgłębszych warstw ten kawałek polskiej ziemi i wydobyć mu z niego, w krótkim czasie, armię posiłkową, której gwałtem potrzebował, a legiony Dąbrowskiego pokazały mu, że na naszych wojakach śmiało polegać może. „Wystawcie 30,000 wojska—rzekł do deputacyi polskiej w Berlinie—a będziecie mieli Polskę.“ Był tam Dąbrowski i w trzy tygodnie potem przyprowadził mu pod Łowicz 20,000 wojska; drugie tyle zaś było już w zawiązku, to jest razem więcej, niżeli pogromca Prusaków żądał. Za taką opłatę oddał Polakom... nie Polskę, ale Księstwo Warszawskie, warując sobie jeszcze, że będzie tam miał i nadal pepinię doskonałych żołnierzy. Gdyby nie to wszystko, nie byłby nawet i owego małego Księstwa stworzył. Odstąpiłby był ten krąk które-mukolwiek z mocarstw sąsiednich za innego rodzaju, lecz sowite zapewne korzyści.

Jeżeli po Dąbrowskim przyjrzymy się zbliżającemu się dywizyonerowi polskiemu z owego czasu, Zajączkowi, jakąś oprómną postrzeżemy różnicę między tymi dwoma ludźmi. Zajączek był niezaprzeczenie doskonałym generałem dywizyi, śmiałym, zręcznym, obfitym w fortele wojenne i pod tym względem Napoleon wysoko go cenił, ale Ojczyzna bardzo mało u niego ważyła i wogóle nie czuł się on skrępowanym żadnymi zasadami moralnymi, żadnymi poczciwymi uczuciami; życiem jego rządziły tylko dwie namiętności pokrewne, ambicya bez skrupułu i zawiść najzjadliwsza. W młodości swojej był adjutantem Branickiego (Ksawerego) i nader dorodnym mężczyzną. Pani hetmanowa lubiła go widzieć galopującego w świetnym mundurze przy

drzwiczkach swojej karety. Na tem rzemiośle wszakże nagromadził w duszy zapas żółci przeciw panom karmazynowym, którą wylał w ciągu Kościuszkowskiego powstania. Należał on do tych, którzy go przygotowywali; natenczas już był generałem, w poprzedniej wojnie dał był dowody męstwa, zdawał się być gorącym patriotą i potrafił pozyskać sobie zaufanie Kościuszki. Dopiero podczas oblężenia Warszawy, odsłonił szkaradne strony swojego charakteru, a najprzód Jakobińską zażyłość przeciw możniejszemu od siebie. Przyłączył się on do Hugonistów i z nimi spiskował, ażeby wyprawić w Warszawie rzeź, na kształt wrześniowej w Paryżu, któraby się zaczęła od króla i targowiczán a skończyła na wszystkich panach możnych i ich przyjaciółach, pod pozorem, że ich patriotyzm wątpliwy. Kościuszko, nie wiedząc o jego knowaniach, ustanowiwszy sąd wojenny na zdrajców, ażeby tem uspokoić wrzące namiętności ludowe, powierzył przewodnictwo jego Zajączkowi. Sąd ten zapowiedział na wstępie „nieubłaganą surowość na zdrajców, po uwolnieniu tych, którzy tyle tylko byli winni że stali się postrachem dla strony królewskiej.“ Jako też pierwszym wyrokiem skazał jedenastu targowiczán na śmierć haniebną, drugim wyrokiem skazał na taką samą karę biskupa i podkanclerzego Skarszewskiego. Kościuszko wstrzymał ten krwawy zapęd sądu i kary śmierci zamienił na wieczne więzienie. Niepodobalo się to Zajączkowi i natychmiast wystąpił z sądu wraz z Taszyckim, innym Jakobinem i obaj w groźnych listach wyrzucali naczelnikowi tyranję, samowolność, przywłaszczenia. Niedosyć na tem, pokątnie oskarżali go o wielkie błędy wojenne i rozsiewali podejrzenia, że rozdrabnia siły i przedłuża walkę rozmyślnie, ażeby ustalić swoją władzę. Skutkiem takowych podżegań najzapalensze głowy przemysłowały nad tem, ażeby Kościuszkę złożyć władzy; byli nawet tacy, co spiskowali na jego ży-

cie¹⁾). Upamiętał się Zajączek lub raczej przekonał się, że jego groźne listy i tajemne knowania celu nie dopną. Przeprosił Kościuszkę, a ten ze swoją zwykłą dobrocią, niedość, że mu przebaczył, ale wychodząc na nieszczęsną bitwę Maciejowicką, powierzył mu dowództwo załogi warszawskiej. Po klęsce Maciejowickiej gdy Rada Narodowa naczelne dowództwo oddała w ręce Wawrzeckiego, przydała mu radę wojenną z Zajączkiem na czele, jako dowódcą załogi. Zajączek, zamiast myśleć o obronie Pragi i Warszawy, podzegał sąd wojenny do prowadzenia dalej, póki jeszcze czas, sprawy zemsty na targowiczanych i na innych łączących się wrzekomo z nieprzyjaciółmi Ojczyzny. Sąd, pod jego wpływem, wydał pozwy ośmiu nowym obwinionym, lecz nim je woźni doręczyli, Rosyanie podeszli pod Pragę i Zajączek, porzuciwszy wojsko i stolicę, umknął znieśląwiony do Galicyi a zanim pośpieszył Kollątaj, ²⁾ obaj schwytani przez Austryaków zostali uwięzieni w Olumuńcu. W październiku 1796 roku potrafił Zajączek wymknąć się z więzienia i dostał się do Paryża, gdzie byli już jego koledzy Hugoniści, Mniewski, kasztelan Prozor, Taszycki i inni, którzy weszli byli w ścisłe stosunki z istniejącymi jeszcze francuskimi Jakobinami. Był tam także od kilkunastu dni Dąbrowski i naradzał się z dyrektoryatem nad uformowaniem legii polskiej na żołdzie fran-

1) Histoire de la révolution de Pologne en 1794 p. 151. Pomysły do Dziejów Polski 154, Książę Czarotoryski, Żywot Niemcewicza 101. Morawski Dzieje Narodu Polskiego. T. V. str. 415.

2) Pomysły do dziejów Polski 166. Linowski, Histoire de la révolution de Pologne en 1794, str. 186. T. Morawski, Dzieje Tom. V, str. 422. Roman Sołtyk, jeden powiada, że Zajączek był ranny na Pradze; podług wszystkich innych świadectw opuścił Warszawę w przeddzień ataku Pragi, a potwierdza to oburzenie ogólne ludności warszawskiej, jakie powstało przeciw niemu.

cuskim. Powziął on już był tę myśl po bitwie Maciejowickiej widząc rozprzegające się powstanie Wielkopolskie, którego niedawno był wodzem i duszą. Było wtenczas jeszcze 19,000 żołnierza polskiego z niezłą artylerją; z tymi szczątkami armii Kościuszkowskiej chciał Dąbrowski przedrzeć się przez Śląsk, Czechy, Bawaryę, ogołocone z wojska, i dostać się nad Ren, ale nie zdołał już serc upadłych podnieść. Pierwszy to i jedyny raz głos jego nie znalazł echa. W r. 1796 postanowił próbować w inny sposób urzeczywistnienia tego projektu. We Francyi przyjęty został z największem odznaczeniem. W przejeździe do Paryża, spotkawszy armię francuską, zgromadzoną nad Sambrą, witany był z wielkimi honorami przez wodzów: Kleber'a, Jourdan'a, Bernadott'ę, Championet'a. Kleber dawał mu natychmiast miejsce w swoich sztykach, czego Dąbrowski, oczywiście, odmówił, mając inny cel przed sobą. W Paryżu dyrektoryat niezwłocznie go wysłuchał z wielkimi okazami współczucia i poważania i przychylił się do jego żądania, tylko, ponieważ prawa francuskie nie pozwalają obcych zaciągów na ziemi francuskiej, zaproponował mu utworzenie legii polskiej we Włoszech, które właśnie broń podniosły, ażeby się wyzwolić z pod obcego panowania z pomocą Francyi. Największa część wychodźstwa polskiego przyklasnęła temu przedsięwzięciu w nadziei, że tocząca się wojna między Francją, Włochami i Austryą otworzy legii Dąbrowskiego drogę do Galicyi. Jeden tylko Polak wystąpił z największą gwałtownością przeciw temu projektowi a więcej jeszcze przeciw osobie Dąbrowskiego — tym był Zajączek, rozgniewany, że kto inny nie on, stanąć ma na czele tej legii. Za jego przywodem cała klika jego zaczęła miotać oszczerstwa na Dąbrowskiego; przedstawiono go jako skąpca, chciwca, który skorzystał na powstaniu Kościuszki, żeby kieszeń swoją napchać. Dąbrowski, do żywego tknięty, ostro mu odpowiedział i już dwaj generałowie stanąć mieli do

pojedyńku. Nie dopuścili tego pośrednicy, przyczem Zajączek w skutek zabiegów swoich otrzymał dowództwo brygady francuskiej, co go trochę pocieszyło; pojedynek został odłożony do spokojniejszego czasu, a Zajączek zniknął z widowni polskiej na lat dziesięć. Wysłany z brygadą swoją do Włoch pod dowództwo generała Bonapartego, odznaczył się mężstwem i talentem wojskowym tak, że go Bonaparte wziął z sobą do Egiptu wraz z kilkoma innymi Polakami, Sułkowskim, Haumanem i Grabińskim; zabrał go i z powrotem do Francji, zamianowawszy go generałem dywizji. Dowodził dywizją francuską w obozie Bulońskim, w kampaniach 1804 i 1805 roku. Zapewne już marzył o buławie marszałkowskiej gdy go Napoleon przydzielił do formującego się wojska polskiego w Księstwie. Jak mu to w niesmak poszło, jak się wzbraniał przejść znowu na Polaka i złożyć przysięgę księciu warszawskiemu, z jakimi obelgami odpowiadał na rozkazy księcia Józefa ministra wojny w Księstwie, to już widzieliśmy poprzednio. Zawieść jego do synowca królewskiego którego inaczej nie nazywał jak „to książętko“ doszła do stopnia wściekłości. Ostre i pełne pogardy napominania Napoleona za przesyłanie mu przez niego oszczerstwa na tego księcia nie powściągnęły jego zawiesi nieubłaganej, tylko zmusiły ją przybrać maskę, pod którą była tem niebezpieczniejsza, że działała skrycie.

Do wizerunków znaczniejszych generałów, któreśmy przeprowadzili przed oczami czytelnika, dołączyć nam należy jeszcze jeden, choć szkicem nakreślony, generała Sokolnickiego. Był on tylko generałem brygady w kampanii 1809 roku, ale miał iak ważne dowództwa i tak się świetnie wywiązał z przedstawiających mu się, natrudniejszych zadań, że zapisał imię swoje w rząd najpierwszych naszych znakomitości wojskowych z epoki wojen Napoleońskich.

Sokolnicki odbył wojnę 1792 roku jako oficer

inżynierzy. W wojnie Kościuszkowskiej był pułkownikiem strzelców konnych i odznaczył się wielokrotnie, mianowicie w czasie oblężenia Warszawy przez Prusaków. Wykonywał on, podobnie jak Rymkiewicz, śmiałe wycieczki, które nieraz zachodziły aż na tyły oblegających i ogromny niepokój sprawiały w ich obozie. Ujęty po klęskach naszych i po kapitulacyi Warszawy został wraz z prezydentem miasta Zakrzewskim, Ignacym Potockim, T. Mostowskim, Kapostasem, Kilińskim, Konopką, odesłany do więzień petersburskich. Uwolniony przez cesarza Pawła roku 1796 udał się na Wołoszczyznę, która była wielkiem miejscem popasu i zbioru na drodze wychodźstwa polskiego. Były tam po uformowaniu się legii polsko-włoskiej Dąbrowskiego, żywiły do drugiej legii to jest: przeszło 2,000 żołnierza z oficerami, którzy się później wstawili, jako to: Grabiński, Jabłonowski i wielu innych. Wszyscy czekali na Dąbrowskiego, który z przychyleniem się Bonapartego, miał się przez słowiańskie kraje Austrii przedzierać do Bukowiny i do Galicyi i już pierwszy etat na tej drodze przeszedł, gdy zawieszenie broni w Leoben, projekt ten w niwecz obróciło. Pomimo tego owi oficerowie, o których mówiliśmy, powędrowali do legionów; między nimi Sokolnicki. Wstąpił on do legii Kniaziewicza i dowodził brygadą w bitwie pod Hohenlinden; później przebył parę lat w Paryżu, oddając się nauce wojskowej, lubo już nie był młodym. W 1806 r. przeszedł z legionów do wojska Księstwa Warszawskiego wraz z mnóstwem wyższych oficerów, zaprawionych do wojny pod takimi wodzami, jak Bonaparte, Moreau, Championet. Byli to mianowicie: Kamieński (Jan), Biegański, Hebdowski, Kamieniecki, Krasiński (Izydor), Roźniecki, Kossecki, Żóttowski, Kęszycki, Zawadzki, Stuart, Redel, Żymirski, Godebski, Hornowski, Sierawski, Bogusławki, Górski (Antoni) i inni, nie licząc niższych oficerów. W wojnie, która się przygotowywała na polskiej ziemi, Sokolnicki, mając już

stopień generała, znalazł się dopiero w możności wydobyć na jaw całego zasobu swoich zdolności i przymiotów wojskowych, a miał już wtenczas lat pięćdziesiąt. Długo więc musiał czekać nim nadeszła jego godzina — czekać, trawiony ambicyą, jaką w nim rodziło przeświadczenie o swojej wewnętrznej wartości, które w sobie samym zamykać musiał. Stał się też skrytym, zimnym, drażliwym, częstokroć cierpkim i dlatego nie był lubianym w wojsku, miał nawet wielu nieprzyjaciół, ale na polu bitwy wszystkich ze sobą godził. Wtenczas był w swoim żywiole; kombinacje jego bardzo śmiałe były jednak zawsze trafne i umiał je przeprowadzać z żelazną energią, dając przykład nieustraszonego mężstwa; zimna krew nie opuszczała go w największych niebezpieczeństwach i owszem, w takich właśnie chwilach miewał błyski geniuszu. Nietylko jednak na polu bitwy, ale i w obozie odznaczał się czynnością gorączkową; wszystkiego sam doglądał, a głowa jego pracowała nieustannie nad strategicznymi planami, które przedstawiał na radach wojennych, lub przynosił księciu Józefowi. Ztąd koleżdy jego, może zazdrośni, wnosili, że chciał sobie torować drogę do naczelnego dowództwa ¹⁾. Zobaczymy go niebawem w działaniu, gdyż czas nam wrócić do porządku chronologicznego.

Gdy król saski zakomunikował księciu Józefowi list Napoleona, w którym ten polecał księciu, ażeby zagrażał Galicyi i tym sposobem trzymał w szachu znaczne siły austriackie — lubo cesarz nie wyrażał się w sposób zupełnie pewny, że wojna nastąpi — kazał wódz polski jaknajśpieszniej uzupełnić wszystkie pułki, ponaprawiać broń ile było można i ściągać się całej drobnej armii polskiej pod Warszawę, ale ani on, ani rząd nie przypuszczali, ażeby Austriacy mieli wkroczyć do Księstwa. Sądzono tylko, że korpus obserwacyjny postawią

¹⁾ Roman Sołtyk, Relation p. 173.

nad granicą i na tem poprzestaną. Jeszcze pod datą 12-go kwietnia pisał książę Józef do Davout'a co następuje:

„Podług raportów i zawiadomień różnych, jakie otrzymałem od ostatniej mojej depeszy, ruch wojsk austryackich w Galicyi nabrał znaczenia.... Granica jest tak szczelnie zamknięta na całej swojej rozciągłości i z taką surowością baczą władze austriackie, ażeby żadnej komunikacji przez nią, nawet poczty listowej nie przepuścić ¹⁾ że zupełnie niepodobna jest zasięgnąć wiadomości pewnych o stanowiskach, zajętych przez wojska austriackie i wyróżnić je od bajek, tak licznych w podobnych okolicznościach. Jednak, porównywając różne doniesienia z wiadomością niewątpliwą, że arcyksiążę Ferdynand jest, lub ma przybyć lada chwilę do Końskich, zdaje się, że Austriacy zamierzają ustanowić swoją linię operacyjną nad Pilicą... Dezerterzy, którzy do nas przybywają w wielkiej liczbie z okolic Krakowa, świadczą zgodnie o liczbie i nazwiskach pułków... Wogóle korpus arcyksięcia Ferdynanda wynosi, jak powszechnie mówią, około 30,000 ludzi, ale nie *jest prawdopodobnem*, ażeby przeciw nam użytych miało być więcej nad 15 do 18,000, a zatem korpus, który zmierza ku Pilicy, *przeznaczony jest raczej do obserwacji*, niżeli do wkroczenia do Księstwa, od tak dawna zapowiadanego.

„Cokolwiekbądź, uważałem za potrzebne ze względu na ruchy wojsk austriackich zbliżyć więcej do siebie stanowiska jazdy i zasłonić je piechotą i artylerją. Nakazałem więc ruchy następujące:

„6-ty pułk jazdy idzie z Błonia do Nadarzyna, 3-ci pułk piechoty wyruszył ku Raszynowi z 4-ma działami, te oddziały są pod rozkazami generała Bie-

¹⁾ Hr. Józef Krasieński (późniejszy kasztelan) powiada, że wzdłuż granicy stały tak zwane *Grenzregimenten*, które nikogo nie przepuszczały i wprost strzelały na tych, którzy przejść chcieli.

gańskiego; 3-ci pułk jazdy zajmie stanowisko w Piasecznie, 1-szy pułk jazdy w Górze, 5-ty pułk jazdy idzie z Nieporęta do Błonia; kompania jedna z 2-go pułku jazdy zajmie dawne posterunki 5-go pułku. 3-ci pułk piechoty zastępią: batalion jeden 6-go i jeden batalion 8-go, ściągnięte z Serocka i Modlina.

„W pułku (austryackim) Strauch'a jest największa dezercya. Hr. Stanisław (Kostka) Potocki mniema, że Austriacy mają zamiar wkroczyć do Księstwa, ale to nie jest wiadomość urzędowa i nie chcemy, aby się rozeszła i zaniepokoiła mieszkańców, nie mając za sobą żadnej pewności.

Proszę przyjąć etc. ¹⁾

Książę Józef Poniatowski.“

Tak więc, 12-go kwietnia książę Józef bardzo jeszcze powątpiewał o wkroczeniu Austryaków do Księstwa, podobnie jak sam Napoleon. ²⁾ Jasną jest rzeczą, że Rada Stanu nie mogła mieć lepszych wiadomości; ztąd też nic nie czyniono aż do owego dnia dla ubezpieczenia Warszawy i wzmocnienia sił obronnych kraju. Tymczasem tegoż właśnie dnia arcyksiążę Ferdynand układał w Odrzywole odezwę swoją do Polaków, w której obiecywał im opiekę swojego pana przeciw powszechnemu nieprzyjacielowi, byleby przyjęli wojsko cesarskie po przyjacielisku i dostarczali mu wszystkiego, czego mu będzie potrzeba; w przeciwnym zaś razie groził, że postąpi podług wszelkich praw wojny. Było w tej

¹⁾ Książę Józef nie wiedział, że marszałek Davout był powołany do Bawaryi, a wojska polskie i saskie rozkazem 8-go kwietnia przeszły pod dowództwo Bernadotty jako 9-ty korpus wielkiej armii.

²⁾ Pod datą 8-go kwietnia pisał Napoleon do Berthier'a, ażeby polecił księciu Józefowi utworzenie gwardyi konnej polskiej z 10,000 ludzi i dodaje: „*ce qui avec l'armée polonaise fera beaucoup plus de monde qu'il n'en faut,*“ a zatem jeszcze nie myślał, ażeby Księstwo potrzebowało się bronić przeciw Austryakom.

odezwie i rozumowanie, któremu nie można zupełnie zaprzeczyć pewnej logiki. „Walczyście za Napoleona — wyraził się arcyksiążę — i cóż wam z tego przyjdzie? Dalże wam to, co wam przyrzekł? a dziś czyż to za waszą sprawę przelewacie krew pod murami Madrytu? Cóż mają wspólnego Wisła z Tagiem?” Na te pytania dowcipnie odpowiedział książę Józef, gdy mu je arcyksiążę austriacki powtórzył za widzeniem się z nim z powodu układów o kapitulację Warszawy: „Przyzna jednak Wasza Cesarzewiczowska Mość (*Votre Altesse Imperiale*) — odrzekł mu on — iż winniśmy wiele wdzięczności cesarzowi Napoleonowi, że nam nastęrczył zaszczyt walczenia z Nią, i to pod polską chorągwią“ ¹⁾ Odezwa arcyksięcia datowana była z 12-go kwietnia ale pierwszy egzemplarz jej otrzymał książę Józef w trzy dni później przez majora inżynierii naszej, Mallet'a (Maleckiego), który był wysłany do Nowego Miasta dla rozpoznania biegu Pilicy. Mallet przywiózł zarazem księciu lakoniczny bilet od arcyksięcia, oznajmujący mu, że wojsko austriackie wkroczy na terytorium Księstwa 15-go kwietnia o 7-mej rano, a była godzina 8-ma tegoż dnia, gdy książę Józef pismo arcyksięcia otrzymał. Wtenczas dopiero — trochę późno — upadły wszystkie wątpliwości o najściu Austryaków na Księstwo. Widzieliśmy poprzednio, że tegoż dnia, o godzinie 3-ciej po południu, cała załoga warszawska wyszła ze stolicy. Składała się ona z 1-szych i 2-gich batalionów 1-go, 2-go i 6-go piechoty, z 2-go pułku jazdy, z artylerii polskiej i pozostałej części dywizji saskiej. Pułk 12-ty piechoty otrzymał był rozkaz przybycia z Torunia, ale nie stanął w Warszawie aż 20-go, to jest już po bitwie Raszyńskiej. Załoga warszawska wieczorem 15-go kwietnia obozowała pod Raszynem; 16-go zebrała się Rada Stanu pod przewodnictwem Stanisława Kostki Potockiego i upoważniona od kró-

¹⁾ Roman Sołtyk, p. 157.

la dekretem z 25-go marca do przedsięwzięcia pod nieobecność jego wszelkich środków obrony bez odnoszenia się do niego, wydała w tym dniu szereg postanowień, celem uzbrojenia i uorganizowania wojennego całej ludności kraju; podług tych postanowień gwardya narodowa warszawska miała być zreorganizowana na ten sam sposób, jak za czasów Kościuszki. Wszyscy mieszkańcy stolicy od 16-tu do 60-ciu lat, jakiegokolwiek stanu i religii, zostali do niej powołani (z wyjątkiem tylko rzemieślników niezbędnych, jako to: piekarzy i rzeźników) i podzielono je na 10-tnie, 100-tnie i 1000-tnie. Kto nie miał broni otrzymał takową od rządu; było bowiem 60,000 karabinów w arsenale, lubo w nieszczególnym stanie. Dowódcą gwardyi narodowej zamianowała Rada Stanu komendanta placu Warszawy pułkownika francuskiego Saulniera. Dziesiętników, setników, tysiączników, mieli wybierać sami żołnierze, lecz wybory te ulegały zatwierdzeniu ogólnego dowódcy gwardyi narodowej. Do uorganizowania całej tej siły obywatelskiej uproszeni zostali luźni oficerowie z linii. Innem postanowieniem tegoż samego dnia nakazała Rada Stanu podniesienie szanów Kościuszkowskich i do tej roboty spędzono tysiące ludzi; to jest najwięcej młodzieży szkolnej, kobiet i także zapewne takich, którzy do gwardyi narodowej mieli należeć. Nakoniec w tym dniu jeszcze zarządziła Rada Stanu rozkazami do prefektów popospolite ruszenie w całym kraju. Wyznaczeni potem zostali do każdego departamentu jeden namiestnik pełnomocny i jeden regimentarz, czyli dowódca siły zbrojnej. ¹⁾ 18-go kwietnia wydała Ra-

¹⁾ Dajemy ich nazwiska.

<i>Departamenta:</i>	<i>Namiestnicy:</i>	<i>Regimentarze:</i>
Warszawski.	Stan. ks. Jabłonowski.	Pułk. Siemianowski.
Poznański.	Wojewoda Wybicki.	Generał Kosiński.
Płocki.	Prefekt Garczyński.	Pułk. Biernacki.
Kaliski.	„ Rembieliński.	Pułk. Zieliński.

da Stanu odezwę do narodu, w której z wielką godnością odpowiedziała na poduszczenia austriackie, przypominając ocalenie monarchii Habsburgów orężem polskim i w wywdzięczeniu za to udział Austriaków w podziale Polski.

Uzbrojenia te wszakże Księstwa Warszawskiego były tak spóźnione, iż żadnego praktycznego użytku przynieść nie mogły, ale złudziły Austriaków, którzy myśleli, że cały naród pod bronią, a Warszawa obwarowana i będzie dla nich Saragossą. W rzeczy samej zaś całą zbrojną siłą naszą było najwięcej 12,000 wojska, które miał książę Józef pod ręką, bo pułk 12-ty — jak już nadmieniliśmy — nie zdążył na bitwę Raszyńską ¹⁾.

Korpus arcyksięcia Ferdynanda wkroczył do Księstwa tegoż samego dnia, kiedy korpusy 8-my i 9-ty pod dowództwem arcyksięcia Jana, wchodziły do Włoch, a jeżeli część armii głównej przekroczyła wcześniej granice od strony Tyrolu, to jest 10-go kwietnia, to dlatego, że powstanie w tych górach wybuchło wcześniej, niżeli się spodziewano; pierwotnym wszakże zamiarem było, ażeby armia austriacka tegoż samego dnia, 15-go maja, przekroczyła granice w trzech stronach. Instrukcja, jaką otrzymał arcyksiążę Ferdynand, brzmiała, że „korpus jego powinien iść prosto na Warszawę, a zarazem Częstochowę opanować. Przedewszystkiem wszakże powinien największą czynność rozwinąć w swoich ruchach, ażeby wyprawę tę jak najspieszniej ukończyć i uprzedzić przez to zawikłania, jakieby ona

Łomżyński.	Prefekt Lasocki.	Generał Karwowski.
Bydgoski.	„	Gliszczyński. Pułk. Lipiński.

¹⁾ Roman Sołtyk liczy wojsko, będące pod rozkazami księcia Józefa na 15,500 ludzi, ale z tego odtrącić trzeba część pułku Małachowskiego, która była unieruchomiona na Pradze i 12-ty Weissenhoffa, który dopiero 20-go kwietnia przybył z Torunia.

sprowadzić mogła, a postawiwszy Księstwo Warszawskie w niemożności szkodenia interesom Austrii móżd być użytym stosownie do dalszych rozporządzeń⁴. Instrukcyja nadmieniała jeszcze o zbieraniu się wojsk rosyjskich w Dubnie, które nabawia niespokojności dwór wiedeński, ale, że pod tym względem otrzyma dowódca 7-go korpusu nowe instrukcyje ¹⁾.

Stosownie do tych rozporządzeń, arcyksiążę Ferdynand, przeszedłszy Pilicę pod Nowem Miastem, szedł wprost na Tarczyn ku Warszawie, a jednocześnie generał Bronowacki ze swoim oddzielnym korpusikiem przekroczył granicę od strony Krakowa i zbliżył się pod Częstochowę.

Położenie Księstwa Warszawskiego było niezmiernie niebezpieczne, zdawało się nawet bez wyjścia. Przeciw przeszło 33,000 w największej części starych wybornych żołnierzy austriackich z 94 ma działami miało ono na obronę swoją 12,000 prawie samych rekrutów, lub bardzo świeżych żołnierzy z 32-ma działami, a dla tej małej armii żadnego punktu oparcia, bo Warszawa nie była w stanie oprzeć się nieprzyjacielowi więcej nad parę godzin. Szańce zaczęto naprawiać 17-go kwietnia na przestrzeni 6,000 sążni i tegoż dnia reorganizować gwardyę narodową, a 19-go nieprzyjaciel był pod Raszynem o milę od Warszawy. Cóż można było przez ten czas przy najlepszej chęci zdziałać? W takich okolicznościach niejeden wódz zacząłby kampanię od układów i Księstwo Warszawskie zostałoby pogrzebane, lecz księciu Józefowi nie wolno było pomyśleć nawet o układach. Synowiec króla nikczemnika i zdrajcy Ojczyzny, sam podejrzany u ogromnej większości narodu, ścigany nieubłaganą zawiścią jednego z wodzów, która czekała tylko pozoru, ażeby wybuchnąć i zgubić go; za pierwszym słowem wymówionem przez niego o traktowaniu z nieprzy-

¹⁾ Roman Sołtyk, Relation p. 131.

jacielem wywołałby w obozie, w Warszawie, w całym kraju, jeden krzyk ogólny: „Zdrajca!“ i tem piętnem naznaczonyby został może na wieki. Ale też myśl układania się przez głowę jego nie przeszła i owszem, przybywszy 15-go kwietnia do Raszyna, 16-go chciał iść na przeciw arcyksięciu i wydać mu bitwę, gdzie go trafi. Szczęściem był przy nim doradca doświadczony i wytrawny, w którym pokładał ufność zupełną, general francuski Pelletier. Ten mu wytłumaczył, że oddalwszy się od Warszawy może być łatwo od niej odcięty, i że mając przed sobą więcej, niż dwakroć liczniejszego nieprzyjaciela, przytem nierównie lepiej uorganizowanego i wyćwiczonego, niż mała i młoda polska armia, nie powinien, opuszczac pozycyi, dosyć obronnej, jaką przedstawiają pola Raszyńskie; zgola, że kiedy chce bitwę przyjąć, to najlepiej w tem miejscu, gdzie ma stolicę za plecami i niektóre zawady naturalne na swoją korzyść. Książę Józef uznał słuszność rad Pelletier'a i postanowił przyjąć bitwę pod Raszynem ¹⁾.

Arcyksiążę Ferdynand, idąc z Nowego Miasta ku Warszawie, nie mógł z żadnej miary innej obrać drogi, jak na Tarczyn i Raszyn i tą drogą też postępował. Straż przednia nasza pod rozkazami generała Biegańskiego, widząc nadchodzącą przednią straż austryacką, cofnęła się z Tarczyna do Michałowic na prawe skrzydło naszej małej armii. Cztery pułki jazdy Różnieckiego rozrzucone od Nadarzyna aż do Błonia, zastaniające prawe skrzydło i jeden zastaniający lewe pod Górą, cofnęły się podobnie, zbiegając się razem i stanęły przed frontem głównej armii pod Raszynem, żeby ją zakryć przed nieprzyjacielem. Przedtem jednak 2-gi pułk jazdy wykonał świetną szarżę pod Nadarzynem na część przedniej straży nieprzyjacielskiej.

Nadmienimy mimochodem, że w przeciwnej stronie od stolicy rozpoczęła się wojna pod również

¹⁾ Roman Sołtyk, Relation p. 143.

pomyślną wróżbą. Dzielny major Hornowski, legionista, o którym nam wiele mówić wypadnie w rozdziale następnym, świeżo mianowany komendantem Pragi wyszedł w nocy z 17-go na 18-ty na rekonesans ku Grzybowu, na ówczesnej granicy galicyjskiej, z 30-tu jeźdźcami pod dowództwem kapitana Osipowskiego i 80 ludźmi piechoty i napadłszy na 200 huzarów, czterdziestu ich wykuł, reszta uciekła.

Dnia 19-go kwietnia nastąpiła walna rozprawa. Opowiemy ją podług opisu świadków naocznych i wiarogodnych ¹⁾; przedtem jednak musimy dać czytelnikom ogólne wyobrażenie o topografii pola bitwy dla dokładniejszego zrozumienia szczegółów tej znakomitej walki jednego przeciw trzem.

Raszyn, biedna miejscina — raczej wioska — złożona z kilkunastu domów i kościołka na małej wyniosłości, przypiera do wielkiego stawu, którego grobla stanowiła główną drogę do Falent o jedną wiorstę odległych. Staw tworzy rzeczulka Rawka, która bieży łukiem z po za Falent, a wychodząc ze szluzy, po prawej stronie grobli, przerzyna łąkę bagnistą, niezmiernie trudną do przejścia dla wojska, zwłaszcza w porze wiosennego roztopu, w jakiej działy się te wypadki; wpada ona do Útraty, a z nią do Bzury. Droga, idąca przez groble wchodziła w lasy zaraz za miasteczkiem i dzieliła się w nim na dwa promienie, jeden wiodący do Falent, drugi do Piaseczna. Po drugiej stronie Falent była Olszynka, dalej rozciągały się równiny zakończone, jak wszystkie krajobrazy Mazowsza, amfiteatrem lasów.

Książę Poniatowski zostawił w Falentach przednią straż pod dowództwem generała Sokolnickiego, złożoną z pierwszych batalionów 1-go i 8-go pułku piechoty, z 1-go batalionu 6-go pułku i 6-ciu dział. Batalion 6-go pułku postawił Sokolnicki przed groblą z dwoma działami, jako rezerwą swoją, cztery

¹⁾ Romana Sołtyka, Antoniego Ostrowskiego, Józefa Krasieńskiego i Leona Dembowskiego.

inne działa, które miał do rozporządzenia, przydał dwom wyżej wymienionym batalionom po dwa każdemu. Za rzeczką i stawem pod samym Raszynem uszykował wódz nasz resztę armii; mianowicie: na prawem skrzydle pod Michałowicami postawił 1-szy i 2-gi batalion 3-go pułku z 4-ma działami, które cofnęły się z pod Tarczyna; dowodził nimi, jak już mówiliśmy, generał Biegański, w środku, tuż pod Raszynem uszykował po dwóch stronach drogi warszawskiej na piaszczystych pagórkach 1-szy i 2-gi batalion 2-go pułku piechoty, tudzież trzy inne jeszcze bataliony, szwadron huzarów i 12-ście dział artylerji saskiej. Środkiem tym dowodził generał saski Polentz. Lewe skrzydło pod Jaworowem składały: 2-gi batalion 1-go pułku i 2-gi batalion 8-go pułku z 6-ciu działami, pod generałem Kamińskim. Był to najslabszy punkt naszej linii bojowej. Rzeczulka Rawka jest w tem miejscu nic nieznaczącym strumykiem, przez który piechota, jazda, artylerja przejść mogły z łatwością; za rzeczką niedaleko zaczynała się Olszynka, rozciągająca się aż po za Falenty, a pod zasłoną której mógł nieprzyjaciel zbliżyć się aż na strzał karabinowy do naszego lewego skrzydła. Szczęściem, że wódz austriacki nie wymierzył głównego ataku w tę stronę. Zapewne nie miał dobrego planu miejscowości, lub nie wiedział jak małe były nasze siły i bał się wejść między nie a Wisłę. Szczególna rzecz, że i książę Poniatowski mało zwracał uwagi na słabości tego skrzydła; obawiał się raczej oskrzydlenia i odcięcia od Warszawy z prawej strony. Dlatego też postawił na obserwacji w Błoniu pół szwadronu, czyli, jak mówiono wtenczas kompanię ¹⁾ 5-go pułku jazdy. Między Błoniem a Raszynem rozrzucił kilka oddziałów huzarów saskich, a do Woli wysłał na posterunek jeden batalion 6-go pułku piechoty z dwoma działami.

¹⁾ Ale szwadrony były dwa razy większe jak dziś i kompania odpowiadała dzisiejszemu szwadronowi.

Zdaje się, że niebezpieczeństwo być oskrzydlonym i odciętym od Warszawy, było główną jego niespokojnością, gdyż niedługo zostawił Roźnieckiego z jego pięciu pułkami jazdy, zasłaniającego front naszej armii przed oczami nieprzyjaciela; kazał mu przejść na jej tyły, ażeby był w gotowości przeszkodzić jej oskrzydleniu.

Jeżeli rzucimy jeszcze jedno ogólne wejrzenie na szyk naszej armii, przedstawiała ona od strony nieprzyjaciela lekką wklęsłość, której środek stanowiły Falenty, obsadzone przez naszą straż przednią. Wojsko austriackie posuwało się od Tarczyna przez las trzema drogami, któreśmy wyżej wymienili. Około godziny 12½ przednia straż, pod generałem Mohr, wyszła z lasu i arcyksiążę Ferdynand, nie czekając na resztę wojska swojego, kazał generałowi Mohr uderzyć na Falenty.

Książę Poniatowski, znając Austryaków, że zwykle nieprędko się decydują, nie spodziewał się tak rażnego ataku i nie ściągnął z Falent zawczasu swojej przedniej straży, która do odwrotu miała tylko jeden most i wąską groblę, a skutecznic taki ruch wobec nieprzyjaciela było ogromnie niebezpiecznym. Widział się więc zmuszonym przyjąć bitwę z przeświadczeniem wewnętrznym, że chyba cudem potrafi utrzymać pozycję Falent, gdzie Sokolnicki z trzema tylko batalionami i sześciu działami wystawionym był na atak nietylko dwa razy liczniejszej przedniej straży austriackiej, ale całej idącej za nią armii. Przyznać trzeba, że książę Józef przy swoim niezaprzeczonem bohaterstwie nie przestał nigdy być lekkomyślnym; zobaczymy niejedną do-wód tego w ciągu tej kampanii.

Ogień rozpoczął się o godzinie 2-giej. Książę był jeszcze w swojej kwaterze głównej w Raszynie; siadł natychmiast na koń i pobiegł do Falent ze swoim szefem sztabu i adjutantami, kazawszy trzem działom lekkim iść na pomoc Sokolnickiemu. Jeden tylko batalion 8-go pułku, przybyły rankiem z Mo-

dlina po całonocnym marszu z pułkownikiem Godebskim, dowódcą pułku, przeznaczonym był do obrony Olszynki Falenckiej i samej wioski Falent. Sokolnicki z dwoma innymi batalionami i 6-ciu działami, to jest z rezerwą swoją, stanął za wioską z boku i ostrzeliwał się, jak mógł, 12-stu działom austriackim. Gdy mu przybyły trzy nowe działa, ogień jego się wzmógł, ale batalion 8-go pułku nie był w stanie utrzymać ani Olszynki, ani wioski. Około godz. 3 $\frac{1}{2}$ jedna i druga były opanowane przez nieprzyjaciela i batalion 8-go pułku cofał się w nieładzie. Wtenczas książe Józef, stanąwszy na czele 1-go batalionu 1-go pułku, powstrzymał cofających się, przywrócił ich do porządku i oba bataliony poprowadził na nieprzyjaciela z bagnetem w rękę. Artylerya mu żwawo pomagała, zwłaszcza bateria Romana Sołtyka ¹⁾, który przez skromność nie wspomina o tem w swoim opisie. W kilku chwilach lassek i wioska zostały odzyskane. Lecz wkrótce nadeszła brygada austriacka Civalarda; 6 nowych batalionów i 12 nowych dział. Było już więc razem 11 batalionów i 24 dział austriackich przeciw trzem batalionom i dziewięciu działom naszym. Opór był niepodobny; wnet jeden granatnik i jedno działo nasze zostały zdemontowane, jaszczyki zaczęły wyskakiwać w powietrze; Falenty stanęły w płomieniach; bataliony nasze straszliwie się przerzedzały, Godebski padł śmiertelnie ugodzony; general Fiszer, którego kule nigdy nie mijały, odniósł nową ranę, a zbite kolumny austriackie szły coraz głębiej w Olszynę i niebawem zajęły ją zupełnie; palących się zaś Falent nikt przed nimi nie bronił. Książe Józef wrócił do głównego wojska swojego, przeszedłszy groblę pod ogniem tyralierów austriackich,

¹⁾ Ostrowski Antoni. Żywot Tomasza Ostrowskiego str. 349.

ażeby bitwę przygotować. Sokolnickiemu nie pozostawało nic innego, jak przeprowadzić jakimkolwiek sposobem szczytki nieszczęśliwej przedniej straży naszej do Raszyna. Artylerya przeszła przez groblę i most pod zasłoną batalionu 8-go pułku; piechota, częścią przez most, częścią przez bagna i rzeczkę, brnąc po pas w wodzie i błocie. Była wtenczas godzina piąta; pierwszy akt krwawego dramatu był skończony i rozpoczynał się drugi, zupełnie odmienny.

Za naszymi piechurami zaczęły przechodzić i bataliony austryackie przez most i groble; zajęły nawet część Raszyna, najodleglejszą od naszej linii bojowej, ale na tem skończyły się wszystkie odniesione przez nich nowe korzyści. Wskazaliśmy już powyżej błąd wielki wodza austryackiego, że nie korzystał z łatwości przejścia przez Rawkę powyżej Raszyna, ażeby tamtędy przeprowadzić cały swój korpus i uderzyć z flanki na naszą armię. Obrawszy sobie drogę przez groble i most przed samym frontem naszego środka wystawił się na to, że cała ogromna wyższość jego sił znikła. Liczył bezwątpienia na to, że ujrzy armię naszą w rozsypce, a tymczasem znalazł ją stojącą jak mur po drugiej stronie Raszyna. Nie miał nawet gdzie artyleryi swojej postawić, ażeby pod jej protekcją wojsko jego przejść mogło przez groblę, gdyż z jednej strony, jak wskazaliśmy, był duży staw i Raszyn, zasłaniający naszą armię, z drugiej strony bagna. Kilka tylko batalionów nieprzyjacielskich przejść mogło; część ich weszła do Raszyna, inna część próbowała zaatakować nasze prawe skrzydło pod Michałowcami, lecz została ze znaczną stratą odparta. Parę batalionów także, które z Olszynki Falenckiej natrafiły na łatwe przejście przez Rawkę, powyżej stawu, uderzyły na lewe nasze skrzydło pod Jaworowem i podobnież zmuszone zostały do odwrotu. Arcyksiążę postanowił wtenczas jakimkolwiek kosztem przedostać się przez groble i bagna i wpaść na nasz środek. Była już 7-ma godzina wieczór, robiło się szarawo, gdy

książę Poniatowski ujrzał potężną kolumnę nieprzyjacielską, idącą w części przez groble, w części przez bagna, a zarazem drugą kolumnę uszykowaną do ataku w zajętej przez nią połowie Raszyna. Pomiarował wódz polski, że ruch ten zaczepny samą artyleryą odeprzeć może; zwłaszcza, że miał pod ręką artyleryę saską, która uchodziła wtenczas za najlepszą w Europie. Ustawił więc na wzgórzach piaszczystych po prawej stronie drogi warszawskiej, to jest na przeciw grobli i bagien, 16-ście dział, 12-ście saskich, a 4-ry składające baterye Wł. Ostrowskiego. Sam zsiadł z konia, chodził między działami i pilnował strzałów. Więcej niż półtóry godziny kartaczowały te działa najcelniejszymi strzałami piechotę austryacką na grobli i bagnach. Przez ten czas dwie inne baterye, z których jedna Włodzimierza Potockiego, sypały granatami, kulami, kartaczami na drugą kolumnę austryacką i na tę część Raszyna, gdzie się szykowała. Niebawem wszystkie tamtejsze domostwa zajęły się płomieniem, a tyraliery nasze strzelając z po za domów drugiej części Raszyna, nie dozwalały tyralierom austryackim ani krokiem naprzód się posunąć. Tym sposobem obie kolumny austryackie zostały wstrzymane i noc nadeszła. O godzinie 9 ej wódz austryacki dał rozkaz odwrotu. Obie kolumny przeznaczone do ataku cofnęły się przez most. Oddział jeden tylko został na straży przy wejściu do grobli, a reszta weszła w głąb lasu, zaczynającego się zaraz za groblą, gdzie był zgromadzony cały korpus arcyksięcia.

Bitwa była nierozegrana. Jeżeli bowiem przednia straż nasza została zgnębiona i nieprzyjaciel zajął Falenty, to prawdziwa nasza linia bojowa utrzymała się nietkniętą; ataki na skrzydła i na środek nasz były odparte i w końcu cały korpus nieprzyjacielski cofnąć się był zmuszony. Za zwycięstwo wszakże poczytać jej nie można, bo zwycięstwo ma następstwa dodatnie, a nasza mała armia po bitwie raszyńskiej cofnąć się musiała i Warszawa

otworzyła bramy Austryakom. Możemy więc tylko tyle o niej powiedzieć, żeśmy się pobić nie dali trzykroć liczniejszemu nieprzyjacielowi i wskutek tego mogliśmy, wpuszczając go do Warszawy, otrzymać warunki tak łagodne i tak przezorne, że kapitulacya ta stała się zbawczą dla nas, zgubną dla nieprzyjaciela.

Możemy i to jeszcze powiedzieć o bitwie raszynskiej, że była prawdziwym popisem patriotyzmu i bohaterstwa. W nielicznej artyleryi naszej, która w tym dniu odpowiadała trzykroć liczniejszej austryackiej, były trzy baterye ufundowane kosztem tych, którzy niemi dowodzili na polu bitwy; mianowicie: Romana Sołtyka, Władysława Ostrowskiego i Włodzimierza Potockiego, syna Szczęsnego, pragnącego promieniem sławy okryć plamę, jaką ojciec jego zostawił na swoim domu. Pułki nasze młode, nie wyćwiczone, źle uzbrojone, walczyły jak stare falangi. Wódz nasz był wszędzie, gdzie groziło największe niebezpieczeństwo. W otoczeniu jego, zwykle tak lekkomyślnem, nie było jednego adjutanta, któryby albo sam nie został rannym, albo konia pod sobą nie stracił. Cała Warszawa wystąpiła za mury, ażeby przypatrywać się tej walce i chlubną była z waleczności swoich obrońców. Pamięć poległych stała się przedmiotem czci ogólnej. Imię Godebskiego było nazajutrz na wszystkich ustach jako bohatera godnego sławy nieśmiertelnej, a wdowa jego, cudzoziemka z urodzenia, pozostała z dwójgiem małoletnich dzieci, otrzymała od najzaczniejszej matrony polskiej list następujący, który jej przyniósł Niemcewicz:

„Mościa Pani Godebska!

Gdy Mąż Wielmożnej Pani poległ, walcząc w obronie Ojczyzny, każdego Polaka i Polki powinnością jest czuwać nad losem pozostałej jego rodziny. Tym ja powodowana uczuciem, ofiaruję dla najstarszego jej Syna 18,000 złotych polskich, której sumy urzędowy zapis i 60 czerwonych złotych

procentu od niej, przesyłam Wielmożnej Pani pro-
sząc, abys je przyjąć raczyła.

Z Lubomirskich Potocka¹⁾.

Straciliśmy w tym dniu krwawym, podług ra-
portów księcia Józefa, 2,000 ludzi w zabitych i ran-
nych. Podług zaś ściślejszej, zdaje się, rachuby Ro-
mana Soltyka mieliśmy 450 zabitych, 900 rannych,
40 dostało się do niewoli, razem ubytku około 1,400
ludzi. Straty austriackie wynosiły podług urzędo-
wych raportów w zabitych, rannych, jeńcach 2.500
ludzi. Liczba to może mniejsza od rzeczywistej, je-
żeli zważymy, że po ustąpieniu z Falent, mało już
bardzo wojsko nasze ucierpiało, gdy tymczasem ko-
lumny austriackie przeznaczone do ataku były wy-
stawione przez więcej, niż godzinę, przez blisko dwie
nawet, od 7-ej prawie do 9-ej, na kartaczowy ogień
dwudziestu kilku dział.

Prócz strat na polu bitwy, wojsko nasze po-
niosło jedną jeszcze nader dotkliwą. Zaledwie ogień
ustal, generał saski, Polentz, pożegnał księcia Józefa
i z pozostałem dotąd wojskiem saskiem, to jest
trzema batalionami piechoty, dwoma szwadronami
huzarów i temi 12-tu działami, które się tak mocno
przyczyniły do stosunkowo pomyślnego skutku bi-
twy raszyńskiej, ruszył w marsz ku Saksonii.

Doliczywszy ubytek tych 2,155 żołnierzy do te-
go, jaki nam zrzuciły kule nieprzyjacielskie, wypada
z ogólnego rachunku, że po bitwie księżę Poniatow-
ski został na pobojowisku z nie więcej jak 8,000 lu-
dzi i 25 działami, wobec przeszła 30,000 Austrya-
ków z 90 działami. Były też ogromne wyrzekania
tak w wojsku, jak w Warszawie i w całym kraju na

1) List ten wydrukowany został w *Gazecie War-
szawskiej*, zapewne z inicjatywy pani Godebskiej, ale do-
piero w kilka tygodni później, to jest 10-go czerwca, roku
1809, w dodatku drugim N. 46.

to, jak nazywano, odstępstwo Sasów. Wszystkie opisy tej wojny przez jej świadków, wszystkie pamiętniki współczesne przynoszą nam echa tych wyrzekań, krórczych niesłuszność już wykazaliśmy, mówiąc o odesłaniu przez króla saskiego, pierwszej części dywizji saskiej do swojego kraju. Musimy jeszcze przy okoliczności wydalenia się reszty tej dywizji dorzucić kilka słów w tym względzie. Wojsko saskie obowiązane było wrócić do Saksonii z dwóch powodów; raz że taka była wola Napoleona i że marszałek Bernadotte, dowódca po Davout'cie, korpusu 9-go sasko-polskiego, naglił o ich powrót, wiedząc jak szczupłe były siły cesarza i sądząc, że może będzie potrzebował dla siebie kontyngensu saskiego. Drugi raz, że nie było żadnego układu, na mocy którego mogliby byli Polacy wymagać od Sasów współdziałania, w walce za Księstwo Warszawskie. Sam król nie miał prawa żądać od swoich poddanych, ażeby przelewali krew swoją za sprawę polską, nie mającą nic wspólnego z interesami Saksonii. Trzeba nawet na pochwałę małego oddziału saskiego powiedzieć, że nie chciał opuścić Księstwa przed walną bitwą, ażeby go nie posądzono o tchórzostwo. Wyszedł do Saksonii dopiero gdy dał dowody, że nie przed walką uchodzi.

Przed końcem jeszcze rozprawy pod Raszynem, przyjechał na pole bitwy stary wódz Dąbrowski i podał księciu Józefowi szczerze i serdecznie rękę do zgody. W parę godzin później pojawił się także w kwaterze głównej i Zajączek, zapewne na wiadomość, że Dąbrowski już tam jest. O godzinie 10-ej w nocy była rada wojenna, na której obecni byli obaj generałowie dywizji i wszyscy generałowie brygad, znajdujący się w obozie. Uchwalono jednomyślnie, że trzeba cofnąć się do Warszawy, nie czekając z taką garstką wojska, na powtórny napad Austryaków. Odwrót rozpoczął się o 11-ej w nocy. Już zaraz po skończeniu bitwy, książe Józef wysłał był generała Sokol-

nickiego z 2-gim pułkiem jazdy w okolice Wilanowa, ażeby pilnował dróg, wiodących tamtą stroną do Warszawy, będąc niespokojnym, czy Austriacy nie zamierzają odciąć od niej naszego wojska; nie pokazali się wszakże na żadnej drodze i wojsko nasze doszło spokojnie do okopów, a rankiem Sokolnicki się z nim złączył. Już w przeddzień, gwardya narodowa, licząca 5,000 ludzi i młodzież ze szkół wojskowych, jako to, kadetów, szkoły aplikacyjnej i inżynieryi, otrzymały rozkaz zająć część okopów, ciągnącą się od Czerniakowskich do Mokotowskich rogatek, a wojsko regularne rozciągnęło się od rogatki Mokotowskich do Marymonckich. Wzmocnione ono zostało w Warszawie pułkiem 12-ym Weissenhoffa, przybyłym w nocy z Torunia, 800 rekrutami, których przyprowadził z Kalisza, kapitan Rybiński i zakładami pułkowymi, tak, że mała armia nasza wróciła do liczby 12,000, jaką miała pod Raszynem, z dodatkiem 5,000 gwardyi narodowej i kilkuset młodzieży ze szkół wojskowych. Na wałach stało 45 dział z czasów Kościuszkowskich, których Prusacy nie mieli czasu zabrać, opuszczając Warszawę w 1806 roku; z nich było 6 dział 24-ro funtowych; rezerwę tworzyła artylerya polowa, złożona z 25 dział. Cała wszakże ta obrona stolicy naszej nie wytrzymałaby jednego dnia silnego ataku. Okopy były w połowie porozpadane, a żołnierze stali za niemi o kilka kroków jeden od drugiego, trochę gęściej tylko, w drugiej części od Wolskich do Czerniakowskich rogatek, ale wodzowie austriacy byli pod wpływem różnych optycznych złudzeń, które ich straszły, nadmienimy o nich trochę dalej.

Około południa ujrzano z wałów jazdy austriacką; kilka strzałów z dział naszych 24-ro funtowych wstrzymało ją na miejscu; wkrótce potem zaczęła się walka tyralierów na całej linii; około 3-ej po południu przybył parlamentarz od arcyksięcia zapraszający księcia Józefa na schadzkę. Zjechali się o 4-ej godzinie w karczmie za rogatkami Jerozolim-

skiem, każdy z wodzów z licznym orszakiem; powiedzieli sobie nawzajem kilka słów uprzejmych, a raczej oddali sobie sprawiedliwość zobopólnie, gdyż jeden i drugi okazali wiele waleczności na czele batalionów, które prowadzili do ataku w lasku Falenckim; poczem arcyksiążę Ferdynand zagaił kwestyę kapitulacyi Warszawy. Książę Poniatowski odpowiedział, że przed wszelkim rokowaniem w tem względzie musi się najprzód naradzić z generałami, a następnie uzyskać upoważnienie od rządu i zażądał zwłoki do dnia następnego. W tym dniu zawarto tylko zawieszenie broni na 24 godzin.

Po powrocie do Warszawy książę Józef wezwał natychmiast na radę wszystkich obecnych generałów, a w pierwszym rządzie Dąbrowskiego i Zajączka. Wszyscy jednoznacznie oświadczyli, że obrona Warszawy jest niemożliwą, że więc należy korzystać z tego, iż propozycya kapitulacyi wyszła z inicjatywy arcyksięcia, aby podać mu warunki jak najmniej uciążliwe i jaknajzaszczytniejsze dla broni polskiej. Warunki te na Radzie wojennej ułożono; Rada Stanu parę z nich lekko zmodyfikowała i nazajutrz 21-go kwietnia o umówionej godzinie dwaj wodzowie zjechali się znowu w temże samem miejscu, co dnia poprzedniego. Arcyksiążę bez wielkiego targu zgodził się na wszystkie warunki, podane mu przez wodza polskiego i które rzeczywiście tak były zaszczytne, że nawet nie miały cechy kapitulacyi: była to tylko umowa o zneutralizowanie Warszawy pod nadzorem wojsk austriackich.

K O N I E C.





t. 2

14098/

1